BEZ PRZYŁBICY

ORGAN MYŚLI i CZYNU

MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH

ROK I ——— Nr. 3-4

WARSZAWA

PAŹDZIERNIK R. P. 1928

CENA 1 ZŁOTY

TREŚĆ NUMERU:

WARUNKI PRZEDPŁATY W POLSCE: ROCZNIE 10.00 ZŁ., PÓŁROCZNIE 5.50 ZŁ., KWARTALNIE 3.00 ZŁ., ZAGRANICĄ: ROCZNIE 2 DOLARY.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71
Redaktor przyjmuje: wtorki, czwartki i soboty od 11-12. Konto P.K.O. 17.712

Rok I. Nr. 3-4 Warszawa — Wrzesień-Październik R. P. 1928.

BEZ PRZYŁBICY

ORGAN MYŚLI i CZYNU
MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH

NA ROZSTAJU.

Silnie i bujnie, jak chwasty na nieuprawionej glebie, rozrosły się ostatnio wywrotowe kierunki w Polsce. Socjalizm fabryczny czy rolny, komunizm i półkomunizm święcą swe triumfy, szczególnie wśród młodzieży. Nie wolno zapoznawać powagi sytuacji — to nie rezultat chwilowych konjunktur, lecz przejaw głębokich przyczyn, oddawna działających. Mimo podwyżek płac i widocznej poprawy losu robotnika rośnie jego zradykalizowanie, rosną jego apetyty, a żeruje na nich komunizm. Dzieje się to mimo pracy chrześcijańsko - społecznej, która choć zupełnie fałszywie na poprawie bytu *robotnika chce oprzeć jego pozytywny stosunek do katolicyzmu?* A przecież wielkie sumy przechodzą dziś w ręce robotnika, a nie zmniejszają nędzy jego bytu, i kwestja socjalna wydaje się beczką Danaid, zawsze próżną. Socjalizm zaś zwala całą winę na ustrój kapitalistyczny, w istocie równie dobry i zły, jak każdy inny. Sądzimy więc, że nie jest zbyt ryzykowną teza, że sam socjalizm ponosi winę za dalszą nędzę robotnika, socjalizm, który potrafił zasugerować inne kierunki społeczne. Należy jasno spojrzeć prawdzie w oczy, jasno własne błędy i winy oświetlić, bo tylko tą drogą można coś naprawić.

Źródło zła leży w rozpowszechnieniu się socjalistycznej wiary w człowieka i socjalistycznej nieufności do kapitału — rozpowszechnionej nawet poza szeregiem marksistów, — oraz w błędach tych, którzy socjalizm zwalczać mieli. Tem więcej, nacisku należy położyć na oczyszczenie akcji społecznej katolików z naleciałości ideologji Marksa. Socjalistyczna wiara człowieka, że sam potrafi sobie urządzić życie, byle mu dać do tego środki, może być prawdziwą w stosunku do jednostek, natomiast błędną jest zupełnie w stosunku do mas. Bo masy idą nie za głosem rozsądku, ale za namiętnościami swemi, i poświęcają im z trudem zdobyty grosz. Dlatego robotnik, jako masa, nie jest zdolny trwale i konsekwentnie poprawić swój byt, bo jest rozrzutny, nieprzewidujący, marnotrawny. Dlatego nietylko musi być prowadzony, ale trzeba mu utrudniać dysponowanie pieniędzmi, a dawać mu

wynagrodzenie w inny sposób. Niewątpliwie ta wiara w człowieka tylko w ograniczonej mierze, rozsądkiem miarkowana, może stanowić wytyczną katolickiej akcji społecznej.

Drugie zło — to nieufność katolików społecznych do katolików klas posiadających. Nie wchodzimy w analizę źródła tego, wręcz chrześcijaństwu obcego stosunku. Chcemy tylko wskazać, że samo postępowanie katolików-posiadaczy wytworzyło podstawy tej nieufności. Przedewszystkiem karygodne niezrozumienie obowiązków swych, jako też podstaw katolicyzmu społecznego prowadziło nazbyt często do używania ruchu społecznego katolików w sposób wręcz nieodpowiedni. Zawiniły obie strony, i z obu stron podjęte być muszą wysiłki, ku naprawie stanu rzeczy zmierzające, bo dla niechęci i nieufności między katolikami różnych stanów miejsca być nie może.

Trzeciem wreszcie źródłem zła są karygodne zaniedbania w pracy katolików. Przerzucono u nas ciężar pracy na walkę polityczną i na tworzenie rzeczy wtórnych, na budowę pięter, gdy fundamentów było brak, zaniedbano wychowanie młodzieży i kwestję kobiecą, zaniedbano pracę oświatową. Nie myślimy tu moralizować. Chcemy zwrócić uwagę nie na błędy taktyki, ale na rewizję tych zasad, które kierowały pracą związków i organizacyj, na rewizję konkretnych celów, które sobie w pracy postawiono. Nie chodzi o doktrynę zawsze jedną i tą samą, ale o głębsze zrozumienie jej składników, o wydobycie nowych z niej walorów, któreby nadały pracy katolickiej wśród mas nowy rozmach i tę siłę naprawdę twórczą, naprawdę zdolną przekształcić dzisiejszy ustrój, w ustrój chrześcijański. Albowiem ustrój chrześcijański nie może być mieszaniną socjalizmu i katolicyzmu — musi własne zasady wysnuć z przebogatej swej doktryny.

I.

Walka o ustrój chrześcijański, to walka przedewszystkiem o duszę robotnika, której nie można zdobyć bez urzeczywistnienia chrześcijańskiej zasady sprawiedliwości i słuszności. Nie w materjalnej nędzy, ale w moralnych rozterkach i klęskach tkwi, źródło komunizmu. Nie zaniedbując ciała, trzeba sięgnąć do dusz, lecząc zło w jego zarodku. Zadanie to spełnić może jedynie zdrowa, na zasadach chrześcijańskich oparta rodzina robotnicza. W rodzinnej bowiem tylko atmosferze może wyrosnąć uczucie miłości wobec innych, kwitnąć może zdrowa miłość ojczyzny oraz umiłowanie Boga i religji. Jedynie zdrowa rodzina potrafi wychować młodzież robotniczą, którą dziś chwyta w swe szpony wszechwładna ulica, i czające się na niej wywrotowe pokusy. Tylko zdrowa rodzina potrafi wyrwać robotnika z nędzy, zapewnić mu dobrobyt, dać kobiecie spokój i opiekę, której dziś jest pozbawiona.

Ale dzisiaj rodzina jest w rozbiciu, trzeba więc ją odbudować. Odbudować wysiłkiem całego społeczeństwa, a przedewszystkiem tych żywiołów, które w niem czynny katolicyzm reprezentują. W tej dziedzinie dotychczas zaniedbano niezmiernie wiele i dalej się zaniedbuje, nie przez złą wolę, ale wprost przez niezrozumienie rzeczy. Nie w sukcesach strajkowych związków zawodowych, czy w trafnych posunięciach na politycznej szachownicy, — ale w realnem urzeczywistnianiu poważnych i rzeczywiście twórczych postulatów życia społecznego leży ciężar akcji społecznej katolików. Takim realnym postulatem niebronionym w praktyce przez katolików jest gospo-

darcza rola rodziny, jako podstawowej komórki życia społecznego. Tworzono u nas ustawy o ochronie starości i bezrobocia, ale o zapewnieniu rodzinie roli decydującej nie myślano.

Rodzina zbiera owoce pracy swych członków, by je dzielić między nich, w miarę potrzeb i konieczności. Ona urzeczywistnia sprawiedliwość rozdzielczą na stopniu najniższym, bo odbiera silnym i zdrowym, by dać małym, słabym, lub chorym, odbiera nie w imię walki, lecz w imię miłości. Ona poskramia zbytki przez myśl o przyszłości, ona w jedno gromadzi siły kilku, wspólnie im każe pracować dla wspólnego dobra. Nie są to komunały, dla życia społecznego bez znaczenia. Oto bowiem rodzina w Polsce, w mniejszych ośrodkach, rozwiązuje kwestję bezrobocia. Tam nie państwo czy samorządy, ale praca kobiet dostarcza środków utrzymania pozbawionym pracy. Tych rzeczy jednak my katolicy ani nie znamy, ani ich nie doceniamy.

W rodzinie robotniczej zarabia nie tylko ojciec lub matka, lecz każde dziecko, dopóki nie dorośnie i własnego ogniska nie założy. Tu właśnie tkwi podstawowe znaczenie rodziny w życiu gospodarczem: ona powinna jednoczyć zyski z pracy młodych i starych, dzieci i rodziców, by wspólnie budować przyszłość potomnych, spadkobierców. Tylko przy tem wspólnem ponoszeniu zysków i strat można oszczędzać zabezpieczać się, przed klęskami losu, dążyć do własności w myśl haseł „Rerum Nowarum". Lecz dziś każde choćby kilkunastoletnie dziecko, samo dysponuje zyskami ze swej pracy. Oddaje ono może część rodzicom, ale resztę samo zużywa. Na co? na zbytki. Stąd np. rodzina fornalska zarabiająca w sumie do 400 zł. — co równa się pensji starosty — żyje w nędzy, bo każdy jej członek wydaje zarobione pieniądze na swe osobiste potrzeby i na zbytki. Tymczasem tylko ojciec rodziny jest w stanie prowadzić racjonalną oszczędność. Tylko on może dysponować zarobkami jeszcze nie dorosłych dzieci. Wówczas, gdy będzie, dokąd chrześcijański postulat rodziny, jako jednostki gospodarczej, robków i otworzy się dopiero droga do dobrobytu. Dziś tego niema i nie będzie, dokąd chrześcijański postulat rodziny, jako jednostki gospodarczej, ustępować będzie przed socjalistyczną demagogją.

Nie wystarczają, dla obrony rodziny, dotychczasowe ustawy. Bo chronią one, w zakresie podatków tylko głowę rodziny, i to nie zawsze. W spadkowem zaś prawie zasadom chrześcijańskim ustawy wręcz przeczą,— gdy gdzieindziej zagadnień po wierzchu ledwie dotykają. Nie dość jest o tem pisać, nie dość o rodzinie mówić i o niej w programach decydować. Trzeba stanąć do walki o rodzinę chrześcijańską w życiu gospodarczem, walczyć trzeba, — w dziedzinie ustawodawczej. A tak bardzo wiele jest do zrobienia, i w dziedzinie naprawy ustaw i w tworzeniu nowych. Bo nie wybrniemy z gospodarczych powikłań, na tle robotniczem, dopóki ustawy nie zapewnią rodzinie rzeczywiście decydującej roli w każdej sprawie — czy chodzić będzie o ubezpieczenie na starość, czy od chorób, czy też od śmierci, lub bezrobocia. A choć to przekraczać będzie ramy tego artykułu — wskazać trzeba, że warto porównać nasze ustawy socjalne z założeniami nauki chrześcijańsko - społecznej. I przed gruntowną rewizją, nawet własnych programów, cofać się nie można.

II.

Jeżeli piszemy o rewizji, to o takiej, która z głębin Encykliki „Rerum Novarum" nowe wartości dobędzie i nowe drogi pracy nam wykreśli. Bo

zbyt lekko się u nas traktuje te z wyżyn myśli katolickiej padłe słowa: są w Encyklice głębiny, których do dziś nie sięgnęła myśl współczesna. A jeśli czynnik rodziny dobyliśmy z jej głębin to poto, by w jego świetle życie i pracę chrześcijańską rozpatrzeć, po to, aby nową siłą pracę tą umocnić, błędy wytknąć i stare formy nową treścią napełnić. Nie może być mowy o nowej doktrynie — jedna bowiem jest nauka socjalna Kościoła; ale niezliczone są pola pracy. Leżące odłogiem, uprawić, luki zapełnić, braki uzupełnić — zdaje się nam rzeczą niezbędną, choćby za cenę stworzenia nowej jakiej szkoły. Bo szkoły, odłamy katolicyzm uznaje, one bodźca dodają w pracy i niedoskonałości ludzkiej zaradzają. Nie w imię walki tedy, ale w imię poprawy warto przejść w myśli niektóre zagadnienia, by w świetle problemu rodziny, podstawy społecznego bytu, podać rewizji dotychczasowe metody. I niech nie będzie zbytnią śmiałością, jeśli stare, utarte formy pod znakiem zapytania postawimy, by do nich wrócić może z innem ujęciem. Bo odmienne ujęcia nieraz się uzupełniają, i to co jedni zaniedbali lub tworzyć nie mogą, to inni mogą uczynić — ku większej chwale całości.

Przechodząc, z kryterjum rodziny, do zagadnień tak ważnych pracy i płacy, stwierdzić musimy, że zapoznano u nas tę szczególnie ważną metodę, która nie w pieniądzu, ale w naturze daje zapłatę rodzinie robotniczej. Bo nie tylko pieniądz, ale i świadczenia — mieszkanie, światło, opał, rozrywki, przyjemności, mogą być zapłatą za wykonany trud. Może to niezgodne z dzisiejszymi poglądami, które tylko w pieniądzu widzą przedmiot zasług, — może socjalizm dbały o dobro przyszłej rewolucji, woli brać procenty od tak pojętej płacy, lub boi się stępienia ostrza walki klas. Dobro jednak rodziny wyraźnie za świadczeniami przemawia. I dlatego, Fryderyk Ozanam, wykreślił z akcji dobroczynnej chrześcijańskiej pomoc w pieniądzu. Zapewne, że dziś daleko jesteśmy od jałmużny, jako podstawy roboty społecznej, ale prawda jednakże prawdą została, i nauki jej zawsze stosować trzeba. Nie myślimy tutaj o skrajnych doktrynach, które chcą znieść salarjat w imię nie wiem czego, ale życie, realne życie do nas tu przemawia. Po dziś dzień trwają robotnicze domki, przez Andrzeja hr. Potockiego w Krakowie stawiane, gdzie ma ostoję ruch chrześcijańsko-społeczny. I widać tam dobrobyt.

Dlatego by pomóc robotnikowi, socjalizm chwyta się budowy domów. Próbował on je stawiać przez kooperatywy; robotnik część zarobku oddawał związkowi, związek mu dom stawiał. Za drogo to jednak wypadło. Kooperatywy za dużo miały urzędników, zadużo polityków, zamało fachowców. Sam robotnik w kooperatywie rozganizowany, nie okazał się zdolny do rozwiązania kwestji mieszkaniowej. Zarobki w latach inflancji miał duże, nie potrafił ich jednak użyć na poprawę bytu. Widząc porażkę, mimo świetnych marzeń, socjalizm jął próbować dróg przez samorządy. Dawno dysputowano po kawiarenkach, jeszcze przed wojną, czy lepiej unarodowić, czy municypalizować, — talmudyzm nie wydał żadnych rezultatów. Ale teraz przypomniano dawne rozważania, i w Wiedniu spróbowano zastosować doktrynę Henry George'a, liberała z za Oceanu. Więc podatkami obłożono ludność, i za te pieniądze gmachy postawiano, w podwórzach baseny i plaże — wilgoć to rzecz dalsza. Zaczęło się to i u nas. Ale samorządy za drogo budują i gospodarują. Zadużo pieniędzy zostaje w urzędach — grozi bankructwo. Nietylko to jedno jest wadą. Gdy samorządy budują, polityka we wszystko się miesza. Wmawia ona w robotnika,

że jeśli jego zwycięstwa przymusiły kapitał do płacenia podatków na budowę, to górą walka klas. Zaś Kościół każe katolikom pracować nad zgodą wśród stanów, i sądzimy, że jeśli nawet jeden stan może sam dla dobra innych coś zrobić, winien do uczestnictwa dopuścić i inne, w imię miłości społecznej. Konieczne jest dla ruchu społecznego, by kapitał z pracą wspólnie kwestję mieszkaniową mógł rozwiązać. Bo kapitał buduje tanio, ale drogo daje. Tę wadę jego można złagodzić. Nie cała płaca musi być w pieniądzu — może być zawarta także i w świadczeniach. Tylko zgodna współpraca robotników z kapitałem, w imię chrześcijaństwa, kwestję mieszkaniową rozwiązać może. Dużo się o tej zgodzie pisze, jeszcze więcej mówi, ale nikt ręki wyciągnąć się nie kwapi. Nawet wśród katolików.

Musimy więc wziąć pod uwagę, spokojnie rzeczowo, czy możemy uratować rodzinę w Polsce, czy możemy ze zdrowych ognisk domowych stworzyć wał przeciw rozkładowi, jeżeli nie pójdziemy ku szczerej współpracy z kapitałem. Tą drogą dawno wskazywał już Kościół, który sam głosi, że cztery czynniki wspólnie kwestję socjalną rozwiążą. On sam, Państwo, Kapitał i Robotnik. Dobro rodziny robotniczej wymaga szczerej współpracy robotników i kapitalistów katolickich. I dlatego wielkiem i świętem zadaniem naszem jest zorganizowanie kapitału pod hasłami katolickimi. Tego bowiem w Polsce dotychczas nie zrobiono.

Nie jest to zadanie łatwe, a to tem więcej, że wnet padną zarzuty o wskrzeszeniu form dawno umarłych, dawno potępionych. Ale tak nie jest, bo ten tylko wszkrzeszać chce rzeczy dawno zmarłe, który zdobyczy nowych czasów nie uznaje. My je uznajemy, widząc równocześnie całą ich jednostronność. I tej jednostronności chcemy zaradzić. Bo praca dla robotnika nie jest potępiona, — ona jest tylko równie jednostronna, jak praca z samym robotnikiem. I dlatego obie z osobna ponoszą porażki, — Odmiennemi idąc drogami, odmiennemi metodami budząc katolicki zmysł społeczny, zbliżając stany — z jednym wrogiem chcemy walczyć i jego pokonać. I wierzymy, że nikt nam nie odmówi słuszności stanowiska, bo daleko jesteśmy wszyscy od tych, którzy chrześcijanina z ubogim chcą utożsamiać.

III.

Zjednoczone wysiłki społeczeństwa ku młodzieży zwrócić się przedewszystkiem powinny. Walka o starsze pokolenia robotnicze została przegrana. Zdobyto przed wojną dusze ludzi, którzy sami, na poddaszach, z własnego sumienia dobywając światło, walczyli z socjalizmem. Ale to są ludzie starzy. Wszyscy w wieku średnim, od komunizmu oscylują do socjalizmu i z powrotem. A nad młodzieżą opiekę roztacza Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego — socjalistyczna awangarda, i awangarda judeo-Komsomołu. Nic w tem dziwnego niema — po wielkich miastach bez dachu, bez opieki i oparcia tułają się wielkie rzesze młodzieży, z prowincji dla zarobku przybyłej, nikt z katolików nimi się nie interesuje, bo młodzież miejska została zupełnie przez nas zaniedbana. I stąd poszła odrazu w ręce wywrotowców. Bo u nas ruch chrześcijańsko-społeczny poszedł ku polityce: chciano na wzór socjalistów zbudować wręcz wszystko. Uświadomiano więc trochę nieliczne zresztą kadry — pozostałe wysiłki pochłonęła polityka. Nie tędy leży droga budowy katolickiej Polski. Polityka ma wielkie znaczenie w katolickiem życiu, ale tam, gdzie zbudowano podstawy. U nas podstaw tych

w organizacji katolickiej niema, więc polityka szkodzi tylko, bo odstrasza ludzi i zamęt wprowadza. My chcemy budować katolicyzm w Polsce od podstaw, od elementarnych rzeczy zaczynając, budując nie na lata, ale na lat setki. Usuwamy politykę z zamierzeń, bo inaczej nie da ona konsekwentnie planów wykonać. Budowa od podstaw to praca dla pokolenia, jeżeli nie dla całych pokoleń. W tem, jak sądzimy, tkwi nasza wyższość nad tymi, którzy politykę katolicką wciąż za pewny cel swój mają, choć do pracy organicznej z poświęceniem stanąć gotowi.

Praca organiczna, to w pierwszym rzędzie w chwili obecnej praca nad młodzieżą. Dwa są w Polsce wielkie rozwiązania: poznańska „Ostoja” łączy młodzież ludową po wsiach i mniejszych miastach, Związek Młodzieży, w Krakowie, kierowany przez ks. Kuznowicza, wskazuje drogi rozwiązań po wielkich ośrodkach. Organizacje te wskazują jasno drogi i metody i rozwinąć je, uzupełnić, przenieść tam gdzie trzeba, wesprzeć duchowo i wspomóc materjalnie — to zadania nasze. I w metodzie naszej z pieniądzem liczyć się musimy. To jest podstawa, bez której każda praca będzie pustem gadaniem. Takiem pustem gadaniem są przeważnie wysiłki katolików wszędzie, z wyjątkiem dzielnicy Wielkopolskiej. Tam się na wieki buduje. Duchem Starej, Piastowskiej Polski, musimy się wszyscy przejąć. Wyrosnąć już trzeba z urojeń i czas siłą, nie nastrojem mierzyć wartość wysiłków.

Ale jeśli mówimy o pracy apolitycznej, to tylko takiej, która o Kościół jest oparta. Ludzie mogą odejść, mogą się zmienić — On jeden pozostanie, On jeden jest gwarancją, że praca nie upadnie, On jeden może świadczyć, że nie została spaczona. Dlatego chcemy się poddać jego kierownictwu. Nie tylko uznać chcemy duchowy jego prymat, ale poddać się chcemy każdemu nakazowi. Chcemy naszą pracę uczynić nie „pomocą” dla Kościoła, ale integralną częścią Jego wysiłków. I dlatego duchowieństwu chcemy przypisać kierowniczą rolę w pracy. Ono jedno dziś potrafi przełamać lody uprzedzeń między robotnikiem a inteligentem czy posiadaczem, ono jest wszędzie ostoją każdej narodowej czy społecznej pracy na prowincji. I dlatego chcemy je uznać za kościec naszej akcji. Bo przecie istotna metoda pracy socjalnej katolików tkwi w oparciu się o Kościół.

IV.

Doniosłem zagadnieniem, z rodziną się wiążącem, jest sprawa kobieca. Jeżeli bez młodzieży nie uczynimy nic, jeżeli musimy wychować całe młode pokolenie, zdolne do walki o rodzinę chrześcijańską, to przedewszystkiem musimy wychować kobiety. Sprawa kobieca jest problematem w Polsce przez katolików wręcz zapoznawanym. Słyszy się tylko robotę wywrotową, która o krzywdach kobiecych wciąż woła, wskazując lekarstwo w rozbiciu rodziny. Ale dla nas sprawa kobieca to rzecz innej wagi, kobieta jest podstawą i ostoją rodziny — bez niej ognisko domowe idzie ku rozbiciu. Kobietę trzeba wychować; ale trzeba jest dać również fach w ręce. Nie jest to tak łatwe, jakby się zdawało: kobieta pracować musi, lecz zasadniczo w domu. Nie są dla kobiet fachy i zawody, które poza domem każą im pracować, a są znów zawody zgoła szkodliwe. Głównym obowiązkiem kobiety jest wychowanie dzieci, utrzymanie rodziny — to musi być kryterjum dla całego zagadnienia.

Dziś kobieta pracuje przeważnie poza domem — to zło musimy usunąć.

Łatwo stosunkowo rozwiązać sprawę na wsi, — kontynuować tylko trzeba rozpoczęte prace. Hodowla, przemysł domowy, nawet chałupnictwo, niesłusznie okrzyczane, dadzą jej dochody, do utrzymania potrzebne.

Gorzej jest po miastach. Tu sprawa jest nietknięta, właściwie wypaczona, i bezradni stoimy wobec życia. Splot to olbrzymi zagadnień psychologicznych, moralnych, gospodarczych, i społecznych. Węzeł niemal gordyjski, niemożliwy do rozcięcia. Dlatego ograniczamy pole naszych zamierzeń społecznych; rozwiązać dobrze zagadnienia podstawowe — to kwestja studjów, wysiłków i zmagań, wcale nie zamałych dla całego pokolenia. Obronić i zdobyć prawa dla rodziny robotniczej, dać dom rodziny, wychować młodzież, dać kobiecie pracę i zarobek w domu — to ogrom zagadnień, które wziąć na siebie chcemy. W ograniczonej dziedznie chcemy być twórcami, by twórczość nasza była tem mocniejsza. Przed nami stoi walka o duszę dziecka i o duszę kobiety. Podjął ją socjalizm i poczynił zdobycze — trzeba mu je wydrzeć conajrychlej. Niech nas nikt nie pomawia o ucieczkę od życia. Chcemy być nowym kierunkiem w życiu społeczeństwa, bo dawne ramy nie dogodne były dla nas: za szerokie lub za ciasne wskazywały cele. Chcemy iść do podstaw i być kierunkiem pracy organicznej: jak ongiś w Polsce była ona początkiem odrodzenia narodowego, tak niech będzie fundamentem dla Polski katolickiej — w zamęcie rozpolitykowania i partyjnych swarów.

* * *

Jakiż jest program tej akcji społecznej? Ma ona dążyć do zbudowania zdrowej, chrześcijańskiej rodziny, bo ta jedna będzie w stanie stawić opór naciskowi sił rozkładu. Chcemy wychować młodzież, rozwiązać kwestję kobiecą ,stworzyć współdziałanie kapitału z pracą. Nie potępiamy polityki katolickiej, rozumiemy znaczenie udziału w pracy ustawodawczej, ale widzimy całe zło, jakie polityka pracy katolickiej wyrządziła; chcemy więc sprowadzić akcję polityczną do rozmiarów właściwych. Nie usuwamy się od budowy chrześcijańskiego państwa, ale uważamy za mrzonką stawianie tych pięter gmachu, gdy fundamenty jeszcze nie pewne. Chcemy katolicyzm w Polsce organizować od dołu, budując pomału, na lata i pokolenia nawet rozkładając pracę. Bo lepiej zostawić w spadku krzepkie fundamenty, niż gmach na piasku lotnym wystawiony. Na fundamentach bowiem będą mogły pokolenia potomne stawiać to, co będzie konieczne, lub z czasem dogodne; a gmach źle postawiony ciągle będzie się rysował, aż wreszcie kiedyś runie Do organicznej więc, powolnej a twórczej pracy chcemy się przygotować. Chrześcijańskie społeczeństwo jest jak gotycka katedra, — stawia się ją długie lata, pokolenia rzeźbią jej portale, kapitale, wierzyczki. Ale wieki nie nadgryzają jej fundamentów, i setki lat trwać będzie, strzelista wieżyca cześć oddając Stwórcy. Nie według innych wzorów młodzi katolicy Polski stawiać chcą gmach Przedmurza Chrześcijaństwa.

Senex.

LITURGJA A ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Zbyt często w Polsce w dziedzinie katolicyzmu ideał nie odpowiada rzeczywistości, jest bowiem między pojęciem katolicyzmu, a czynem zbyt wielka rozbieżność. Ten stan rzeczy uwydatnia się więcej w klasach wyższych, wśród inteligencji, aniżeli wśród ludu, u którego udział religji wyrozumowanej jest minimalny. Różne są tego zła przyczyny. W niektórych środowiskach wielkomiejskich, nieraz, w przedmiotach tyczących się wiary, można znaleźć zapatrywania protestanckie, a nawet zupełnie liberalne. Proszę zauważyć, jak łatwo roztrząsa się kwestje rozwodu, małżeństw mieszanych, pojedynku, lektury i t. d., jak się pojmuje obecnie sprawę nauczania. Co się tyczy tego ostatniego, poprostu osłupiałem! I istotnie, gdzież szukać chrześcijańskiego wychowania i wyrobienia dzieci i młodzieży? Być może, że obecne pokolenie więcej jest katolickie i chrześcijańskie, niż poprzednie. Ale ile jeszcze pracy mamy przed sobą! Losy młodych pozostają w ręku profesorów, którzy często bywają protestantami, ateuszami, wolterjanami, socjalistami. Czyż nie jest to jedna z przyczyn braku powołań duchownych wśród młodych ludzi wyższej sfery? Proszę mi wierzyć, iż obowiązujący prosty kurs nauki religji, mniej lub więcej dobrze udzielony, nie może powstrzymać i zatamować coraz bardziej rosnącej fali materjalizmu i niewiary. Idę dalej! Czyż pojęcie nacjonalizmu, doskonałe samo w sobie, przyjęte i wskazane przez Kościół, nie przekracza często właściwej sobie granicy, ze szkodą zasad wyższego porządku?

Na ten stan rzeczy niemało wpłynęło okoliczności. Przejrzyjmy tylko historję Polski. Położona między dwoma narodami, różniącemi się dążnościami religijnemi, tak między sobą, jak i z Polską, była ona prawdziwie przodowniczką katolicyzmu we wschodniej Europie. Przelewała krew swą w obronie Rzymu. Dla przodków waszych być katolikiem znaczyło tyle, co być synem Kościoła, gorąco przywiązanym do Stolicy Rzymskiej, ale znaczyło również nie być Moskalem, nie być Prusakiem. Ma się rozumieć nie chciałbym tego twierdzenia uogólniać i ubliżyć uczuciom głęboko katolickim bardzo wielkiej liczby Polaków. Jednak dla wielu nazwa katolika stała się jakby hasłem politycznem.

Pomimo wszystko, gdy nastąpił ostateczny rozbiór Polski, było niepodobieństwem, aby przez 150 lat pewne doktryny właściwe zaborcom nie wniknęły do umysłów społeczeństwa. Austryacy, Prusacy, Rosjanie przelali zasady swej odszczepieńczej filozofji w sposób nie dający się zauważyć. Są to idee filozoficzne takiego Tołstoja i Dostojewskiego (ten ostatni podobno bardzo jest teraz modny), takiego Kanta, lub innego protestanta niemieckiego, idee wolterjańskie, nabyte od wysokich sfer austrjackich, a może wreszcie i cały ten bagaż nowych idei, zaczerpnięty przez młodzież polską z pobytu we Francji i Anglji i nieświadomie przywieziony do kraju.

Polska została katolicką, dumnie nosicie to miano, ale obok zasady religijnej, czy idea polityczna nie wywierała także swego wpływu, to idea, która głosi: „Bądź katolikiem, a zostaniesz Polakiem". Czy to błąd, czy to źle? nie, to wszystko jest w porządku. Ale źle byłoby kłaść zasadę polityczną ponad zasadę wiary, nosić nazwę polskiego katolika, a żyć mniej więcej podług filozofji protestanckiej, lub podług tej, jaką uprawiano w dawnej Rosji carskiej. Godnem byłoby potępienia, pod pozorem tolerancji i szerokości umysłu, zapominać, że zasady i dogmaty katolickie są nietykalne;

jedna z ostatnich Encyklik Ojca św. Piusa XI mówi właśnie o tem. Byłoby to rzeczą niezmiernie smutną, gdyby polska pobożność zamiast być z żelaza, była tylko pokostem, garstką prochu, zamiast skałą.

Z tego, co dotąd powiedziałem, wynika, że w Polsce ideał prawdziwie chrześcijański i katolicki musi być koniecznie zreformowany, tam zwłaszcza, gdzie został przyćmiony przez pojęcia wątpliwej prawowierności. Tym zaś, którzy zbudowali dom swój mocno na opoce, niech wolno mi będzie przedstawić czynnik istotny żywotności chrześcijańskiej.

Wszystko, co dotąd powiedziałem, było potrzebne dla dalszych twierdzeń. Prawdziwe zrozumienie naszego życia chrześcijańskiego znajdujemy w liturgji. Ideał ma być dla człowieka drogowskazem całego jego życia; mimo zakrętów drogi, mimo okoliczności mniej lub więcej skomplikowanych czy tragicznych, z których składa się jego egzystencja, nie wolno mu stracić z oczu ideału, w przeciwnym razie żyje wykolejony — bez steru. Niech ideałem młodzieży polskiej będzie: stać się katolikami, w całem znaczeniu tego słowa!

Być katolikiem, to znaczy przedewszystkiem być synem Kościoła Rzymskiego, przynależeć tak doskonale do tej wspólnej Matki, aby jej podporządkowane były wszystkie inne względy. Iść za Rzymem, to iść za Piotrem, owszem, za samym Chrystusem: „Kto was słucha, mnie słucha" — mówi Jezus — „Kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach, ale ma światłość żywota". Iść za Kościołem, mieć udział w jego życiu, to znaczy przedewszystkiem modlić się tak, jak Kościół się modli, razem z nim. Otóż właśnie oficjalną modlitwą Kościoła jest liturgja. Wy młodzi, dla których te słowa piszę, miłujcie wielkie i wspaniałe horyzonty. Dajcie pierwszeństwo myśli wielkiej nad samolubną i ciasną. Liturgja te wielkości posiada!

Weźmy np. wielką Mszę Pontyfikalną, prawdziwie liturgiczną, gdzie zachowane są wiernie wszystkie przepisy i rubryki. Wszystko tam świetne, wszystko wspaniałe. W haftach, naczyniach świętych i wszystkich ozdobach cały przepych bogactwa. Jeszcze większa dokładność i staranność w śpiewie. Głosy stają się na przemian uroczyste i poważne, błagalne i nieśmiałe. dzielne i triumfujące, lecz wszystko nacechowane piętnem czystego ducha liturgji, umiarkowaniem, które w niczem nie ujmuje materjału; to śpiew, który wszystkich do modlitwy pobudza.

Przejdźmy do osób: celebrujący Biskup, drugi Chrystus, spełnia rytuał ofiary. On, Pasterz całego zebranego ludu, ofiaruje Przenajświętszej Trójcy ofiarę pochwalną, dziękczynną, błagalną i ekspiacyjną w imieniu Chrystusa, przez Chrystusa, w Chrystusie. Ofiaruje Jezusa - Hostję, a z Jezusem siebie samego, posługujących mu i lud cały, tonąc w jednej i tej samej Ofierze. Jaka w tem myśl nieskończenie głęboka!

Nie sposobem rutyny, lecz z majestatem i powagą odprawia się każda ceremonja, każdy z posługujących ma świadomość, że pomaga do czynności największej, jaka spełniać się może na ziemi, do ofiary Boga samego: świadomy jest tego, że ma udział w tej ofierze, która nie jest już tylko ofiarą Chrystua lub kapłana, lecz jego własną ofiarą. Na dowód tego za chwil kilka złączy się w Komunji z ofiarowaną Hostją.

I lud obojętnym nie jest na to, co na ołtarzu się spełnia. Podziwia z pewnością świetność ceremonji, aparatów, śpiewu, lecz nadto rozumie swe uczestnictwo w tej Boskiej czynności, łączy głos swój z głosem śpiewaków, i śpiewa, i prosi, i chwali, i błaga o przebaczenie. Wie o tem, że w Biskupie.

Pasterzu swoim, ma tam przy ołtarzu swego oficjalnego Przedstawiciela, to też na jego pozdrowienie: „Dominus vobiscum”, odpowiada całem sercem: „Et cum spiritu tuo”; „Pan z wami” (bo pozdrowienie ma na celu rozbudzenie uwagi), „I z duchem twoim”. Djalog prześliczny, w którym uczestnicy chrześcijańską nawzajem uprzedzają się uprzejmością. Wreszcie lud, ponieważ to jego Msza, komunikuje z ręki Celebranta, łącząc się w tej samej Uczcie eucharystycznej ze swym Chrystusem i ze swym Pasterzem. Jakąż miłością pałają wtedy wszystkie te dusze, które wspólnie wyszeptały swe Confiteor, wyznały swoje Credo, spoczęły na patenie, by ofiarować się ze swym Chrystusem i uczestniczyły w tym samym Chlebie eucharystycznym.

Ach tak, zapewniam was, że tu jest lekarstwo na przewroty społeczne, na walkę klas, tu prawdziwe braterstwo, prawdziwa międzynarodówka chrześcijańska, spełniająca co do litery słowo Chrystusa: „Ut unum sint”, „Aby byli jedno”.

Jeśli z niebiańską niemal świetnością spełniają się obrządki wielkich uroczystości, nie myślcie dlatego, że mniej Boska jest cicha Msza poranna, przez kapłana odprawiana. Ach nie, zawsze tu ten sam Chrystus, ten sam kapłan, ta sama żertwa, ten sam pokarm dla dusz naszych jest nam w niej podany.

Jakikolwiek byłby stopień uroczystości nabożeństw, Kościół ma zawsze w modlitwach swoich dla swych dzieci bogactwa, niestety, zbyt zapoznane! Duchem św. natchniony, wie lepiej niż ktokolwiek, jak słabi jesteśmy, jak podlegli znudzeniu, jak jednostajność nas męczy i odbiera potrzebną do pobożności energję; dlatego z niezrównaną roztropnością urozmaica swoje modlitwy, modlitwy miljonów i miljonów dusz. Skłania się tkliwie nad każdym z nas i podaje ze skarbca swego to właśnie, czego słabość nasza potrzebuje, z nami płacze i z nami się raduje, prosi i bije się w piersi.

Ale Kościół jest społecznością, społecznością doskonałą, gdyż Głową jej jest Chrystus, celem niebo, środki, jakiemi się posługuje, uświęcające prawa Boże. Ma więc pełne prawo, prawo Boże, kierować modlitwą swych członków.

Pod wpływem natchnionej mądrości ustanowił Kościół ten cudowny cykl liturgiczny, w którym możesz iść krok za krokiem śladami Chrystusa i wstąpić wraz z Nim do Ojca.

Rok liturgiczny, to jak to pole biegu, na którem dusza może swobodnie się rozwijać i rozkwitać w promieniach Bożego słońca, jakiem jest Chrystus. Więcej jeszcze. Aby nas zachęcić do kroczenia drogą Świętych. Wśród szczerego złota, z jakiego ukuty jest rok liturgiczny, rozrzucił Kościół tygodnie i miesiące świąt ku czci Świętych Pańskich, którzy przez okres 2000 lat głoszą światu całemu niepojęte nad sobą Miłosierdzie Boże.

Kościół jest matką, to też ma dla każdego ze swych dzieci uprzedzającą miłość matki. Otwórzmy jego ceremonjał przy udzielaniu Sakramentów św., prawdziwe arcydzieło wiary i pobożności. Zaledwie dziecię żyć zaczyna, a już Kościół bierze je pod swoją opiekę, uznaje je za syna i w Imię Trójcy Przenajświętszej oczyszcza je z grzechu pierworodnego, mówiąc: „Ja Ciebie chrzczę” i t. d. Z biegiem lat umacnia je Sakramentem Bierzmowania.

Lecz dziecię rośnie; z wiekiem przychodzą trudności, cierpienia i, niestety, upadki. Kościół obdarza syna swego chlebem mocnych, znakiem, który gładzi gdzechy. Dziecię staje się mężem, na linji jego życia widnieją dwa

Sakramenta, jeden pozwala mu być ojcem nowych pokoleń chrześcijan, drugi czyni go kapłanem na wieki.

Wreszcie na schyłku życia, gdy siły uchodzą ze strudzonego ciała, Kościół przynosi swemu choremu dziecku ostatnią pomoc, ostanie Pomazanie, które osłodzi zgon jego. A gdy przyjdzie chwila, w której dziecię Kościoła spocznie w grobie, raz jeszcze ta najlepsza matka wznosi nad jego trumną dłoń błogosławiącą i rzuca mu ostatnie „Requiescat in pace", na co obecni odpowiadają ostatecznem „Amen".

I oto całe życie chrześcijanina streszczone w jednym znaku Krzyża św., rozpoczętym przy chrzcie, a zakończonym nad mogiłą.

* * *

Liturgja jest dalej szkołą piękna. Ponieważ celem jej jest wznosić dusze ku Bogu, Pięknu istotnemu, słusznie, że posługuje się pięknem względnem, aby nas wznieść ku wyżynom duchowym. Liturgja, będąc Boską, jest także bardzo ludzką, bierze człowieka, jakim jest, ze wszystkiemi swojemi przyrodzonemi niedoskonałościami. Posługuje się więc tem, co zmysłowe, by go podnieść do sfery nadprzyrodzonej. Stąd pochodzi w liturgji znaczny udział sztuk pięknych: poezja psalmów i hymnów, rytm modlitw, śpiew gregorjański, tak porywający w swej prostocie, cuda architektury, rzeźby, malarstwa, haftu, złotnictwa. Powiedziałbym, że nawet chorografja ma tu swe zastosowanie, ruchy wspólne, przyklekania, inklinacje we Mszy uroczystej, a zwłaszcza pontyfikalnej, o ile dobrze wykonane, przydają prawdziwie majestatycznego piękna.

Liturgja jest także szkołą logiki. Jako modlitwa Kościoła odnosi się do wszystkich jego członków. Ostatnie wieki o tem zapomniały, skłaniając się raczej do przesadnego symbolizmu, do sztuki, że tak powiem, pogańskiej. Obecnie powraca się coraz więcej na Zachodzie do pięknej a bogatej prostoty, nadającej każdemu przedmiotowi liturgicznemu właściwą mu wartość i znaczenie.

Nie tu miejsce na wyliczanie osiągniętych na tem polu postępów, np. w Belgji są one olbrzymie. Każdy nowy kościół jest typem dobrego smaku liturgicznego.

Jeżeli piękno w sztuce może się przyczynić do wzniesienia modlitwy naszej na wyższy poziom, to liturgja niemniej jest pomocną dla naszego postępu moralnego. Zresztą postęp religijny idzie zawsze w parze z postępem moralnym. Naród, mający zrozumienie pobożności liturgicznej, nie może stać na miejscu pod względem moralnym.

Ponieważ liturgja stawia nam nieustannie przed oczy tajemnice religji i życia Chrystusa, ponieważ dalej ciągłem staraniem Kościoła jest przejąć nas uwielbieniem dla osoby Chrystusa i zachęcić do wstępowania w Jego ślady, ponieważ wreszcie Chrystus w najwyższy sposób przykuwa do siebie duszę szczerą — dusza ta zatem nie może pozostać obojętną.

Miłość Chrystusowa przynagla ją do wstępowania coraz wyżej („Caritas Christi urget nos") i powoli utwierdza ją na wyższym stopniu świętości.

Niech was nie przestrasza słowo „świętość". Świętość nie powinna być czemś nadzwyczajnem u chrześcijan, skoro Bóg chce, abyśmy wszyscy świętymi byli.

Pozwalam sobie zauważyć, że wyraz „świętość" oznacza złączenie z Bogiem, oznacza miłość, która sama płonąc, zapala inne dusze. Błąd niebezpieczny zagraża, o ile mi się zdaje, katolikom polskim. W odrodzonej Polsce zdaje się panować przekonanie, że wszelka praca twórcza polega na zakładaniu nowych dzieł, na oddawaniu się pochłaniającej pracy zewnętrznej; działaniu zaś Ducha św., modlitwy, możliwie najmniej pozostawia się miejsca. Błąd to, błąd wielki! Nie to najważniejszą jest rzeczą, by dużo robić hałasu, tworzyć jedno dzieło za drugiem. Najważniejsze w Polsce zadanie, to wyrabiać dusze i zakładać Królestwo Boże w sercu każdego z nas. Wtedy dopiero modlitwą staje się praca zewnętrzna, jako naturalny wynik wewnętrznej pracy.

Chciejcie się zastanowić. Obecnie w Polsce poklask i uznanie zdobywa tylko gorączkowa działalność zewnętrzna, a zapomina się, że odbudowa moralna, religijna opiera się na gruntownej pobożności, na życiu modlitwy, życiu wewnętrznem. Chrystus napiętnował dusze, które uznają samo tylko działanie ludzkie, a zapominają o konieczności działania Bożego: „Zbudował dom swój na piasku, przyszły wichry i przewróciły go..."

Do waszego zapału, do waszej energji się zwracam. Wy, którym przyjdzie kierować jutrzejszą dobą, pamiętajcie, jak wiele do zrobienia jest w Polsce. Wszak to was powołał Bóg do pracy nad odrodzeniem narodu. Tyle dobrego jest w waszym kraju, nie dajcie więdnąć i słabnąć tym ukrytym siłom. Starajcie się o wiarę żywą, o religję więcej oświeconą, o gruntowną pobożność. Raz jeszcze powtarzam, że liturgja, która łączy nas z Rzymem i bezpośrednio z Chrystusem, ma być czynnikiem tak potrzebnego Polsce życia religijnego.

Na zakończenie pragnę przedłożyć kilka wniosków praktycznych:

1. Gdybyście mogli dobrze zorganizować i utworzyć jedno lub więcej Kółek dla studjów liturgicznych, gdzie sprawy naszego kultu katolickiego byłyby poznawane, umiłowane i w ten sposób żywotne dla nas. Byłaby to placówka apostolstwa liturgicznego, piękne przeciwstawienie do Jaczejki komunistycznej.

2. Gdybyście mogli przynajmniej raz na miesiąc uczestniczyć we Mszy św., prawdziwie liturgicznej, śpiewanej czy cichej, gdzie wszystkie czynności doskonale są odprawione, a uczestniczyć nie w sposób faryzejski, lecz ożywieni gorliwością i wiarą, rozumiejąc to dobrze, że łączycie się z kapłanem, by złożyć Bogu najmilszą Mu ofiarę.

3. Wreszcie w waszem życiu prywatnem studentów i studentek, miejcie więcej konsekwencji, więcej logiki. Chcąc być prawdziwymi katolikami i kierować się duchem liturgji muscie pamiętać, że duch ten ma przenikać codzienne wasze życie i że najlepszym do tego sposobem będzie, łączyć się wewnętrznie z waszym Ideałem, z Waszym Chrystusem, w jednej Ofierze i w jednej Komunji miłośnie przyjętej. W tem jest sekret wszelkiego dobrego czynu, dobrego apostolstwa i prawdziwej świętości.

Bądźcie Apostołami, wy Panowie i wy Panie, apostołami bez trwogi i skazy, godnymi Chrystusa, którzy wsparci na wielkiej modlitwie kościoła, dobrze zasłużycie się Polsce i zapewnicie jej na przyszłość miano, które prawdziwem być winno: „Świętej Polski".

O. Karol van Ost O. S. B.

W SPRAWIE WYCHOWANIA.

(Dokończenie).

Na początku powiedziałem, że sprawa wychowania stoi w ścisłym związku ze sprawą zaprowadzenia ślubów cywilnych i rozwodów. Obie te sprawy kierowane są jedną i tą samą ręką, obie stoją we wzajemnym do siebie związku przyczynowym i obie jeden mają cel: vitalia elementa destruere, quibus societas constat. Stoją w związku przyczynowym, bo wychowanie dzieci jest jedną z fundamentalnych przyczyn nierozerwalności małżeństwa — odbierając zatem rodzicom wychowanie dzieci, odejmuje się jednocześnie małżeństwu jedną z jego najważniejszych racji bytu. A naodwórt: wprowadzając rozwody i pozbawiając przez to dzieci opieki rodzicielskiej ,otwiera się logiczną i konsekwentną drogę do wprowadzenia państwowego monopolu nauczania. Jedno zaś i drugie ma na celu podkopać rodzinę i życie rodzinne, te najistotniejsze i najpewniejsze podstawy społeczeństwa.

A czyż ze względu na rezultat poprostu techniczny wychowania, system wychowania państwowego może rokować istotnie nadzieje, że jest najlepszym?

Dziecko, najpiękniejszy owoc miłości jak powiedzieliśmy, ma prawo do miłości. Jest to potrzeba dziecka tak potężna, że nawet na 40-letnim człowieku, który stracił matkę będąc dzieckiem, poznać to można przy pierwszej głębszej rozmowie. Ojciec choć w istocie nie mniej kocha dziecko niż matka, nie jest w stanie wskutek swoich zajęć, tak je ciągle miłością otaczać, tak mu ją okazywać jak matka. Jeżeli tedy brak jednego z rodziców tak silnie oddziaływuje na ukształtowania się charakteru i umysłowości — to jak nie ma się odbić ujemnie całkowite pozbawienie dziecka wpływu rodziców? Ksiądz Podoleński w rozprawie „Rozwód a zdrowie narodu" pisze: „Kierownictwo (dzieckiem) nie może odbywać się po wojskowemu, albo być prowadzonem z zimnem wyrachowaniem teoretyka, bo wtedy najpiękniejsze strony duszy dziecięcej pozostaną nierozwinięte, albo raczej zdegenerują się i będziemy mieli istotę, złożoną wprawdzie z ciała i duszy, ale nie będziemy mieli tego pięknego typu, który jedynie godnym jest miana człowieka. Aby go otrzymać, musimy otoczyć dziecko taką atmosferą, któraby nie tylko rozwijała jego siły fizyczne, zmysły i rozum, ale przedewszystkiem kształtowała jego serce, budziła i utrwalała te czyste ,szlachetne porywy, które są właściwością wieku młodego. Atmosferę taką mogą jednak stworzyć tylko ludzie, kochający gorąco powierzone sobie dzieci i gotowi dla nich na wszelkie trudy i ofiary. Takie warunki posiadają wszakże tylko rodzice, do których dziecko zresztą z natury należy i którym sama natura ułatwia zadanie, wlewając w ich serca głębokie przywiązanie i zdolność do poświęcenia dla dzieci. I dlatego dobra rodzina jest najdoskonalszą instytucją wychowawczą, jakiej z reguły nie zastąpi żaden internat, żaden zakład wychowawczy!"

To zdanie księdza Podoleńskiego znajduje potwierdzenie w słowach, któremi — nie wiadomo czy jeden z największych geniuszy świata, czy najgenialniejszy zbiorowy wyraz duszy helleńskiej — określa miłość ojca od syna. Hektor żegnając się z Andromachą przed swoim bojem śmiertelnym przykazuje jej, by syna chowała tak, aby o nim kiedyś mówiono „patros d'hode pollos ameinon — zaiste ten jest o wiele lepszym od ojca". Te kilka słów lepiej jak całe tomy uczonych rozpraw dowodzą, że „rodzina

jest najlepszą instytucją wychowawczą". Dlatego właśnie, że rodzice ześrodkowują w dziecku swoją miłość i nieodłączną od niej dumę rodzicielską — dlatego, że natura dała im instynkt zachowania gatunku, który zmusza ich nie tylko do fizycznej prokreacji, ale w równie silnym stopniu do zachowania swojego duchowego „ja", tylko o wiele podniesionego i uszlachetnionego. Tych zaś powodów żaden pedagog, choćby najwyżej moralnie stojący, najsumienniejszy i najświatlejszy względem swoich wychowanków mieć nie może. On może w swoją pracę nad nimi wcielić swoją miłość nauki i swoją miłość Ojczyzny — ale nie może — rzecz prosta — mieć dla nich rodzicielskiej miłości i rodzicielskiego instynktu.

A powtóre, on może ich znać na podstawie swojej ogólnej znajomości psychologji dziecka i na podstawie swego doświadczenia. Ale nie może ich znać tak jak rodzice. Dziś, w wieku Lombrosa, w wieku nauki genetyki, nikt nie będzie przeczył dziedziczności. Otóż rodzice, na podstawie znajomości swoich własnych charakterów dużo prędzej i łatwiej odkryją zarodki i przejawy swych własnych tych lub owych wad, zalet czy skłonności budzących się dziedzicznie u ich dzieci, niż najlepszy pedagog i będą mogli te rozwijać, tamtym przeciwdziałać. I jeden jeszcze moment, u nas w Polsce zwłaszcza wcale nie pośledniej wagi. Paweł Popiel w liście do Józefa Kremera tak pisze: „Człowiekowi wychowanemu na łonie rodziny władza przedstawiła się w osobach rodziców, od pierwszego dzieciństwa przywykł ją szanować, kochać i czcić jej opiekę. Człowiek tak przygotowany jest rękojmią dla porządku społecznego — i interesem jest społeczności, by liczba ich ciągle zwiększaną być mogła".

Tylko pod wpływem rodziców może się dziecko przeniknąć atmosferą ciepła rodzinnego, ukochaniem i zrozumieniem domowej i ojczystej tradycji, pojmowaniem i szanowaniem autorytetu, umiłowaniem ogniska domowego i poczuciem odpowiedzialności za jego godność — tem wszystkiem, co wnikając z każdym oddechem w duszę dziecka, skrystalizuje się kiedyś w mężczyźnie, jak mówi Krasiński do Pankracego w „myśl domu, rodziny, Ojczyzny, myśl — nieprzyjaciółkę twoją". Nic też dziwnego, że tendencje, których symbolem jest Pankracy, wrogie samymże pojęciom rodziny, tradycji i Ojczyzny starają się wszelkiemi sposobami wydrzeć lub wysunąć wpływ na dzieci z rąk rodzicielskich.

Ktoś coby mnie chciał umyślnie źle zrozumieć, mógłby powiedzieć, że jestem przeciwny kształceniu dzieci w szkole, a jestem zwolennikiem owego osławionego „wykształcenia domowego", które zwłaszcza w pierwszych latach odrodzonej Polski tyle szkody nam przyniosło. Nigdy niczego podobnego nie miałem na myśli, nigdy nie miałem zamiaru występować przeciw szkole. Tylko z całym naciskiem zaznaczam, że szkoła nie może przeciwdziałać wpływowi rodziców, lecz powinna popierać i wzmacniać ich wpływ i autorytet o ile postępują oni w myśl woli Bożej, że wykształcenie — które zwłaszcza w pierwszej młodości jest tak związane z wychowaniem, że ich odrębnie traktować nie można — nie może iść po linji nie zgodnej z pragnieniami rodziców.

A czy ta wolność nauczania w pełnem i rzeczywistem tego słowa znaczeniu u nas egzystuje? Tu przychodzę do punktu, stanowiącego konkluzję i pozytywny rezultat niniejszego artykułu.

Twierdzę, że wolność nauczania w Polsce jest pozorną, a nie istotną, W szkolnictwie średniem już mamy zakaz uczenia się prywatnie w domu,

i zdawania egzaminów, rocznych. Wprawdzie wolno dotychczas rodzicom posyłać dzieci do gimnazjów prywatnych — niemniej jednak jest to ingerencja przekraczająca uprawnione atrybuta Państwa i stanowiąca pierwszy krok do państwowego monopolu nauczania. To też katolicy powinni starać się wszelkiemi siłami na terenie parlamentarnym o zniesienie tego ograniczenia wolności nauczania. Ale to nie jedyny punkt, na którym wolność nauczania u nas jest ograniczona. Nie istnieje ona w Polsce de facto ani w szkolnictwie powszechnem, ani w szkolnictwie średniem. Jakto — zapyta ktoś — przecież wszystkim rodzicom wolno posyłać dzieci do jakich szkół im się podoba. Tak, wszystkim rodzicom to *wolno* — ale jaki procent ich *może* ze względu na swój stan finansowy, posyłać dzieci do szkoły prywatnej, pobierającej z konieczności wysokie opłaty, zamiast do bezpłatnej szkoły, lub do minimalnie opłacanego gimnazjum państwowego? To powoduje, że wolność nauczania jest u nas de facto illuzoryczną, że istnieje dla ogromnej większości rodziców jedynie na papierze. A taki stan rzeczy jest wobec wszystkich rodziców niesprawiedliwością. Bo niesprawiedliwem jest, by rodzice w których przekonaniu szkoła państwowa jest nieodpowiednia i którzy dzieci swoje posyłają do szkoły prywatnej, musieli z jednej strony płacić podatki na szkołę, z której ich dzieci nie korzystają — a z drugiej opłacać tę szkołę, z której te dzieci korzystają. Ten stan rzeczy powoduje także, że szkoła państwowa ma niesprawiedliwy, mówiąc językiem wyścigowym handicap nad wszystkiemi innemi szkołami, który może mieć bardzo niebezpieczne skutki. Przypuśmy bowiem, że te same żywioły, które mają dziś przemożny wpływ na Państwo we Francji, dojdą do niego i w Polsce, o co się usilnie starają. Cóż wtedy będzie łatwiejszego, jak znieść naukę religji w państwowych szkołach powszechnych i średnich w myśl postulatów Związku Zawodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związku Nauczycieli Szkół Średnich i zaprowadzić wrogi religji system nauczania? Jaki procent rodziców będzie wtedy w stanie posyłać dzieci do szkół prywatnych, by im dać wychowanie religijne? Nawet bez formalnego zaprowadzenia państwowego monopolu nauczania, monopol ten będzie faktycznie w ręku państwowej szkoły świeckiej. Nie jest więc bajką ani przesadą twierdzenie, że wolność nauczania jest u nas jedynie illuzoryczną.

Jak zapobiedz temu stanowi rzeczy, jaki jest sposób, by ta wolność istniała rzeczywiście? Katolicy francuscy, którzy na własnej skórze doświadczyli tych rzeczy, o których u nas się słucha „jak o żelaznym wilku" szukają odpowiedzi na to pytanie.

Episkopat francuski w roku 1922 zajął w tej sprawie następujące stanowisko „Rząd ...powinien przynajmniej pozostawić rodzicom pełną wolność korzystania z szkół chrześcijańskich. Sprawiedliwość, poszanowanie sumienia i świętych praw rodzicielskich wymagałyby, aby te szkoły były subwencjonowane z funduszów publicznych w stosunku do ilości swoich uczniów".

Nie jest to wymysł Episkopatu francuskiego. Jest to tak zwany system Proporcjonalnej Repartycji szkolnej, stosowany w Anglji, Belgji i Holandji, w których to krajach szkolnictwo stoi bardzo wysoko. Rząd francuski zaś po Traktacie Wersalskim żądał od Polski, Austrji Niemieckiej, Grecji i Turcji, by system ten zaprowadziły odnośnie do szkół mniejszości narodowych i wyznaniowych. Z punktu widzenia Państwa nic przeciw temu systemowi mieć nie można, skoro Clémenceau, w liście officjalnym do Paderewskiego, wystosowanym równocześnie z wyżej wyrażonem żądaniem, pisze:

„Nie ma w tem nic nie odpowiadającego suwerenności Państwa, by uznało ono i subwencjonowało szkoły, w których dzieci będą korzystały z wpływu religijnego, do jakiego są przyzwyczajone u siebie". Skoro Państwo nie może mieć nic przeciw temu odnośnie do szkół mniejszości narodowych i wyznaniowych, to ipso facto nie może też mieć nic przeciw temu odnośnie do szkół, z którychby korzystały dzieci większości narodowej i wyznaniowej.

Inne jest położenie we Francji, gdzie szkoła Państwowa jest oficjalnie bezwyznaniową, a faktycznie przeciwwyznaniową, a inne u nas. Ze względu jednak na wykazaną faktyczną illuzoryczność wolności nauczania w Polsce i na niebezpieczeństwa, jakie mieści w sobie fakt, że jedynie tylko szkoła powszechna państwowa jest w stanie dać naukę bezpłatną, uważam, że katolicy w Polsce powinni wszelkiemi siłami starać się o ustawowe wprowadzenie państwowej szkoły wyznaniowej i proporcjonalnej repartycji funduszów szkolnych. Można zarzucić, że wprowadzanie do jednej gminy tylu szkół, ile w gminie może być religji, doprowadziłoby do absurdu. To pewne — ale nikt do absurdu doprowadzać nie chce. Anglja jest krajem bardziej mieszanym pod względem wyznaniowym niż Polska — a jednak Proporcjonalna Repartycja Szkolna istnieje tam i wydaje dobre rezultaty. Oczywiście niepodobieństwem jest tworzyć szkołę subwencjonowaną dla jednej lub kilku rodzin. Ale nie jest niemożliwem stworzenie szkoły o charakterze wyznaniowym i szkołę tę subwencjonować tam, gdzie znajdzie się dostateczna liczba rodziców, którzy szkoły tej zażądają, oraz dostateczna ilość dzieci, któreby z niej korzystały. A subwencja, jak wyżej powiedziałem, byłaby udzielana proporcjonalnie do ilości uczęszczających dzieci do poszczególnych szkół.

Katolicy w Polsce powinni sobie zdać sprawę, że wobec haseł głoszonych i akcji, prowadzonej przez wymienione na początku organizacje, znajdujemy się zapewne w przededniu walki o szkołę świecką w Polsce. Katolicy polscy powinni więc uświadamiać wszystkich o niebezpieczeństwie tych poczynań i wszelkimi środkami prowadzić propagandę za utrzymaniem wolności dla rodziców wyboru wykształcenia i kierowania wychowaniem swych dzieci. Katolicy powinni zażądać, by parlamentarzyści katoliccy wszczęli akcję celem zniesienia zakazu prywatnego uczenia się i przymusu uczęszczania do szkół średnich, gdyż zakaz ten jest pierwszym krokiem do państwowego monopolu nauczania. Zaś katolicy fachowcy w dziedzinie szkolnictwa powinni przestudjować metodę proporcjonalnej repartycji szkolnej i opracować program zaprowadzenia szkolnictwa w Polsce na tej zasadzie, celem przedstawienia go Izbom Ustawodawczym.

Hieronim Tarnowski.

Życie społeczne musi być oparte na zasadach obowiązujących w rodzinie, tym podstawowym składniku społeczeństwa. Organizacja rodziny i jej porządek jako płynące z prawa naturalnego, winny stanowić wytyczne życia zbiorowego.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — VII R.

Uprawnienia Kościoła odnośnie do rodziny katolickiej muszą być szanowane, a ustawodawstwo państwowe na prawie kanonicznem oparte.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — VI R.

POLSKA A CZEŚĆ DLA WNIEBOWZIĘCIA NAJSWIĘTSZEJ PANNY.

Hierarchja katolicka została pod koniec X wieku zaprowadzona i zorganizowana w Polsce pod opieką Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, gdyż pierwszy kościół archikatedralny w Polsce, Archikatedra Gnieźnieńska została ufundowana pod tem wezwaniem. Polska z kolei rzeczy nawróciła Litwę, a ponieważ jedność organizacji hierarchicznej została zatrzymana nad oboma krajami przez prymasowstwo arcybiskupów Gnieźnieńskich, którzy przez czas długi byli arcybiskupami na Koronę i Litwę, zdaje się być rzeczą jasną, że uchrześcijanienie Litwy staje pod tem samem hasłem, co i zaprowadzenie chrześcijaństwa w samej Polsce. I rzeczywiście, Litwa, jak Polska, stała się dziwnie silnem ogniskiem gorącego i wiernego nabożeństwa Maryjnego.

A dalej Polska, położona na granicach Wschodu i Zachodu, od zarania swej historji weszła w stosunki historyczne z Kościołem Wschodnim na Rusi. Przez czas długi Kościół ten wachał się między schyzmą zupełną, a pewnem porozumieniem z Rzymem i podporządkowaniem mu się. Otóż Polska, gdy stała się władczynią tego kraju, po części [1]) już od XIV wieku, a później w całej niemal jego rozciągłości, doprowadziła Kościół ruski do zupełnej i wyraźnej unji ze Stolicą Świętą, unji, w obronie której tylu bohaterskich męczenników miało paść później. Ziemia Czerwonoruska, to również kraj wybitnie Maryjny. Stało się, że tu, we Lwowie, przed Najświętszą Panną Łaskawą, czczoną tam w łacińskiej katedrze, król Jan Kazimierz uroczystym ślubem poświęcił Polskę Marji w r. 1656, idąc w tem za radą Papieża Aleksandra VII. Co więcej, od niepamiętnych czasów Cerkiew wschodnia, która również istniała we Lwowie, jako też i na innych ziemiach Polski, jakieśmy to właśnie zaznaczyli, była bardzo oddana czci Wniebowzięcia Najświętszej Panny, które wschodni chrześcijanie nazywają Uśpieniem. Święta Góra Atos jest Wniebowzięciu niejako specjalnie oddaną w pieczę: wiele kościołów i soborów katedralnych, między innymi w Moskwie jest temuż wezwaniu poświęconych, tak na Rusi, jak i w Rosji, a wiadomem jest, że to cesarz bizantyński zajął się pierwszy faktem Wniebowzięcia, a inny znów cesarz wschodni Maurycy ustanowił to święto na dzień 15-go sierpnia.

W ten więc sposób, choć Polska przez swe własne chrześcijańskie początki była poświęcona szczególniejszej czci względem Wniebowzięcia, znajdowała się ona ponadto w kontakcie z krajami o innych obrządkach, które podobne żywiły nabożeństwo względem Matki Boskiej. Wpływ wschodniej Ikonografji Maryjnej był prawie że wyłączony, a w każdym razie przemożny w Polsce, a podobnie jakieśmy pokrótce widzieli, że Polska stała się niejako instrumentem Unji Kościelnej Brzeskiej, to można również, bez zbytniej śmiałości, podciągnąć to dzieło zjednoczenia, podobnie jak sprawę uchrześcijanienia Litwy, pod berło Matki Bożej, uczczonej w Jej Wniebowzięciu.

1) Ruś czerwona.

Zauważyliśmy, że to we Lwowie Marja Królową kraju ogłoszona została, tak jakby dla umyślnego potwierdzenia Misji Polskiej między Wschodem a Zachodem. Otóż Lwów nie jest tylko punktem stycznym między obrządkiem greckim i łacińskim. Jest on jeszcze stolicą starodawną kolonji ormiańskiej, usadowionej w Polsce od bardzo dawna. Jak wszystkie kolonje cudzoziemców na obszarach dawnych prowincji polsko - litewskich, kolonja ta ormiańska cieszyła się zupełną swobodą gminną i narodową zwierzchnik jej jedynie odpowiadał przed administracją królewską. Kolonja ta mogła więc sprowadzić wraz z sobą i swoje duchowieństwo i pobudować swoje kościoły monofizyckie. Lecz wzięta w prąd wielkiej siły asymilacji polskiej i ona również pośpieszy z czasem przyłączyć się do dzieła zjednoczenia z Rzymem, które się dla niej staje rzeczywistością z początkiem XVII wieku. W ten sposób powstało ormiańsko - katolickie arcybiskupstwo we Lwowie. Z pośród wszystkich kościołów wschodnich, kościół ormiański był najbardziej oddany wierze we Wniebowzięcie i nabożeństwo względem tego przywileju Matki Bożej. Dowiódł tego, gdy, będąc częściowo zgromadzonym na narodowym soborze, zebranym na życzenie Papieża w Sis w Armenji mniejszej w r. 1342 głosił Wniebowzięcie za dogmat wiary,[2]) przykład, który został później naśladowany przez kościół t. zw. prawosławny w 1672 r. na soborze Jerozolimskim, zebranym przeciw kalwinizmowi.[3]) Nie ulega wątpliwości, że gorące nabożeństwo względem Najświętszej Panny Wniebowziętej rozeszło się po Polsce i przez ten kościół ormiański również i że w ten sposób połączyło się ono w jeden kwiat czci Maryjnej w Polsce w owej chwili, gdy polski kościół ormiański stawał się ostatecznie katolickim.

Małopolsce lecz i w Polsce samej, t. j. samem sercu krajów polskich, Akademja, czyli Studjum Generalne Krakowskie (Uniwersytet Jagielloński), ufundowany w 1364 r. i na nowo zorganizowany na początku XV-go wieku na mocy testamentu pobożnej królowej Jadwigi, która zaprowadziła chrześcijaństwo na Litwie, zobowiązał swych profesorów i doktorów świętej teologji do składania specjalnej przysięgi, że będą bronić wiary w Niepokalane Poczęcie i we Wniebowzięcie Marji - Dziewicy. W samej rzeczy wiara w Niepokalane Poczęcie posiada swoją specjalną historję w Polsce, wcale nie pozbawioną ciekawych rysów, historję, która jest ściśle złączona z całem tem środowiskiem „Maryjnej kultury”, jaką jest Polska, a więc połączona tem samem również z uczczeniem Wniebowzięcia.

Nie będziemy tu spisywali katalogu katedralnych kościołów polskich [4]) oraz kolegjat i innych świątyń w Polsce, które są poświęcone Wniebowzięciu. Wystarczy nam zauważyć, że arcydzieło rzeźby średniowiecznej w Polsce i całej pierwotnej sztuki religijnej polskiej, arcydzieło, które jest jednym z największych klejnotów Polski wogóle, to olbrzymi tryptyk Wita Stwosza u Panny Marji w Krakowie, który właśnie Wniebowzięcie przedstawia. Możnaby rzeczywiście powiedzieć, że to pod hasłem Wniebowzięcia w XV wieku wkracza Polska w dzieje nowożytne i przygotowuje się do wytrzymania kryzysu, spowodowanego przez reformację protestancką.

---

2) W tej sprawie znajdujemy zmiankę w niemieckiej encyklopedji kościelnej.

3) Patrz o tem Mansi: Sobory XXV, 1188 seq.

4) Np. w Płocku i Kielcach.

A wreszcie 15-go sierpnia 1920 r., w święto Wniebowzięcia, bardzo specjalnie w Polsce obchodzone, Warszawa nagle jest uwolnioną od nawały bolszewickiej, a Polska odradzająca się ostatecznie zmartwychwstaje. Fakt ten spodobało się wielu nazwać „Cudem Wisły", aby go upodobnić do „Cudu nad Marną".

Rzecz to tak pewna, że powstała w Polsce myśl, aby prosić rząd polski by oficjalnie wystąpił z prośbą do Stolicy Apostolskiej o dogmatyczną definicję Wniebowzięcia. Krok taki stanowiłby jakby ex-voto wdzięczności polskiej, dodane do innych podań i próśb świata chrześcijańskiego w tej materji. Godnem jest zaznaczenia, że Episkopat i Rząd Polski pierwsi prosili Stolicę Świętą w XVIII wieku o zaprowadzenie święta Serca Jezusowego i że to święto zostało najpierw dozwolone dla Polski, że to więc jakby z Polski rozeszło się na cały Kościół.

Nie można tu zapominać, iż zwycięstwo Chocimskie zostało przez Stolicę Apostolską na prośbę Rządu i Episkopatu Polskiego uczczone osobnem świętem, które dotąd się w Polsce zachowuje 10-go października. Podobnie zwycięstwo Wiedeńskie dało powód do zaprowadzenia przez Inocentego XI w Polsce święta Imienia Marji, które w całym Katolickim Kościele się obchodzi 12-go września. Istnieją więc już przykłady, że Rząd Polski oficjalnie w sprawach tej natury występował wobec Stolicy Apostolskiej, aby ta ostatnia raczyła uświetniać wartości religijne, w życiu narodu Polskiego zawarte, przez ustanawianie świąt specjalnych, lub też przez akcję i orzeczenia, na życie całego Kościoła wpływ swój mających. Przeciwnie, podobnych przykładów dałoby się więcej podkreślić, a spora jest liczba ich w dziejach stosunków między innemi Rządami lub Narodami a Rzymem. Dzięki im właśnie wywiązuje się ta cenna atmosfera historycznych łączności między Stolicą Apostolską a poszczególnemi krajami, atmosfera, która na losach tych ostatnich tak wielki wpływ wywierała i nadal pod *zobopólnemi*, a różnymi względami, *wywierać nie przestaje*.

Jeżeli na drogach rozwoju nowożytnej swej formy nabożeństwo do Serca Jezusowego mogło się narodzić niejako oficjalnie w Polsce, podobne zjawisko mogłoby się powtórzyć i dla czci Wniebowzięcia. Bo też Serce Jezusowe i Wniebowzięcie odpowiadają w szczególniejszy sposób duchownym potrzebom chwili obecnej. Polska przez swe zmartwychwstanie w naszych czasach winna mieć zda się specjalną ufność ku pierwszemu, a rozprzestrzenić wiarę w drugie. Mogło więc się zdarzyć, że jedno i drugie, t. j. cześć Serca Jezusowego i wiara we Wniebowzięcie zakorzeniły się specjalnym węzłem w łonie narodu, który był przeznaczony na śmierć i zmartwychwstanie, narodu, który nigdy nie chciał dać się zamknąć w grobie i który zawsze głosił pewność w swe zmartwychwstanie i prawo do niego.

Tajemnica Wniebowzięcia jest to tajemnica pierwszego urzeczywistnienia pełnych obietnic Chrystusowych. Zmartwychwstały Pan, co w niebo wstąpił, obiecał nam pozagrobową, jak Jego własna, nieśmiertelność cielesną i duchową.

Czyż nie wypadało Mu urzeczywistnić tego po raz pierwszy na Marji, w której grzech został zwyciężony i która miała „zdeptać głowę węża"? Na Niej, Matce Łaski, która miała się stać również Matką Zmartwychwstania?

Wiara w Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny odwieczna jest w Kościele. Tak Ojcowie wschodni, jak i zachodni znaczenie jej podkreślają. Opiera się ona na słowach Pisma Świętego, które mówią: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą i między nasieniem twem a na-

sieniem jej; ona zetrze głowę twoją" [5]), jak i na tradycji Kościoła. Przedmiotem dogmatu byłoby tutaj to, iż dusza Matki Najświętszej po śmierci, którą Grecy uśpieniem nazywają, napowrót z ciałem połączona została i że Osoba Jej w tym nowym stanie życia rzeczywiście do nieba wzięta i tam przez Syna swego ukoronowaną została. *Jeśli całkowicie głowę węża zetrzeć miała, zetrzeć ją musiała w śmierci*, która jako kara za grzech pierworodny według orzeczenia Pisma Świętego na rodzaj ludzki spadła. Gwałtowne rozłączenie duszy z ciałem dla Niej swe prawa zmienić musiało. — Podobna do Syna Swego Boskiego przez udział, jaki w życiu i męce Jego brała, podobnie jak On zgnilizny śmierci zaznać nie miała, inaczej jednak, jak On zatriumfować nad nią nie mogła. Jeśli śmierć istotna, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Zbawiciela wiąże się z Jego posłannictwem i Jego własną Boską mocą i jako takie publicznie stwierdzonemi były i rdzeń sam Tajemnic Wiary Chrześcijańskiej wyrażają, to Uśpienie i Wniebowzięcie Marji są niejako ich konsekwencjami, a zarazem choć innej miary w inny sposób do wiadomości wiarnych podane, w głąb istoty wiary wkraczają. Są one nietylko dalszym ciągiem tychże, nietylko dalszym ciągiem katolickiej nauki o Marji, jako o Matce Chrystusa Boga - Człowieka, Niepokalanie Poczętej, ale wszystko, w co wiara chrześcijańska wierzyć każe i wszystko, czego spodziewać się nam daje i ku czemu nas, jako uczniów Chrystusowych kieruje, w sobie zawiera. Podkreślają one mianowicie potrzebę i skutki odkupienia, dając nam pierwszego ich na istocie ludzkiej wypełnienia obraz i my bowiem do żywota wiecznego, ciał zmartwychwstania, triumfu nad wszystkiemi skutkami śmierci i grzechu, osiągnięcia korony niebieskiej przeznaczeni jesteśmy.

Marja, uzyskawszy to przed czasem naszym, świadectwem żywem dla nas się staje, dalszym współsprawcą odkupienia. Któż nie widzi tu prawd, tak bardzo z życiem Narodu Polskiego związanych i tak głęboko w sercach polskich odnośnie do Matki Najświątszej zakorzenionych? Ni sposób zastanowić się tutaj nad historją Marjologji. Dość wspomnieć, iż gdy tylko chrześcijaństwo odniosło zwycięstwo nad gniotącym go krwawo światem starożytnym i uporało się z wielkiemi błędnemi wierzeniami, w osobę Chrystusa Pana godzącemi, zajęło się zaraz osobą Marji w jednym z najgłośniejszych swych soborów powszechnych w Efezie. Odtąd nie ustawał płynąć ów zdrój ożywczy, którego pierwsze ślady znajdujemy w katakumbach, a który poprzez wieki coraz bardziej duszę chrześcijańską wstawiennictwem i poznaniem Marji pokrzepiał [6]).

Znanem jest olbrzymie znaczenie, jakie miało dla Kościoła ogłoszenie dogmaty Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny [7]). Otóż podniesienie do godności dogmatu wiary Wniebowzięcia Najśiwętszej Marji Panny byłoby jednym z tych wielkich faktów historji świata chrześcijańskiego, na które wieki się składają. *Jak wielkie znaczenie wszechchrześcijańskie i wszechświatowe miałaby tu inicjatywa polska, udawadniać zbytecznie.*

---

[5]) Genesis III, 15.

[6]) Należy przypomnieć, że ś. p. Kardynał Mercier, o wyniesienie którego na ołtarze modli się cała Belgja, w imieniu swej ojczyzny postanowił pracować nad poznaniem przez Kościół powszechnego pośrednictwa Marji.

[7]) Cześć Niepokalanego Poczęcia również od dawna była w Polsce rozpowszechniona, czego niech małym będzie dowodem, że Władysław IV order Niepokalanego Poczęcia chciał ustanowić.

Wystarczy powiedzieć, *iż postawiłaby nasz Rząd i nasz Kraj w rzędzie najgłębiej i najbliżej, że się tak wyrazić można, najaktualniej związanego z dziejową chwilą Papiestwa i Kościoła.* Jakie polityczne stąd korzyści dla Narodu, o którem zdają się niekiedy mniemać, iż zbyt oddalony od ośrodka życia wszechludzkiego, mówić prawie nie wypada. Jakie podkreślenie epitetu tak na uściech papieskich częstego „Polonia semper fidelis", Polska zawsze wierna ,pamiętać się o tem godzi. Pamiętajmy również, jaki oddźwięk na wschodzie chrześcijańskim, który obojętnym nam nie jest, a dla którego zrobić może coś przyjdzie, udział w tem Polski miećby mógł. Jeśli Francja przez Lourdes związana jest ściśle z ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia, Częstochowa może nią być, a z *Częstochową cała Polska z ogłoszeniem dogmatu Wniebowzięcia.*

Trzeba przytem przypomnieć, że sprawa ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Marji Panny nie jest nową. W czasie ostatniego Soboru Watykańskiego w roku 1870 wniosło 204 biskupów prośbę, aby Sobór ogłosił tę stałą naukę tradycji Kościelnej za dogmat. Sobór musiał być przerwany [8]) z powodu zaboru Rzymu i wniosek nie wszedł na porządek dzienny, jak wiele zresztą innych. Kościół jednak o Wniebowzięciu nie zapomniał; Pius X myśl swą znów w tę stronę skierował, zaś Benedykt XV publicznie w czasie wojny w sprawie tej przemówił.

Wydaje się doprawdy opatrznościowem, że naród, kiedyś przeznaczony na śmierć krwawą i straszną, jak to było z Polską, był od zarania swego istnienia poświęcony służbie Wniebowzięcia. Że Wniebowzięta staje się jego Królową i dozwoliła niejako na krótko utracić mu koronę władztwa, aby zachować ją dla siebie wyłącznie podczas lat niewoli, pielgrzymstwa, obcego panowania i politycznej śmierci, że natchnęła wielkiego Papieża Piusa X do zaprowadzenia w sposób iście proroczy święta Marji Królowej Polski w chwili, gdy nic nie dozwalało przewidzieć spełnienia zawartej w niem zapowiedzi; że Ona wreszcie zechciała uratować swój lud odradzający się w sam dzień, poświęcony uczczeniu tej właśnie tajemnicy. Jest to doprawdy dostatecznym powodem do głębszego rozważania, a także do spoglądania na dzieje narodów, jako symboliczną jakąś liturgję i tajemnicze głoszenie praw wiary.

Błędnem byłoby myśleć jednakże, że te krótkie zestawienia wyczerpują temat dziejów kultu Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny w Polsce. Jest on tak obszerny, że możnaby go jeszcze pod niejednym względem poruszać: Wniebowzięcie w sztuce Polskiej, gdzie swoisty typ posiada; Wniebowzięcie w poezji, gdzie Słowacki ma swe wskazane całkiem miejsce; Wniebowzięcie w kaznodziejstwie, ba, nawet w dziejach wojskowości polskiej. Ale pozostając na terenie zestawień kulturalno - historycznych, wspomnijmy mimochodem i to jeszcze, że Kiejstut obiecywał pokój Polsce 15-go sierpnia; że Jagiełło datował swe preliminarze unijne z Wigilji Wniebowzięcia i że dziwnym zbiegiem okoliczności odezwa Wielkiego ks. Mikołaja Mikołajewicza też z tą datą jest związana. Jakąkolwiek była, niosła może i ona preliminarze pokoju z Rosją. A w czasach Księstwa Warszawskiego tak się zdumiewająco składało, że wielkie wojskowe i cywilne święto imienin Napoleona na 15-go sierpnia przypadało! Wilno ma specjalny cykl kultu

[8]) Pragnieniem Kościoła pozostawało zawsze go wznowić i dokończyć, a zatem sprawa dogmatu o Wniebowzięciu należy do bieżacych.

Wniebowzięcia. I w Warszawie możnaby ciekawe materjały do studjum o Wniebowzięciu znaleźć. A wreszcie Święci polscy, szczególniej Jacek, Stanisław Kostka, Kazimierczyk w specjalny sposób z Wniebowzięciem są związani. Tak więc, bardzo sumaryczny ten przegląd otwiera przed nami obszerne horyzonty. Wrócimy do świateł, które z nich na nas padają.

Jan Lett.

WYCHOWANIE KATOLICKIE

ETYKA A WYCHOWANIE[1]).

Tak dumny ze swej „postępowości" — a jednocześnie tak pełen najdziwaczniejszych przesądów wiek dziewiętnasty miał swą własną wiarę — wiarę w potęgę nauki doświadczalnej. Kto śmiał wątpić ,iż nauka potrafi odpowiedzieć na wszelkie zagadnienia ducha, że z jej rozwojem nastąpi rozwój życia moralnego, ten narażał się na miano obskuranta, niewolnika „ciemnych" wieków średnich. Choć zachwiał tę wiarę romantyzm, choć podkopały ją prądy początków dwudziestego wieku, władała ona umysłami aż do wielkiej wojny.

Dopiero wielka wojna wykazała, że nauka, jeśli nie będzie podporządkowana wyższym zasadom, potrafi doprowadzić ludzkość do najgorszego upodlenia, że przypadnie jej haniebna rola wynajdywanie najskuteczniejszych narzędzi śmierci. Trzeba było aż tej miljonowej hekatomby aby świat zrozumiał, iż tylko przez pogłębienie kultury duchowej może się podnieść na wyższy poziom, a drogą do tego celu — budzenie w człowieku życia moralnego. Stąd w dobie powojennej jesteśmy świadkami ogromnego ożywienia się życia religijnego, rozwoju ruchu etycznego, widzimy szereg nowych prądów filozoficzno - moralnych. Umysły współczesne niecierpliwie poszukują źródeł z którychby czerpiąc mogło się życie moralne odrodzić.

Ale wszystkie te wysiłki będą płonne, jeśli nie oprą się na słusznych i niewzruszonych podstawach. A takie podstawy zdolna jest dać tylko — na autorytecie Bożym oparta — etyka chrześcijańska. Tymczasem to co świat dzisiejszy o etyce katolickiej wie, a raczej sądzi, jest — jeśli tak się wolno wyrazić — jej parodją. My, którzy całe nasze życie zarówno indywidualne jak i zbiorowe chcemy oprzeć na niewzruszonej podstawie Nauki Chrystusowej, musimy gruntownie *przestudjować* naszą etykę, a następnie wszczepić jej zasady i jej zrozumienie szerszemu ogółowi. Dlatego na wstępie naszych prac tegorocznych, chcę się zastanowić nad przedmiotem Etyki katolickiej, podkreślić jej najbardziej charakterystyczne cechy, oraz wskazać na przyczyny, które sprawiły, iż nie oddziaływała ona w należytej mierze na społeczeństwa ostatnich stuleci.

---

1) Przy opracowaniu niniejszego studjum oparł się autor przededwszystkiem na dziele O. J. Woronieckiego O. P. — „Katolicka Etyka Wychowawcza".

I.

Etyka chrześcijańska to nauka, przez którą wskazuje nam Zbawiciel, jak mamy urządzić nasze życie, zgodnie z rozumem i sumieniem, podług zasad Bożych, aby osiągnąć swój cel ziemski i zaziemski. Stąd jej przedmiotem jest moralna działalność człowieka, a więc te czyny, za które może być odpowiedzialny — t. j. popełnione świadomie i dobrowolnie. Trzeba zaznaczyć, iż człowiek odpowiada również za czyn, przy spełnieniu którego te cechy nie występywały, o ile był on rezultatem innych, świadomie i dobrowolnie popełnionych czynów, skutkiem, który człowiek mógł i powinien był przewidzieć. Jednem słowem zajmują nas tu te czynniki działalności ludzkiej, które pośrednio, lub bezpośrednio, wiążą się z kierowaną przez rozum wolą.

Dalszym przedmiotem etyki jest to wszystko co wpływa na działalność człowieka i rozstrzyga o jej wartości moralnej — np. prawo.

II.

Wśród wielu różnolitych systemów etycznych, zajmuje Etyka katolicka najzupełniej odrębne stanowisko. Na czem polega ta odrębność?

Ścisłe ujęcie naszej Etyki dał św. Tomasz z Akwinu. Otóż jej cechą, która znamionuje zresztą całą myśl filozoficzną tego największego myśliciela ludzkości i sprawiła, iż Kościół uznał ją za swoją — jest uniwersalizm. Dla filozofji Tomistycznej brak miejsca w ramach różnych systemów filozoficznych, znajduje się ona do nich w stosunku całości do części. Ciekawem jest, że najczęściej poszczególne systemy różnią się między sobą tem co w nich jest negacją lub krańcowością, a więc zaprzeczeniem prawdy. To zaś co w nich jest pozytywnego, prawdziwego, znajdziemy zawsze u świętego Tomasza.

Z reguły ludzie sądzą, że świat zjawisk duchowych, lub też zewnętrznych, jest o wiele mniej skomplikowany, niźli jest w rzeczywistości. I dopiero w ciągu wieków dochodzą do lepszego i głębszego poznania istoty rzeczy. Nic więc dziwnego, że powstało tyle partykularystycznych systemów filozoficznych, które biorąc część z pośród danych, które dla rozwiązania zagadnienia powinny być wzięte, dają poglądy jednostronne, ale pociągające tkwiącą w nich częściowo prawdę. Ale też żaden z nich nie zadowoli ludzkości, bo zawsze będzie ona poszukiwać systemu, któryby wszechstronnie wyjaśniał podstawowe zagadnienia filozoficzne. Nie zadowolą jej również eklektyczne dążenia do pogodzenia sprzecznych poglądów, bo dadzą one tylko sztuczny, pozbawiony harmonji wewnętrznej konglomerat. System uniwersalny można budować tylko od dołu, tylko drogą powolnego rozwoju w ciągu wieków może się wykształcić harmonijny całokształt filozoficznej myśli ludzkiej.

Taki system może być tylko jeden — jest nim filozofja Arystotelesa, rozwinięta i zharmonizowana z prawdami wiary przez wielkich myślicieli średniowiecznych, bł. Alberta Wielkiego i św. Tomasza z Akwinu — którą powszechnie nazywamy filozofją Tomistyczną, a którą Kościół Święty uznał za swoją na zawsze.

To wszystko, cośmy powiedzieli powyżej o filozofji katolickiej, odnosi się ma się rozumieć i do jej części, która się zajmuje dziedziną moralnego postępowania człowieka — etyki. Jest ona uniwersalistyczna i jako taka

góruje nad wszystkiemi innemi, obejmując wszystko, co w nich jest twórczego i prawdziwego, a odrzucając ich negacje, uprzedzenia i jednostronności. Ona jedna naprawdę głęboko i w całej pełni ujmuje wszystkie czynniki życia moralnego. Tylko w oparciu o jej zasady potrafimy odrodzić duchowo ludzkość.

III.

A jeśli tak jest, to trzeba się zastanowić nad przyczynami, dzięki którym, mimo swych niezaprzeczonych wartości, Etyka Chrześcijańska nie wywierała należnego jej na życie narodów wpływu.

Tak jak zawsze, gdy szukamy przyczyny jakiejś bolączki, nurtującej ostatnie wieki, tak i w tym wypadku, źródło zła znajdziemy w reformacji, która burząc cały system myślenia wieków średnich, chciała przedewszystkiem zerwać związek między teologją a filozofją i tej ostatniej nadać zupełnie niezależne stanowisko. Dzięki temu rozpada się filozofja na dwa kierunki: katolicką i niezależną. Analagocznie — w dziedzinie Etyki zaczęto przeciwstawiać Etyce — opartej na objawieniu i teologji — Etykę od objawienia, a często wogóle od jakiejkolwiek myśli religijnej niezależną. I następne wieki były widownią ciągłej walki między temi dwoma kierunkami, walki, w której tracono bezużytecznie siły, które można było obrócić na twórcze rozwijanie własnego systemu. Nic więc dziwnego, że żaden z kierunków nie może się wykazać znaczniejszym postępem.

Trzeba również zwrócić uwagę na prądy filozoficzne, które zanieczyściły umysłowość nowożytną i przyczyniły się do zubożenia Etyki — na intelektualizm moralny i indywidualizm.

Pierwszy polega na tem, że całą działalność moralną sprowadza się wyłącznie do działania rozumu, a wyłącza rolę czynników pożądawczych, a przedewszystkiem woli. Postępowanie moralne zostaje sprowadzone do rozumowania o czynie, z którego to rozumowania czyn ma bezpośrednio wypłynąć. Wola przestaje tu być odrębną władzą, a staje się pewnym przejawem funkcji poznawczych. Tak np. Bacon twierdzi, że człowiek tyle może, ile wie; zaś Descartes uważa, że chcieć, to myśleć o przedmiocie, którego się pragnie. Rozpatrzmy konsekwencje tej teorji na praktycznym przykładzie.

Według koncepcji chrześcijańskiej wychowanie stanowi część etyki. Polega ono na zaprawieniu do czynu naszych władz pożądawczych, zwłaszcza woli. Stąd — gdy w myśl intelektualizmu moralnego — zapozna się ich rolę, o właściwem wychowaniu mowy być nie może. Zostaje ono sprowadzone do nauczania prawd, odnoszących się do postępowania moralnego, co jest jednym z czynników pracy wychowawczej, ale nie jej całością [1]).

Dziś jesteśmy na szczęście świadkami coraz większego zainteresowania

---

1) Warto przy okazji zaznaczyć, że w wiekach nowych oddzielono naukę o wychowaniu od etyki i połączono ją z dydaktyką — nauką o nauczaniu — stanowiącą w istocie rzeczy część psychologji stosowanej — tworząc tą drogę pozornie nową dziedzinę wiedzy — pedagogikę. Stworzono przez to sztuczny konglomerat — nie posiadający jednolitego przedmiotu i jednolitej metody. Wywołało to fatalne skutki zarówno dla etyki jak i dla pedagogiki. Pierwszą pozbawiło zagadnień będących probieżem praktycznej wartości oderwanych teorji etycznych, drugą oderwało od pnia macierzystego, pozbawiając naukowych podstaw analitycznych, które daje etyka, i podporządkowało całkowicie metodom dydaktyki. Ciekawie w świetle powyższych słów wygląda twierdzenie nauki niezależnej, że wieki nowożytne — to okres rozwoju peda-

się zagadnieniem woli, ciągle jednak — trzeba to podkreślić — nie jest jej przyznawane należne stanowisko.

Drugim prądem, o którym nie wolno tu zapomnieć, jest indywidualizm. Wywodząc się z reformacji, bardzo prędko rozszerzył się z dziedziny wyłącznie religijnej na wszystkie dziedziny życia ludzkiego, rwąc więzy społeczne, łączące ludzi w jeden żywy organizm moralny. Choć doszedłszy w epoce rewolucji francuskiej do swego apogeum, musiał wywałoć reakcję, choć wpływy jego słabną coraz bardziej, na każdym kroku spotykamy się ze śladami jego posiewu. I stwierdzić trzeba, że wywarł on wpływ na myśl etyczną zarówno katolicką, jak i niezależną.

Wielu współczesnym katolikom - antiindywidualistom wydaje się, że wynaleźli oni katolicyzm społeczny, etykę społeczną. Tymczasem dalecy jeszcze jesteśmy od głębokiego zrozumienia podstawowych zagadnień życia i moralności społecznej, jakie cechowało średniowiecze. Dawni moraliści nie wyodrębniali tak ściśle socjologji od etyki, nie traktowali jako uzupełnienia etyki etyki indywidualnej, ale widzieli w niej jedno z istotnych zagadnień etyki, organicznie związanych z całem życiem moralnem. Nie zapatrywali się na etykę społeczną jako na rozdział etyki indywidualnej, lecz jako na ramy, obejmujące całe życie indywidualne człowieka.

To, że indywidualizm mógł tak łatwo opanować umysłowość ubiegłych wieków, stanie się bardziej zrozumiałem, gdy uprzytomnimy sobie, iż torował mu drogę intelektualizm moralny. Rozwój umysłowy, a więc kształcenie, ma charakter o wiele bardziej indywidualistyczny niż rozwój moralny — a więc wychowanie. W pierwszem główną rolę odgrywa odziaływanie jednostki na jednostkę, w drugiem — grupy społecznej, w której się jednostka znajduje, na tę jednostkę. Stąd, gdy dzięki intelektualizmowi moralnemu nauczanie wysunęło się w wychowaniu na pierwszy plan, zapomniano o społecznym charakterze tego ostatniego i droga dla indywidualizmu była utorowana.

W świetle powyższych uwag staje się jasnem zubożenie nauczania etyki w wiekach nowożytnych. Okrojoną z dwu najważniejszych swych dziedzin: wychowawczej i społecznej, ograniczano ją przeważnie do dyskusji o normach postępowania w granicach indywidualnych, nie stawiając sobie przytem pytania, co robić aby ludzie stosowali się do ustalonych norm moralności.

* * *

Katolicka Młodzież Narodowa powiedziała w swej deklaracji ideowej, że jest organizacją społeczno - wychowawczą. Dlatego poznanie istoty wychowania, określenie na czem polega jego społeczny charakter, posiada dla nas specjalne znaczenie. A że, jak widzimy, wychowanie musi być oparte o Etykę, więc część naszej pracy w roku bieżącym poświęcimy poznaniu Etyki Katolickiej w całej jej pełni. Będziemy się starać uwolnić od tych niedomagań, które jej nauczanie w ostatnich wiekach cechowały, za przedmiot jej uważać będziemy całe życie moralne człowieka w pełni jego rozwoju, ze wszystkiemi jego przejawami, czy to indywidualnemi czy społecznemi.

Wacław Sobański.

---

gogiki. Przeciwnie to okres jej upadku, nie umie dziś ona rozwiązać najprostszych zagadnień, dawno przez średniowiecze rozwiązanych. Sztuczne połączenie dwu odmiennych gałęzi wiedzy — nie stanowi jeszcze postępu — raczej przeciwnie.

NA GŁĘBINY.

KARDYNAŁ NEWMAN.

John Henry Newman był synem masona i anglikanina, bracia zaś jego umarli ateuszami. Skończył on życie jako Kardynał Kościoła Rzymsko-Katolickiego, tego Kościoła, którego przez długie lata był wrogiem. Newman to filozof i poeta, mistyk i psalmista, już jako protestant znawca Ojców Kościoła, którym zawdzięcza swą konwersję, człowiek zaprawdę czysty jak łza, bez najmniejszej pozy i sztuki dyplomatycznej, człowiek pokorny i prawy, Anglik z krwi i kości, który pomimo chłodnej natury angielskiej zachwycająco pisał o Mszy świętej, o czci Najczystszej Dziewicy, człowiek konsekwentny w wierze i w czynie, nowoczesny apologeta, ostatni klasyk języka angielskiego, olbrzym duchowy, który jeszcze jako starzec 70-letni w służbie Kościoła rozwinął niesłychaną działalność literacką, był jedną z tych dusz, prawdziwie pobożnych, w których według słów Orygenesa, najmniejszego niema fałszu.

W roku 1828 został Newman proboszczem protestanckiego kościoła przy uniwersytecie w Oxfordzie. Równocześnie zaczął systematycznie studjować Ojców Kościoła, by się przekonać, gdzie prawda, gdzie autorytet, tem bardziej, że kościół anglikański upadał. Dumna ta instytucja królów angielskich stała się pośmiewiskiem wrogów. Najwięcej zawinili pastorzy, którzy w kościele narodowo - anglikańskim szukali tłustych posad i bogatych żon, ale nie szukali Królestwa Bożego. Nagle powstał wróg — liberalizm. W r. 1832 zdołali liberałowie przeprowadzić przez parlament ustawę znoszącą 10 biskupstw anglikańskich. Sytuacja była nadzwyczaj niebezpieczna.

Wielkie wrażenie wywarło na Newmanie sławne kazanie o „apostazji narodu angielskiego", wygłoszone przez jego przyjaciela J. Keble, nawołujące anglików do odrodzenia anglikanizmu.

Newman stał się wówczas reformatorem protestantyzmu w Anglji i solą społeczeństwa angielskiego. By oderwać pastorów od złotego cielska państwowego, by ich uwolnić od złotych kajdan, któremi przykuci byli do żłobu rządowego, przekonywał ich w swych pismach ulotnych, że ich autorytet nie jest zbudowany na państwie, bo cóż zrobimy wołał, gdy nas państwo opuści, lecz że prawdziwym fundamentem autorytetu pastorów jest łączność z czasami apostolskiemi. Widzimy z tego, że Newman uważał on wtedy swój kościół, za część Kościoła katolickiego.

W stylu lapidarnym, w wyrazach śmiałych, wprost namiętnych omawiał Newman w swych traktatach kwestje kościelne, religijno - polityczne, pisywał o znamionach Kościoła chrześcijańskiego, o dogmatach, o liturgice, o dyscyplinie. „Wierzę w nasz święty apostolski Kościół", to było wyznanie zachwyconego swą wielką ideą Newmana, gorliwego jeszcze agitatora sprawy niekatolickiej i nieapostolskiej.

Ruch religijny, zapoczątkowany przez Newmana, rozwijał się coraz to szrzej i piękniej. Kościół anglikański powstał ze snu, a sumienie społeczeństwa zaczęło się odzywać. W roku 1836 założył Newman razem z pastorem Puzey Bibljotekę Ojców Kościoła w języku angielskim, celem

pogłębienia i rozszerzenia religijnego ruchu anglikańskiego. Ojcowie Kościoła przekonali go. Badając dzieje monofizytów, po raz pierwszy począł wątpić w swój własny kościół anglikański i poznał z przerażeniem, że się w wielu punktach równa sekcje monofizytów.

„Mój Kościół — pisał on wówczas — był w tem samem położeniu, co ta sekta orjentalna, podczas gdy Rzym wtedy to samo co dziś zajmował stanowisko". Był to wielki cios dla Newmana. Czyżby jego Kościół nie miał być prawdziwą częścią wielkiego Kościoła katolickiego, nie miał być lepszym i prawowierniejszym od „zepsutego" Kościoła Rzymskiego. tej drugiej części Kościoła katolickiego?

Wówczas mocno wierzył jeszcze Newman, że anglikański kościół jest prawdziwym Kościołem Apostolskim. Celem zdobycia silniejszych argumentów przeciwko Kościołowi rzymskiemu zaczął Newman pogłębiać swe studja. Z dzieł św. Augustyna poznał, że Kościół musi być jeden, a więc nie podzielony na cześć anglikańską i rzymską, i że przedewszystkiem o prawdziwym Kościele Chrystusa nie decyduje sam wiek, nie jego starożytność, nawet nie sama łączność z czasami apostolskimi, ale że TEN Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, który od Chrystusa Pana otrzymał rozkaz nauczania.

Newman pojął wtedy, że prawdziwy Kościół nietylko powinien mieć zewnętrzną łączność z czasami apostolskimi, ale że przedewszystkiem zbudowany musi być na fundamencie Apostołów. „Widziałem na ścianie cień ręki, piszącej i przez krótką chwilę zawładnęła mną myśl: ‹Mój Boże, czyżby Kościół rzymski miał słuszność?" Lecz opierał się tej myśli i jeszcze nie chciał wierzyć w zwycięstwo Rzymu i Papieża. A gdy go przyjaciele namawiali, aby zaniechał studjów, gdyż te go zaprowadzą „do Rzymu", odpowiedział: „Nie wierzę, żeby mnie do Rzymu zaprowadziły, ale w to wierzę, że mnie zaprowadzą do prawdy, a tę prawdę przyjmę". A jednak miały go dalsze studja „zaprowadzić do Rzymu". W roku 1840 napisał do jednego z przyjaciół: „Boję się poważnie, że może żadna inna instytucja religijna nie jest zdolna oprzeć się mocy złego, jak tylko Kościół rzymski".

Cóż za różnica między rokiem 1833 i 1840! Wtedy w 1833 r. wyruszył Newman jako zachwycony bojownik w obronie i dla reformy kościoła anglikańskiego. Nigdy nie wątpił o jego prawowierności. „Mój biskup anglikański był moim papieżem, a innego papieża nie znałem, bo on był w oczach moich następcą Apostołów i następca Chrystusa. O Rzymie wtedy wcale nie myślałem, a jeżel i o Rzymie pisałem, to tylko dlatego, by wykazać fałsz i zepsucie rzymskie". A tu naraz nie Rzym, lecz kościół anglikański siedzi na ławie oskarżonych. On był zdrajcą, a nie Rzym. On był chory, a Rzym był i został zdrów. Leczyć należało kościół anglikański, a po medycynę udać się do Rzymu. I gdy Newman ukończył tłomaczenie św. Atanazego, pogromcy herezji Arjusza wtedy tak pisze sam — „Pióro wypada mi z rąk, jasno już widzę: prawdziwymi Arjanami byli pierwsi protestanci, półarjanami jesteśmy my, Anglikanie, a Rzym — Rzym dziś jest tem, czem i wtedy był — Rzym jest katolicki". „Pocóż jeszcze bronić straconej pozycji? Czy w obronie Kościoła anglikańskiego, mam kuć argumenty równocześnie dla heretyków Arjusza i Eutychesa, przeciwko wielkiemu Anastazemu albo być adwokatem djabła przeciw majestatowi Leona Wielkiego?" „W miłości korzę się u nóg tych, których obraz zawsze przedemną, których słowa brzmią w uszach moich, jako słodycz leżą w ustach moich".

Wreszcie po długiej walce z sobą i wytężonej pracy umysłowej, prawda zwyciężyła. Dnia 18-go września zrezygnował pastor anglikański John Henry Newman ze swego probostwa w Oxfordzie, a w tydzień później wygłosił „nędzarz bez posady" ostatnie kazanie w swym kościele. Nie można kazania tego przeczytać bez głębokiego wzruszenia. Obecnych na niem było wielu jego przyjaciół i współpracowników, pastorów i świeckich. Newman żegna się z przeszłością i zwraca si ę do kościoła anglikańskiego: „Moja matko — tak przemawia do niego — moja matko droga! Dlaczegoż to, opływając w błogosławieństwa, nie mogłaś tych błogosławieństw zachować? czegóż to rodzisz dzieci i nie możesz się cieszyć ich miłością? Dlaczegóż to odpadają od ciebie, jak zwiędłe spragnione kwiatki i nie mogą w objęciach twoich znaleźć prawdziwej ojczyzny? Na nas, swe własne dzieci, które cię miłowały i służyć ci chciały, patrzysz z bojaźnią, jak na wróżbę złowrogą, a przez cały dzień stać nam kazałaś i próżnować, a teraz odsyłasz nas tam, gdzie nas z radością przyjmują. Matko moja, o ciebie się boję, bo jaki będzie twój los?"

Prośba Newmana spełniła się. Światło niebieskie przez mroki prowadziło go do ogniska, łaska Boża zaprowadziła go do Kościoła jedynego, prawdziwego, rzymsko - katolickiego.

J. G.

Od naszego stałego czytelnika — p. Czesława Sadowskiego otrzymaliśmy następujące pismo:

„*Uprzejmię proszę o łaskawe zamieszczenie w „Bez Przyłbicy" odpowiedzi na następujące pytania:*

I. Studja, a praca społeczna — czy słuszne jest zaniedbywanie studjów dla pracy społecznej, czy ważniejszy dla akademika sport, czy praca społeczna?

II. Czy potrzebna jest filantropja, w jakiej postaci jest najbardziej pożądaną?"

Ciesząc sie z tak zapoczątkowanej współpracy Sz. Czytelników z redakcją otwieramy stały dział pytań i odpowiedzi na łamach naszego miesięcznika. Odpowiedź na aktualne i poruszające tak ważne zagadnienia pytania, chcemy potraktować szerzej, rozwijając je w szeregu artykułów, z których pierwszy, pod tytułem „Obowiązki i tereny pracy młodzieży akademickiej", zamieszczamy w niniejszym numerze. Natomiast poniżej umieszczamy zwięzłe odpowiedzi na oba pytania.

Odpowiedź I. Nie wolno zaniedbywać studjów dla pracy społecznej. Jest ona jednak równoległym, w zakresie wolnego od studjów czasu, obowiązkiem akademika. Sport jest w życiu młodzieży czynnikiem koniecznym, nie może jednak być pretekstem do zaniedbywania obowiązku pracy społecznej.

Odpowiedź II. Filantropja jest konieczna, gdyż ubezpieczenia i opieka społeczna nie zdołają całkowicie zaradzić nędzy, usuwając tylko zło typowe i powszechne. Należy jednak dążyć do filantropji zorganizowanej, której doskonałym przykładem są Konferencje Św Wincentego à Paulo, lecząc nędzę u jej źródła i wyrywając z jej szponów najistotniejszą komórkę życia społecznego — rodzinę.

ŻYCIE UMYSŁOWE i KULTURALNE

ANTONI GRODECKI.

KAMIENNY CHRYSTUS.

W ciemnej kruchcie kościoła na Kryżu dębowym
Kamienny Chrystus w niebo podnosi powieki;
Krople krwi znaczą rany po wieńcu cierniowym,
Na rękach i na stopach, w które bito ćwieki.

Tłum płynie w drzwi świątyni. Ten i ów z czeredy
Mieszkańców pierwszych pięter, suteryn, poddasza,
Podchodzi i ustami na bielsze od kredy
Przebite stopy składa całunek Judasza.

Za chwilę zgasną świece i zcichną organy.
Tłum pójdzie o srebrniki walczyć i bić ćwieki
W stopy, które całował tylko co. Ze ściany
Kamienny Chrystus w niebo podniesie powieki.

LYA BERGER. Tłumaczył *Antoni Grodecki.*

COUCY.

Coucy! Stłumionym szlochem imię twoje ginie
W piersi, którą nienawiść wznosi i gniew świeży —
Oto widzę twe wzgórze, gdzie tchnienie rycerzy-
- Olbrzymów gasło w liści dębowych gęstwinie.

Feodalny żaglowiec Enguerrandów ninie
Na płaszczyźnie kurhanem rozwalonym leży.
Cios fali, fali niszczycielskiej, co w kadłub uderzył,
Jeno szczątki porzucił w odpływu godzinie.

Strażnico Coucy! Dumny kamieny ty woju,
Któregom ukochała za wyniosłość smętną,
A który leżysz oto, jak zwalony w boju —

Cień twój w skrzydła otulić zwycięstwo nadlata,
Miażdżąc ciężarem dziejów cesarskiego kata,
Któremu czoło hańbi twych popiołów piętno.

BARON LUDWIK v. PASTOR.

Dnia 30-go września zmarł w Insbruku baron Ludwik v. Pastor. Jest to może najwybitniejszy historyk katolicki nowszych czasów i jeden z największych historyków wogóle.

Ludwik Pastor urodził się w Akwizgranie 31-go stycznia r. 1854. Ojciec jego był protestantem, ale matka katoliczka wychowała go w wierze katolickiej. Będąc na studjach we Frankfurcie, zetknął się tam z ludźmi tej miary, co Thissen, Savigny, Jansen. Ten ostatni wielki historyk niemiecki wpłynął ostatecznie na dalsze losy i prace Pastora.

Żeby jak najlepiej zapoznać się z historjografją, uczęszczał kolejno na uniwersytety w Bonn, Berlinie i Wiedniu. Czytając Müllera, Rankego, Gregoroviusa, postanowił Pastor napisać historję papieży, w którejby obok ścisłych metod naukowych jak w cytowanych autorach, przebijał się także duch katolicki, który skądinąd ułatwi historykowi orjentowanie się w wielu niezrozumiałych dla innowiercy faktach.

Działalność naukową rozpoczął Pastor od publikacyj w Historische Politische Blätter i w Revue des Questions Historiques. Następnie pracował przy nowem wydaniu słynnego dzieła swego nauczyciela Janssena: Historja narodu niemieckiego. Wreszcie wziął się do pracy nad historją papiestwa. Idąc za radą uczonego Hefele, postanowił ograniczyć się do czasów Odrodzenia. Główną pomocą w tej pracy było dla niego dzieło Rankego. W swoich pracach poszedł za jego metodą. Od Rankego różni się jednak ogromnie, mając do dyspozycji o wiele więcej dokumentów, posługując się nowemi środkami pomocniczemi, a przedewszystkiem przystępując do pracy bez uprzedzeń, któremi Ranke jako protestant był przejęty.

Leon XIII otworzył dla niego pierwszego bezcenne skarby naukowe tajnego archiwum papieży. Było to w r. 1879. Z zapasem dokumentów wrócił do Niemiec. Szykanowany jednak przez Niemców jako katolik i nie mogąc tam otrzymać katedry profesorskiej, zwrócił się do Austrji i został profesorem na uniwersytecie w Insbruku. Było to dla niego wydarzenie opatrznościowe. W ten sposób bowiem dokumenty, dotyczące papiestwa, rozsiane bogato po różnych bibljotekach północnych i środkowych Włoch, stały się dla niego przystępne. W kilka godzin bowiem można było przebyć koleją przestrzeń dzielącą Insbruk od tych miejscowości.

Mianowany Dyrektorem Austrjackiego Instytutu Historycznego w Rzymie, zbliżył się jeszcze bardziej do najobfitszego źródła dokumentów. Przestudjował wszystko: akta archiwalne, bulle, regiestry listów, sprawozdania dyplomatyczne, korespondencję różnych znaczniejszych osobistości, kroniki, pamiętniki rodowe, dzienniki, rozporządzenia, książki i pomniki owych czasów, byle tylko dać jak najwierniejszy obraz tych czasów, w myśl zasady, że Kościół prawdy obawiać się nie potrzebuje. Niezadowolony samymi tylko dokumentami z archiwów rzymskich, odbywał dalekie podróże do innych archiwów, np. do Muzeum Brytyjskiego nawet, gdy chodziło o jeden lub drugi dokument.

W ten sposób powstało owo wiekopomne dzieło „Geschichte der Päpste", które dotychczas wyszło w 12 wielkich tomach po 800 i więcej stron drobnego druku każdy. Pomimo olbrzymiego materjału, dzieło to napisane jest nadzwyczaj przejrzyście. Na każdej stronicy znać, że autor starał się być objektywny i sprawiedliwy względem wszystkich i że prawdy

nie ukrywa, choćby ona była najprzykrzejsza. Przypominam sobie z obchodu 70-letniej rocznicy jego urodzin, obchodzonej w Rzymie, jak któryś z holenderskich uczonych zacytował w swojej przemowie rozmowę, którą miał niegdyś z Papieżem, dotyczącą Aleksandra VI: „Czy to, co pan o nim napisał, jest wszystko, czy pan nic nie ukrył?" A na to Pastor: „Nie, nic nie ukryłem, mogę to powiedzieć jak na spowiedzi".

My, Polacy, możemy mieć do niego pewien żal, że za mało uwzględnił Polskę. Być może jednak, że przyczyną tego był utrudniony dostęp do odnośnych dokumentów. W niektórych miejscach bowiem, jak np. w relacjach między Sykstusem V a Batorym i w ich wielkich planach, dotyczących polityki na wschodzie, także i sprawy Polskie szeroko są uwzględnione.

W uznaniu zasług Pastora Franciszek Józef przyznał mu w r. 1908 szlachectwo, a podczas wojny tytuł barona. Od 1921 roku zajmował Pastor stanowisko pełnomocnego posła austrjackiego przy Stolicy Świętej. W 70 rocznice jego urodzin Ojciec Święty uczcił go osobnem brewem i wybiciem na jego cześć złotego medalu.

Jego przywiązanie do Stolicy Świętej było nadzwyczajne. Gdy się dowiedział w ostatniej chorobie, że papież interesuje się bardzo jego zdrowiem, powiedział: „Proszę oznajmić Ojcu Świętemu, że ostatnie uderzenie mego serca będzie dla Kościoła świętego i dla Papieża".

T. Szynwałdski.

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W POZNANIU.

Jedna z najbardziej zasłużonych placówek polskiej kultury i nauki — Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu — obchodziła w r. b. 70-cio lecie swego istnienia. Założycielami towarzystwa byli dwaj skromni pracownicy na niwie oświaty na Pomorzu: Kazimierz Szulc, profesor gimnazjalny i ks. Franciszek Malinowski, językoznawca. Oni to przy poparciu wybitnych uczonych i działaczy społecznych Tytusa Działyńskiego, Niegolewskiego, Zaborowskiego, Augusta hr. Cieszkowskiego, Edw. hr. Raczyńskiego, Wegnera, Małachowskiego, R. Skórzewskiego i in. położyli kamień węgielny pod instytucję, która przez dziesiątki lat stanowiła niewzruszoną twierdzę polskiej nauki i kultury na najbardziej zagrożonych szańcach polskich. Początkowo Towarzystwo posiadało dwa wydziały: przyrodniczy oraz kulturalno moralny, w kilka lat potem utworzono jeszcze trzeci wydział medycyny. Roczniki Towarzystwa stanowią istną skarbnicę wiedzy i świadczą o intensywnej i programowej pracy licznego grona uczonych polskich, skupiających się wokoło Towarzystwa. W pierwszym okresie Tow. wydaje szereg kapitalnych prac, m. in. „Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski", opracowany przez Ignacego Zakrzewskiego. W następnym okresie, w którym August Cieszkowski rozwinął szeroką działalność w celu dalszego rozwoju pożytecznej instytucji, powstają nowe wydziały: ekonomiczno-statystyczny, archeologiczny i teologiczny. Wydawnictwa Tow. z każdym rokiem się mnożą, wśród nich jest kilka monumentalnych, że wymienię tu jedynie nader cenne dzieło ks. Kozierowskiego: Badania nazw topograficznych.

W obecnym okresie Towarzystwo zreorganizowawszy swój ustrój odpowiednio do obecnych warunków politycznych, szeroko rozwinęło swą działalność, kładąc podwaliny potężnej w przyszłości instytucji naukowej.

Z racji 70 jubileuszu Dr. Andrzej Wojtkowski wydał pracę p. t.: Historja Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu [1]), traktująca o dziejach tej naukowej instytucji, która przez długie lata była jedyną ostoją polskości i ducha narodu w tej najstarszej dzielnicy polskiej. Zadanie, którego się podjął dr. Wojtkowsji, nie było łatwe, historjograf musiał bowiem w pracy swej połączyć dzieje prowincjonalnej instytucji par excellence naukowej, z nurtującą podówczas nieustannie społeczeństwo wielkopolskie myślą polityczną, stanowiącą nieprzerwaną nić w ciągłych zmaganiach się jego z zachłanną, bezwzględną walką, dążącą do całkowitego zgermanizowania tej połaci Rzplitej Polskiej. Autor jednak zdołał utrzymywać się w swej pracy na wysokości zadania i nie wpadając w patos, objektywnie i z dużym umiarem oraz trafnością w swych sądach, utrzymywał się na powierzchni racjonalnego rozstrzygnięcia drażliwych, często zagadnień, nadając swej pracy piętno naukowego traktowania rzeczy.

Z. E.

NA MARGINESIE.

BŁĘDNE DROGI NIEKTÓRYCH LITERATÓW KATOLICKICH.

Znany pisarz katolicki Rene Juhannet wypowiada się w sprawie współczesnej literatury. Trzebaby Herkulesa — powiada — by oczyścić współczesną literaturę, a zwłaszcza t. zw. literaturę młodych. Nigdy jeszcze nie chwalono tak snobizmu nieszczerości i niedoskonałości, jak za naszych dni. Jan Cocteau od czasu swego nawrócenia w roku 1926 zajmuje tu wybitne miejsce. Postacie takie, jak Cocteau, są niespokojnymi awanturnikami w królestwie ducha. Porywają one swą zręcznością, przychodzi jednak dzień, kiedy w zetknięciu z poważnymi problemami musi się ujawnić ich ograniczoność. Panuje dziś zwyczaj przesadnego chwalenia młodych sił i hołdowania im. Obecnie już i młodzież literacka zaczyna protegować młodszych od siebie. Cocteau pewnemu młodemu, przez siebie odkrytemu „genjuszowi" napisał płomienną przedmowę do pierwszej książki. „Raz na zawsze chcielibyśmy wiedzieć, czy zastęp słabych, ale zorganizowanych smakoszy, guślarzy i grenadjerów młodej literatury katolickiej może nadal prowadzić swoje wypady propagandowe, by zmuszać nas do podziwiania ckliwych bazgranin, jak owa tego nieznanego „genjusza?" — pyta Juhannet. Ktoś powiedział kiedyś, że każdemu konwertycie należałoby dać pewien określony czas milczenia i próby. Konwertyta długo jeszcze nie jest dobrym pisarzem, dlatego właśnie, że jest konwertytą, a zwłaszcza wówczas nie jest nim, gdy do nowego religijnego okresu życia przynosi z sobą płochość swego ducha z poprzedniego okresu. Jeżeli katolicyzm żyje nie z literatury, lecz ze świętości, to tembardziej słuszne jest to powiedzenie w odniesieniu do literatury złej. We Francji — mówi Johannet — jest dziś za dużo modnej i snobistycznej literatury. Czas pomyśleć o reformie, by siły inteligencji katolickiej nie zostały skierowane na fałszywe drogi. W końcu może dojść do tego, że każdego młodego nowonawróconego pisarza katolickiego będzie się uważać za Ojca Kościoła!

NAGRODY AKADEMJI FRANCUSKIEJ.

W roku bieżącym wiele nagród Akademji Francuskiej przypadło w udziale dziełom wybitnych pisarzy katolickich. Nagrodę Juteaux otrzymali: O. Lhande za „le Christ dans la Banlieue" (Chrystus na przedmieściach Paryża), F. A. Jansen za książkę

---

[1]) Dr. Andrzej Wojtkowski: „Historja Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu". Poznań 1928 r. (Odbitka z Rocznika 50-go Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu).

„Baius i jego błędna nauka", ks. Jean Gauthey za dzieło „Biskup Francois - Leon Gauthely", du Fleau za prace krytyczne, ks. Maurice Gollard, misjonarz, za dzieło o męczennikach z Tien - Tsin i ks. Chanson za książkę „Modlitwa w życiu chrześcijańskiem". Z literatury misyjnej odznaczone zostały nagrodą Montyon: książka Mons. Bouchera „W poprzek terenu misyjnego od Togo do Dahomey", oraz dzieło „Kongo francuskie", dalej praca Maurice Briault p. t. „Pod równikiem", która jest jednym z najbarwniejszych obrazów życia w krajach tropikalnych. Z pośród innych książek, które także otrzymały „Prix Montyon", należy wymienić m. in. dzieło p. t. „Św. Tomasz Helye z Biville" o. Louis - Charles Pinel, „Dusza Lotaryngji" ks. Francois, „Córki Krzyża" (Dominikanki paryskie) Lorber'a. Nagrodę Charles Blanc otrzymali: Cecile Jéglot za „Życie Matki Najświętszej w sztuce", Feliks Raugel za „Wielkie organy kościołów paryskich", Ferré i L. Baudry za wspólne dzieło „Prawdziwi wierni według św. Angela z Filigno". Nagrodę Arcnon - Desperouses otrzymał ks. René Fermandat za książkę „Zaczarowany las".

ŚMIERĆ WŁOSKIEGO POETY RELIGIJNEGO.

Zmarł profesor Katolickiego Uniwersytetu Przenajświętszego Serca Jezusowego w Medjolanie, Giulio Salvadori, najwybitniejszy poeta religijny współczesnych Włoch. W związku z tem „Tribuna" pisze, że jego nawrócenie było po konwersji Manzoni'ego na katolicyzm najbardziej wstrząsającem wydarzeniem tego rodzaju w historji literatury włoskiej ostatniego stulecia, „Giornale d' Italia" wyraża się z wielkiem uznaniem o studjach Salvatori'ego nad św. Franciszkiem oraz Dantem, stawiając je za wzór pracy badawczej, zaś „Curriere d' Italia" oddaje hołd jego twórczości poetyckiej.

TEATR CHRZEŚCIJAŃSKI.

Grupa katolików angielskich projektuje założenie w Londynie chrześcijańskiego teatru na wzór francuskiego Compagnons de Notre - Dame. Sztuki o charakterze religijnym będą w nim dawane w godzinach przedpołudniowych. Katolicka bibljoteka dramatyczna będzie miała za zadanie przygotować publiczność dla tego teatru. Teatr ma być otwarty sztuką Henryka Ghéon. Autor ten dał się już poznać katolickiej angielskiej publiczności teatralnej w r. 1926 przez wystawienie kilku sztuk w teatrze Kingsway w Londynie i w teatrze w Birminghamie. Ghéon'a znają także dobrze katolicy belgijscy. Na znaczenie sprawy teatru chrześcijańskiego wskazuje fakt, że w czasie przeszłorocznego kongresu belgijskiej młodzieży katolickiej całe 13-te posiedzenie poświęcono wyłącznie tematowi: Teatr a akcja katolicka. Zainteresowanie to było pobudzone przez szereg bardzo udatnych wystąpień scenicznych chrześcijańskiej trupy teatralnej Ghéon'a w Brukseli. Za przykładem tego autora i Pawła Claudel'a poszli Maurice Deflandre, ks. Louis Charlier i Feliks Timmermann, pisząc sztuki dla teatru chrześcijańskiego. Utwór Timmermana: Ou l'étoile s'arreta (Gdzie się gwiazda zatrzymała) napisany był pierwotnie w języku flamandzkim, powodzenie, z jakiem się spotkał, sprawiło, że przetłomaczono go na język francuski i wystawiono w teatrze Henryka Ghéon'a.

KSIĄŻKA W POLSCE ODRODZONEJ.

Zbliża się 10-ty listopad. Księgarstwo polskie zamierza uczcić dziesięciolecie Odrodzenia Ojczyzny specjalnym obchodem. Obie istniejące organizacje księgarskie, mianowicie Polskie T-wo Wydawców Książek i Związek Księgarzy Polskich wyłoniły specjalny komitet, który ułożył program obchodu.

Główną imprezą obchodu będzie wystawa p. n. „Książka w Polsce Odrodzonej" w salach Resursy Obywatelskiej w czasie od dn. 29. XI. do dnia 9. XII. r. b. Zo-

stanie położony duży nacisk w urządzeniu wystawy na jej całokształt artystyczny. Jest pragnieniem księgarstwa, aby otwarcie wystawy odbyło się w obecności najwyższych władz. Przewiduje się podczas otwarcia ogłoszenie 2 nagród w sumie 3.000 i 2.000 złotych, dla krytyków za działalność krytyczną, pozostającą w związku z propagandą książki i czytelnictwa. Prócz tego ogłoszone zostaną honorowe nagrody w formie artystycznych dyplomów za najlepszą produkcję graficzną w dziedzinie książki. Zamierzone jest również urządzenie 2 plebiscytów wśród dzieci i młodzieży na temat „Moja najlepsza książka". Jeden plebiscyt urządzony będzie dla dziatwy i młodzieży warszawskiej. Drugi plebiscyt przewiduje się dla klas 3-ciej, 4-tej i 5-tej szkół średnich i ma obejmować cały kraj. Do programu obchodu należeć będzie również uroczysta inauguracja kursów księgarskich, które swą działalność rozpoczęły 9-go października bieżącego roku w Warszawie.

Józef Scibor.

AKTUALJA.

— Znakomity historyk i publicysta p. Kazimierz Bartoszewicz z Krakowa zaofiarował miastu Łodzi zbiory, odziedziczone po ojcu, znanym uczonym z pierwszej połowy 19-go wieku, ś. p. Juljanie Bartoszewiczu. Zbiory te składają się z 73 części. Pierwsze miejsce zajmuje bibljoteka, obejmująca druki polskie z okresu od wieku 15-go po koniec wieku 19-go wraz z kolekcją czasopism polskich. — Cenne jest również archiwum, złożone z aktów, dokumentów historycznych, rękopisów, korespondencji osób, które odegrały historyczną rolę w dziejach Polskich lub literaturze polskiej. Między innemi w zbiorach tych znajdują się listy niektórych królów polskich i wodzów powstań, kolekcja obrazów olejnych złożona z 60 obrazów polskich malarzy wieku 19-go oraz zbioru sztychów i litografji. Magistrat Łódzki powierzył ofiarodawcy dożywotnie stanowisko kustosza tego zbioru, który nosić będzie nazwę „Imienia Juljana i Kazimierza Bartoszewiczów", i po uporządkowaniu, oddany zostanie do użytku publicznego.

— W dniach od 1-go do 4-go listopada odbędzie się w Wilnie zjazd delegatów związków literackich. Dotychczas zgłosiło udział w zjeździe około 20 pisarzy z poza Wilna, między in. Wacław Sieroszewski, Ferdynand Goetel, Stanisław Miłaszewski, vice-prezes Zrzeszenia Pisarzy Katolickich w Warszawie, Wacław Grubiński, Zygmunt Kisielewski, Jan Lechoń, Emil Zegadłowicz, redaktor Tęczy i inni.

— Dnia 19-go października odbyło się posiedzenie jury nagrody literackiej imienia Elizy Orzeszkowej. Członkowie jury zgłosili nazwiska 13 pisarzy, którzy wydali swe prace w latach 1926—7. Po głosowaniu nagrodę większością głosów przyznano Zygmuntowi Bartkiewiczowi za tom nowel p. t. „Polityka w lesie".

— Na ogólną ilość 42 domów Starego Miasta w Warszawie dotychczas zostało odnowione 39 domów nie licząc domu Archiwum Państwowego, którego dyrekcja dotychczas nie zdecydowała się jeszcze na artystyczne odnowienie. W sprawie tej prawdopodobnie poweźmie decyzję Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, do którego kompetencji powyższy dom należy. Ciekawym jest szczegółem, że właściciele domów na ulicach przylegających do Starego Miasta zwracają się do komitetu prowadzącego roboty, z propozycją odnowienia w ten sam sposób ich domów.

— Dla uczczenia 10-ej rocznicy niepodległości zostanie otwarta w Stanisławowie wystawa poświęcona przeszłości i zabytkom miasta. Wystawa, na którą zgłosiły swój udział ze Lwowa archiwum miejskie oraz bibljoteki Miejska i Uniwersytecka i hr. Baworowskich, obejmuje wszystkie zabytki i pamiątki, tyczące Stanisławowa do końca 18-go wieku.

— W Grodnie na placu Teatralnym stanie pomnik Elizy Orzeszkowej dłuta artysty - rzeźbiarza Romualda Zerycha. Pomnik składać się będzie z cokołu, wysokości czterech metrów ustawionego na schodach, oraz popiersia powieściopisarki. Schody i cokół wykonane będą z piaskowca szydłowieckiego, popiersie z bronzu. Na dolnej kondygnacji cokołu umieszczone będą cztery płaskorzeźby z bronzu, ilustrujące ustępy z powieści Nad Niemnem i Ad Astra. Odsłonięcie nastąpi w 19-tą rocznicę śmierci pisarki, 18-go maja 1929 roku.

— Na skutek porozumienia między Magistratem a firmą księgarską M. Arct, która oświadczyła gotowość ufundowania pomnika J. Kraszewskiego w Warszawie, postanowiono, że pomnik ten stanie na Placu Trzech Krzyży na skwerze wprost gimnazjum im. Królowej Jadwigi.

— Na ostatniem posiedzeniu komisji, mającej na celu podział rzeczy wojskowych (militarjów), rewindykowanych z Rosji, przybyłych w ostatnich czasach, przyjęto za zasadę, że przedmioty, posiadające charakter zabytkowo dekoracyjny przeznacza się dla powstającej zbrojowni na zamku Wawelskim, przedmioty zaś o charakterze muzealnym przekazuje się tytułem depozytu do Muzeum Wojska w Warszawie.

— Wkrótce ma się ukazać Nr. 1 nowego czasopisma, pod redakcją p. Jakóba Mortkowicza, poświęconego zagadnieniom czytelnictwa, krytyki, miłośnictwa, zdobnictwa oraz grafiki książki. Czasopismo nosić będzie tytuł „Świat książki". Co pewien czas, wydawane będą specjalne numery pisma w językach obcych, poświęcone książce polskiej.

— Redakcja „Pracownika Samorządowego" ogłosiła konkurs na nowelę lub opowiadanie na tle współczesnego życia społecznego prowincji polskiej. Nagrody: I-sza — 750 złotych, II — 300 zł., III — 150 złotych.

WSRÓD KSIĄŻEK.

Stanisław Zakrzewski — BOLESŁAW CHROBRY WIELKI. VII + 439 z mapą Polski za czasów Bolesława Chrobrego, rys. przez Bronisława Komplikiewicza według wskazówek p. Stanisława Zakrzewskiego — Lwów — Warszawa — Kraków.

„Społeczeństwo cywilizowane musi cechować wysoki poziom kultury historycznej, na której tle jedynie żywy człowiek, żywy działacz występuje we właściwym związku ze środowiskiem, którego wydało".

W zastosowaniu do pierwszego naszego króla zapomnieliśmy o tym tle i związku tego otoczenia z działalnością. Rozpatrując Chrobrego wyłącznie pod kątem stosunku do cesarstwa i papiestwa, czy do spraw ustrojowych zagubiliśmy poprostu pamięć człowieka i jego towarzyszy. Pozostały same zalety na miarę koturnową, zagubiły się nietylko wady czy błędy, ale potoczne z ludźmi stosunki. Przez ten brak w naszej historjografji tłomaczy sobie prof. Stan. Zakrzewski brak postaci Chrobrego w naszej literaturze, pozostały bowiem szkielet dogmatyczny ubrać w ciało i dać mu duszę przechodzi zadanie literatury pięknej. Dla tego podejmując trud napisania dzieła o Bolesławie Chrobrym Wielkim w związku z dziewięćsetletnią rocznicą jego koronacji, prof. Stan. Zakrzewski starał się najbardziej zbliżyć nietylko do prawdy historycznej o wielkim królu, ale i do prawdy o jego życiu.

Zadanie, którego się podjął prof. Zakrzewski trudnem jest z tego względu, że w źródłach wzmianki o Chrobrym są fragmętaryczne. Król Bolesław I nie miał swego dziejopisa, któryby sławę jego czynów przekazał w zwartej formie potomności, tak

jak to uczynił t. zw. Gall Anonim z Bolesławem Krzywoustym. Dlatego prof, Zakrzewski operuje trudną metodą rekonstrukcyjną, ze wzmianek z naszych roczników i późniejszych kronik, z kronik i roczników obcych, z wszystkich tych ułamków wiadomości tworzy zwartą całość, uciekając się nieraz dla dania pełni obrazu (jak np. ceremonji koronacji Chrobrego) do źródła obcego opisującego właśnie taki wypadek, aby czytelnikowi niemożność przedstawienia obrazu w swoistych barwach wynagrodzić choć takim samym przykładem z tej epoki, aby najbardziej uprzystępnić i pozwolić się wczuć w ducha czasu panowania Bolesława.

Przedewszystkiem więc poznajemy postać Bolesława na tle czasu wobec swoich i innych. Okazuje się, że druga połowa X-go wieku i pierwsza XI-go wieku są czasami jakby wielu potężnych władców, twórców i organizatorów społeczności, jak Pap. Sylwester II, cesarz niemiecki Otto III, cesarz bizantyjski Bazyli II, król duński Kanut Wielki, król węgierski Stefan Święty, doża wenecki Piotr II, król szwedzki Eryk.

Bolesław Chrobry Wielki właśnie również zaliczał się do ich grona. Ze szkoły Mieszka I wyniósł Bolesław nietylko wojennego ducha i nietylko elementy politycznego poglądu na stosunki z sąsiadami, ale wyniósł również i sztukę rządzenia krajem.

Przytem należy podkreślić, że do administracji krajem w tych czasach należał i Kościół. Wielkie znaczenie ma dla czasów Chrobrego właśnie to, że papież Sylwester II bullą (wydaną prawdopodobnie w r. 999) ustanowił w Polsce nową prowincję kościelną w obrębie, której znalazły się biskupstwa w Gnieznie, Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Założenie biskupstwa w Krakowie stanowi fundamentalny dowód przynależności stolicy polski do państwa piastowego, a nie do Czech, jak tego dowodzą historycy czescy. Biskupstwo w Kołobrzegu to dowód, że Bolesław utrzymał po ojcu ujście Odry, ale formę luźnego zwierzchnictwa usiłował zmienić na bezpośrednie wykonywanie władzy za pomocą Kościoła. Chrobry przed r. 1008 uważał się już za trybutarjusza Św. Piotra ale zobowiązanie na to musiał dać jeszcze przed zjazdem Gnieźnieńskim w 1000 r.

Przybycie cesarza Ottona w 1000 r. do Polski do grobu Św. Wojciecha pozwoliło Księciu Polskiemu dać wyraz swego bogactwa, władzy i powagi, tak, że cesarz Otton III uznał Bolesława za równego sobie, przez włożenie mu w czasie uczty korony na głowę, ofiarowanie mu włóczni św. Maurycego, gwoździa z Krzyża Św., nie był to bynajmniej akt koronacyjny w całem tego słowa znaczeniu, ale wyraz zgody cesarza na podneisienie Bolesława do godności króla. W średniowieczu mamy bowiem pojęcie uniwersalności władzy świeckiej papieża i cesarza. Dlatego to bezpośrednio po zjeździe w 1001 Bolesław rozpoczął w Rzymie zabiegi o uzyskanie korony polskiej, co jednak wskutek śmierci w r. 1002 ces. Ottona i współzawodnictwa wegierskiego duże trudności napotkało i przeciągnęło się do ćwierćwiekowych starań. W stosunku do Niemiec, umiał Bolesław świetnie obserwować tam wydarzenia, a z każdego rozdwojenia umiał wyciągnąć wnioski i to był kunszt jego dyplomacji.

Doszły nas wieści o trzech wojnach z Niemcami 1003—1005, 1007—1013 1015—1017 zakończone traktat. merseburkim w r. 1018 mocą którego odzyskał stracone wojennemi zmianami losu Milsko i Łużyce. Wojna Henryka z Bolesławem wciągnęła w swój krąg bezpośredniego zainteresowania, Czechy, Węgry, kraje lutyckie obotryckie, w wysokim stopniu Ruś a pośrednio kraje Skandynawskie i Włochy. Po ukończeniu wojen z Niemcami ma miejsce zwycięska wyprawa na Kijów w r. 1018. W stosunku do Czech na czasy Chrobrego przypada utrata na ich rzecz około 1021 Moraw, ale szczegółów tej sprawy nie znamy.

Pociągnięci sławą Bolesława zbiegli się do niego malkontenci różnych krajów. Bolesławowi bowiem w ciągu 27 lat od r. 992—1018 można przypisać 21 większych

wypraw a nie znamy przewlekłych wojen z lutykami na Pomorzu, z Prusakami, z Rusią wreszcie może z Węgrami. Stosunki polsko - węgierskie są pełne niejasności, mało mamy ustalonych faktów wiarogodnych. Choć Gejza po raz wtóry ożenił się z polką Adelajdą.

W ostatnim dziesiątym rozdziale prof. Zakrzewski po omówieniu koronacji daje próbę portretu Bolesława Chrobrego, próbę która właśnie jest owem zespoleniem władcy-człowieka, zespoleniem jego czynów zabiegów i starań z życiem osobistem. Otóż Chrobry żył w epoce gdy przetwarzało się całe społeczeństwo, a władca książę z pierwotnego sędziego wojewody przekształcał się na króla. Chrobry przestrzegał zasad honoru rodu i własnego ale nie przenosił spraw rodzinnych nad sprawę publiczną. Krewnych i synów tratkował pod kątem widzenia zdolności i chęci uznania nietylko władzy własnej, ale systemu, którym się kierował. Rolę Chrobrego można porównać z rolą Karola Wielkiego na zachodzie. Bolesław sam rządził, a wszystko koncentrowało się na jego dworze, miał też radę dwunastu.

Na dworze jego bawiło dużo cudzoziemców, którzy znacznie ułatwiali stosunki z zagranicą. Chrobry odznaczał się wielką troskliwością o grody graniczne. Jemu kronika wielkopolska przypisuje ustanowienie „stróży" czyli straży w grodach i to rycerskiej, która miała na celu obronę państwa, jak i wieśniaczej, której obowiązkiem było zaopatrywać grody w żywność.

W stosunku do Kościoła przebija wielkie zrozumienie idei chrystjanizmu. Chrobry jest opiekunem katolicyzmu, obsypuje cennemi darami kościół Św. Wojciecha w Gnieźnie. Rzetelne przyswojenie Polsce katolicyzmu o własnych dokonane siłach, ujawniło podłoże odrębnego narodu słowiańskiego.

Szereg dowodów stwierdza, że Bolesław z Polski uczynił ognisko misji na Wschodzie. Ekwipuje hojnie misje czy to pomorską, Św. Wojciecha czy też na pograniczu Prus Jadźwingów i Litwy i Rusi Św. Brunona.

Zgodnie z życzeniami Kościoła wydaje Bolesław Wielki nakazy zachowywania postów, zawierania małżeństw pod kontrolą duchowieństwa, zezwala biskupom na swobodne zakładanie parafji. Przytem Bolesław jest jednym z nielicznych władców polskich, którzy mieli zawsze pieniądze na działalność polityczną.

Rezultatem 25 letnich zabiegów jest koronacja Bolesława Chrobrego Wielkiego w początku 1025 roku. Znaczenie koronacji Bolesława było wielkie z wielu względów. Koronacja oddziaływała potężnie na stosunki samej dynastji, a to na rodowe prawo dynastyczne. Koronacja znaczy wiele dla ustrojowej strony Kościoła, a w następstwie korona staje czynnikiem jedności ziem nie gorszym od samego Kościoła.

Natomiast w stosunku do całego społeczeństwa korona i koronacja miały rys niebezpieczny, była znowu nowością zewnętrzną nie aprobowana przez ogół rycerstwa. Jeżeli mimo to Chrobry decydował się na koronację, to czynił to obok motywów osobistych i dyplomatycznych ze względu na przyszłość Mieszka II. Bowiem było jasnem, że w oczach Kościoła polskiego król „Pomazaniec Boży" znaczył nieskończenie więcej od zwykłego członka dynastji.

Podział państwa między synów prawnie przestawał być groźnym dla nowego władcy, i państwa, chociaż królowie wskutek niezrozumienia ich przez ogół musieli na każdym kroku walczyć o uznanie praktycznie ich władzy, to mimo wszystko są oni uznanymi zwiechrznikami państwa. Opór jednak książąt piastowskich wobec koronacji Bolesława i syna jego Mieszka II byłby o wiele słabszy, gdyby nie popierało tego stanowiska właśnie ich rycerstwo. Niestety przygotowanie tłumów rycerskich było za słabe, a idea koronacji zbyt świeża i słaba.

W związku z koronacją Bolesława Chrobrego Wielkiego w źródłach wogóle po raz pierwszy Polakiem nazwany jest Bolesław. Adam Bremeński bowiem krótko i zwięźle nazywa Bolesława „Królem Polaków".

Bolesław Chrobry Wielki aktem koronacyjnym wyprzedził o całe wieki świadomość dynastji i narodu, choć temu ostatniemu daleko jeszcze do treści późniejszej, a Polakami w znaczeniu państwowem wówczas jest władca z rodem i dwór.

Wkrótce po koronacji Bolesław Chrobry Wielki umarł. Słusznie zasługuje na przydomek nietylko Wielkiego ale i Chrobrego.

Książka prof. Stanisława Zakrzewskiego mimo zastrzeżeń samego autora cel swój osiągnęła w znacznym stopniu.

Rozdział bowiem traktujący o źródłach interesuje nas przytoczonemi opinjami o Bolesławie ówczesnych pisarzy.

Mimo zastrzeżeń i prof. Zakrzewski poświęcił środkowe rozdziały właśnie stosunkom do Cesarstwa i Papiestwa, ale dał nam niejednokrotnie nowe dowody, skutkiem czego i sądy na sprawy, a szczegółowe uwydatnienie tych stosunków na podstawie tła politycznego w ówczesnych czasach, choć do pewnego stopnia rozprasza naszą uwagę co do działalności Chrobrego, to jednak wynagradza nam to autor w rozdziale dziesiątym, gdzie syntetycznie ujmuje jedynie i tylko ze względu na osobę naszego pierwszego Króla jego działanie i zabiegi. Daje nam mocny wyraz wytrwałości dążenia do celu Bolesława Wielkiego, podkreśla wartości, które indywidualność Króla wniosła do naszego życia państwowego, narodowego i religijnego.

Te właśnie czynniki powinny nas zachęcić do zawarcia bliższej znajomości z dziełem prof. Stan. Zakrzewskiego ,który w sposób zrozumiały ludziom XX w. przedstawił nam zaranie nieledwie naszego Państwa, tembardziej zaś winniśmy dobrze poznać dzieło Chrobrego w oświetleniu prof. St. Zakrzewskiego, że w języku polskim, choć książka wyszła w r. 1925/6, nie mamy dotychczas żadnej naukowej recenzji o niej, a za to w krytyce fachowej czeskiej niejednokrotnie dano wyraz głębszego zainteresowania się.

Zofja Skopińska.

Mieczysław Gołąb — AKADEMICKIE SODALICJE MARJAŃSKIE W POLSCE, rys. historyczny ruchu i jego rola w życiu akademickim. Lwów 1928 r.

Oby dzięki tej pracy choć w części zrozumiana została rola Sodalicji w społeczeństwie akademickiem Polski, polegająca na budowaniu w sobie i dokoła siebie kultury religijnej katolickiej, oświadcza autor w przedmowie do swej jak ją nazywa rozprawy. Niewątpliwie praca p. Gołąba zadanie to spełnia najzupełniej. Zamieściwszy na wstępie deklarację programową i ideową Sodalicji Marjańskiej Akademików w Polsce, ujmującą w sposób nader zwięzły i jasny szczytne hasła, dążenia i cele tej organizacji, przedstawiwszy następnie rozwój poszczególnych Sodalicji istniejący we wszystkich akademickich środowiskach polskich, a wyróżniających się niezwykłą ruchliwością w swej pracy, oraz dzieje Zjazdów i Związku tak Sodalicji męskich jak żeńskich, omawia autor dalej ich życie, pracę intelektualną i działalność społeczną, osiągając w całej pełni możliwie najdokładniejszy obraz roli Sodalicji w życiu akademickiem. Odrębne rozdziały są poświęcone specjalnie zasługującej na wyróżnienie i podkreślenie roli Sodalicji Akademickich w akcji misyjnej, stosunkowi Sodalicji do Sodalicji szkolnych i starszego społeczeństwa, oraz poszczególnym organizacjom z jakiemi styka się ona na terenie akademickim.

Książkę kończą wytyczne dla dalszej pracy Sodalicji, oraz tablice statystyczne za lata 1925/26 i 1926/27 z których pozwalamy sobie przytoczyć następujące liczby, mówiące same za siebie: 1162 członków, 104 nabożeństwa, 79 wspólnych Komunji, 50 adoracji i 114 zebrań plenarnych — oto plon rocznej pracy.

Dlatego też wszystkim, pragnącym dowiedzieć się jak działa i pracuje katolicki odłam młodzieży akademickiej, a w szczególności Sodalicje marjańskie, książkę p.Gołąba możemy gorąco polecić.

a. gie.

Z ZAGADNIEŃ SPOŁECZNYCH.

SPRAWIEDLIWOŚĆ W ENCYKLICE „RERUM NOVARUM..“

Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy szkodę podjął?" [1]).

W zdaniu tym zawarty jest pogląd, jaki na sprawy i poczynania ludzkie przyniósł Chrystjanizm.

Człowiek na życie powinien patrzeć z odległej perspektywy wieczności. Doczesność sama w sobie nie przedstawia wartości.

„Tego wszystkiego poganie pilnie szukają... Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano" [2]).

Chrystus dał ludziom te wskazówki, na których opierając się mogliby spędzić życie doczesne po Bożemu. Według nauki Kościoła Katolickiego człowiek ma zarówno obowiązki, jak i pewne prawa; pojęcie Sprawiedliwości chrześcijańskiej wypływa z pełnego i harmonijnego powiązania tych praw i obowiązków.

* * *

Siła produkcyjna ziemi podtrzymuje doczesne życie człowieka. Bóg ziemię dał wszystkim ludziom do używalności. Posiadanie ziemi jest sprawiedliwym w imię harmonji zachodzącej pomiędzy prawem, jakie ma w stosunku do niej jej posiadacz, a jego obowiązkiem produkowania na tej ziemi żywności dla drugich. Zapłatą za pracę (obowiązek) jest posiadanie własności (prawo) — do człowieka zaś należy wybór tych rzeczy, które uważa za najodpowiedniejsze dla swego dobra. Posiadanie więc jakiejkolwiek

---

1) Mat. XVI 26.
2) Mat. VI 32, 33.

własności jest rzeczą sprawiedliwą w pojęciu chrześcijańskiem. Prawo do posiadania własności ma zarówno jednostka, jak i rodzina (zbiorowość), zaś głowa rodziny (zbiorowości) ma prawo rozporządzania jej własnością, mając zarazem obowiązek utrzymywania jej członków. Prawo do posiadania własności ma każdy człowiek, nieuniknione są jednak różnice majątkowe, a zatem idące różnice społeczne; podstawą tych różnic jest odrębność zdolności jednostek poszczególnych.

Podział społeczny na kapitał i pracę istnieć musi i nie sprzeciwia się w niczem pojęciu sprawiedliwości chrześcijańskiej. Kapitał nie może istnieć bez pracy, ani praca bez kapitału — uzupełniają się one wzajemnie w świetle tej harmonji, jaka powinna istnieć między prawem a obowiązkiem. Pracodawca ma prawo żądać pracy od robotnika, wzamian za co ma względem niego cały szereg obowiązków; ma on dbać o jego dobro zarówno moralne, jak i materjalne, przyczem wynagrodzenie za pracę musi się opierać nietylko na dotrzymaniu umowy obopólnej, lecz również i na przyrodzonym prawie sprawiedliwości, wymagającym, by zapłata pokrywała koszta utrzymania robotnika. Ze swej strony robotnik ma prawo wymagać odpowiedniego wynagrodzenia, lecz wzamian obowiązkiem jego jest uczciwie i sumiennie oddać swą pracę pracodawcy. Tak jak pracodawcy nie wolno wyzyskiwać robotnika, tak też i robotnikowi nie wolno szukać nadmiernego zysku, albowiem wszelka chciwość sprzeciwia się sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Należy jednak uczynić rozróżnienie między sprawiedliwem posiadaniem własności, a sprawiedliwem jej używaniem. Nie wolno nikomu używać więcej majątku swego, niż tego wymagają jego potrzeby w związku z jego pozycją socjalną. Wyraźną wskazówkę w tej mierze mamy w Ewangelji:

„Co zbywa, dajcie ubogim" [3]).

Różnice majątkowe istnieć muszą na ziemi; jednak w obliczu Boga wszyscy są równi, bez względu na stan posiadania dóbr doczesnych. Ci, którzy więcej dóbr posiadają na ziemi, obarczeni są większymi obowiązkami. W tym też znaczeniu Chrystus ubogich nazywa błogosławionymi:

„Albowiem łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa Bożego" [4]).

W każdej społeczności ludzkiej stosunki oparte być muszą na sprawiedliwości. Państwo musi się podporządkować społeczeństwu, dla którego istnieje. Nie może ono krępować w swobodzie działania ani jednostki, ani rodziny. Obowiązkiem jego jest dbać jednakowo o dobro wszystkich obywateli; ma ono prawo wkroczyć tam jedynie, gdzie stanąć musi w obronie

---

3) Łuk. XI, 41.

4) Łuk. XVIII, 25.

religji, moralności, prawa własności i t. d. Idea Sprawiedliwości chrześcijańskiej snuje się, jak nić przewodnia poprzez całą encyklikę „Rerum novarum..." Jest ona wytyczną, według której układać się muszą wszelkie stosunki i poczynania ludzkie — jest tym podłożem, na którym dopiero zakwitnąć może Miłość Chrystusowa.

D. D.

MISJE.

OSADNICTWO RELIGIJNE.

(Z polskich dziejów misyjnych.)

Ukazała się przed paru laty książka p. Georga Goyau członka akademji francuskiej, znanego już badacza religijnych dziejów Niemiec współczesnych (od 1848 r.) tak na polu katolickim jak i protestanckim jakoteż walki kulturkampfu, autora wielu cennych pomniejszych zestawień z przeszłości religijnej Francji i ogromnego tomu Historji Religijnej Francji, który w skład nowoczesnego wydania zbiorowego dziejów Francji wchodzi pod tytułem l'Epopee mystique du Canada — Epopeja mistyczne Kanady. Słowo brane w znaczeniu dosłownem, teologicznem oraz przenośnem, albowiem początki i organizacja Kościoła katolickiego w Kanadzie, że się wysłowię określeniami prof. Abrahama, zdziałane w XVII-tym wieku dzięki osadnictwu francuskiemu, zawierają w sobie sporą dozę życia właściwie mistycznego, które się skupia w osobie błog. Marji od Wcielenia, Urszulanki, ale ogólne określenie stosuje się wogóle do faktu wielkiego zdarzenia religijnego. Drobny ten, pracowity niezmiernie, uczynny, łaskawy i uczony ten człowiek, tak miły w obejściu i łatwy gdy do drzwi jego zdarzy się zapukać, zadziwić nas może wszechstronnością swych poczynań, zainteresowań, dokumentacyi a oraz i wytrwałością z jaką wszystkie je do jednego sprowadza mianownika: odtworzenie istotne dziejów religijnych naczelnych dziś lub wybijających się ludów aby tem łatwiej można było potrzeby, stan duchowy i drogi najbliższe Kościoła Bożego względem nich odgadnąć. Też słusznie nazwano go we Francji „l'Historien des plans d'aenir de l'Eglise": dziejopisem dróg i planów kościoła na przyszłość. Przyszłości tej dziełami swemi on dopomaga. To też za dzieło jego o Kanadzie, podziękował mu Sam Ojciec Święty specjalnym i bardzo wymownem pismem Kardynała Gasparri'ego.

Równocześnie prawie z dziełem p. Goyau o Kanadzie, i to dzięki autorowi, który o niem nie wiedział, ukazała się w paryskich Nouvelles Religieuses skromna bardzo, kilku kolumnowa zaledwie praca p. t. Les Etapes du Catholicisme en Siberie. Etapy Kościoła katolickiego na Syberji. Praca ta miała być pierwszą próbą do wyczerpującej bardziej pracy, którejby się podjął kto chce służyć poznaniu martyrologji katolików w ostatnich wiekach [1].

---

1) Nouvelles Religieuse, 1 maj 1924.

Nie jest moją myślą rozbierać tu ów mały artykuł ani jego niewystarczalności wskazywać. Chodzi mi tylko o wyzyskanie tego skojarzenia faktów: praca Goyau z jednej strony, skromny urywek o osadnictwie religijnem polskiem, z drugie jstrony bo to miał na myśli autor artykułu „Etapes".

Podobne są bowiem pod pewnym względem dzieje Kościoła katolickiego w Kanadzie i na Syberji: zachodzi w prawdzie różnica, z jednej strony osadnictwo wolnego ruchu kolonialnego, z drugiej przymusowe właśnie „etapy" za którymi szedł i w których szedł Kościół. Tu i tam jednak ziemia północy, olbrzymich bogactw i przestrzeni, podobna życiem i niektórymi ustrojami. Tu i tam Kościół w męce się poczynał, bo rychło nieszczęścia polityczne nawet na Kanadę spadły i jej francuską ludność ujarzmiały: tu więc i tam religijna misja podbitego narodu. Tu i tam szczególniej Apostolstwo wychodźtwa, mniejsza o to czy wolnego czy przymusowego, tu i tam chrześcijaństwo krzewiące się drogą osadnictwa ludzkiego, które przecie samo przez się religijnem nie było, ale tylko przez moc tą wewnętrzną, którą Kościół katolicki daje religijnem stawało się z konieczności rzeczą.

Kanada zdawna miała swą hierarchję kościelną. Syberja dziś zaledwie mieć ją zaczyna. Kanada wprawdzie chrystjanizowała się od XVII-tego stulecia, Katolicyzm zaś na Syberji głównie od rozbiorów Polski i 1831 r. datować się może. Inne zresztą były okoliczności tu i tam, świeckie. Że Kanada miała ośrodek silny życia duchowego, który mocą swą na usadowienie się tam Kościoła promieniował, któż zaprzeczy, jeśli to dla Kanady przyznać musi, iż nie działy się cuda ducha i na Syberji? Któż z tych co Anhellego znają lub choćby ten obrazek Grottgera gdzie Matka Święta w kopalniach ukazuje się Sybirskich? Tu artyści drogę badaniom historyka wskazali. Niechybnie historyk jeśli będzie chciał wiele kart cennych odnajdzie, choć wiele jest takich, które jak w autobiografji św. Teresy od Dzieciątka Jezus „tylko w niebiesiech czytanemi będą".

Z tych zestawień wysuwa się treść naszego artykułu właściwa — chodzi nam o to, by jak to dla Kanady zrobiono, zwrócono wreszcie u nas uwagę na ogromną, historyczną doniosłość w dziejach powszechnych Kościoła, przymusowego osiedleństwa polskiego na Sybirze. Nie nasz on, ale naszą niejako kolonją duchową. Nie do jego własności dążymy, ale do poznania dla nas samych i dla znajomości dziejów Kościelnych religijnej doniosłości wygnaństwa polskiego na Syberji. Wszak tam każden prawie Kościół katolicki z polskich łez, grobów i boleści, z nędzy życia Polaków wyrósł, z nędzy wygnanych kapłanów czy świeckich. Wszak pierwsze katolickie Mszy św., ofiary z rąk kapłanów polskich tam się do Boga wznosiły, wszak imię chrześcijańskie wogóle pierwsi Polacy z sobą wnosili. — A za osadnictwem niewolnem, szło i liczne osadnictwo za chlebem i bytność katolickich żołnierzy Polaków na Dalekim Wschodzie rosyjskim i to wszystko co zawierucha uczyniła wojenna. Wszak pierwsza stopa biskupia co Syberję przed wojną nawiedziła jeszcze była to stopa Polaka. Kler syberyjski cały z Polaków lub Litwinów złożony. Wszystkie katolickie Syberji pamiętniki z polskich wyciekają źródeł. Jakże więc tu tego wszystkiego osobliwie nie kochać, nie chcieć zebrać, oświetlić, wystudjować, posprzęgać razem w jeden treściwy a piękny obraz historji. Uderza on obcych, misjonarzy z Chin np. a nas samych miałżeby zostawić obojętnymi? I na tym dalekim syberyjskim Wschodzie łączyła się na wygnaniu Unia z łacińskim obrządkiem. Czy to nie dla nas nauka? Z wychodźtwa polskiego powstawały często, że prace

ś. p. Bronisława Ginet Piłsudskiego, którego pamiętam jeszcze z zagranicy uprzejmą, pochyloną postać, o Ainosach wspomnę, najważniejsze studja o Syberji i Sachalinie, które bądź co bądź misjonarzowi drogiemi być mogą i powinny. Któż zaprzeczy wartości pomiętnikom generała Kopcia, dawniej znanym i cennym, dziś już zaniedbanym. Któż tylu współczesnych prac, wyszłych z tego syberyjskiego ogniska, przytoczyćby nie umiał. Z powieści Sieroszewskiego dla nas są tu ważne i tyle, tyle innych, Dybowski etc. Że jeżeli wojna książkowa się toczy wkoło dzieł Ossendowskiego, jak tego dowód miałem przed paru laty w Berlinie, czyż to nie wskaźnik, że wyzyskać je trzeba i wszystko to do wspólnego sprowadzić mianownika: zbioru dokumentów do wszechstronnego zbadania religijnych i naukowych wartości pobytu Polaków na Syberji. Przyda się to z czasem i nam i Kościołowi. Nam na ogrzanie serc, dowód mocy Bożej nad nami i pomnik wdzięczności dla Boga, iż mądrość Jego przedwieczna nie dawała zginąć martwo tym wszystkim udrękom ducha i ciała, które towarzyszyły wygnańcom naszym na Syberji: iż tam nietylko swój, jak malował Grottger, ale i Boży też krzyż wiary i światła Bożego nieśli. Kościołowi, aby nie myślał, iż misjonarskim nie jest Polska narodem.

Tyle tylko dziś wypowiedzieć chciałem. Zwrócić uwagę na pole pracy, co opracowania czeka i westchnąć: kiedyś będziem i my mieli Religijne Dzieje Syberji, *Mistyczną Epopeę Wygnańswa Polskiego*, lub jak kto dzieło to zatytułować pragnie. A tymczasem może znalazłby się ktoś, ktoby w jednem miejscu przeróżne potrzebne do tego grupował i zbierał materjały.

Sybirak.

RERUM ORIENTALIUM...

ENCYKLIKA

Do Patrjarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów, oraz innych Ordynarjuszów, pokój i łączność ze Stolicą Apostolską zachowujących: o popieraniu studjów spraw wschodnich.

Pius P. XI.

WIELEBNI BRACIA, POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO APOSTOLSKIE.

Jak gorąco Poprzednicy Nasi popierali studja spraw wschodnich i wnikliwszą ich znajomość, wie każdy, kto choćby pobieżnie badał przeszłość Kościoła Katolickiego. Przekonał się bowiem, że jak niemało nieszczęsnych wydarzeń poprzednich, tak i owa największego ubolewania godna schizma, która od źródła jedności oderwała tak wiele Kościołów, ongi bujnie kwitnących, wypłynęła z koniecznością i z wzajemnej przedewszystkiem nieznajomości i pogardy ludów, i z uprzedzeń, które wytworzyły rozbrat; oraz,

że bez usunięcia tych trudności nie można tych niedomagań uleczyć. Już zaś, by ogólnie niektórych dotknąć dowodów historycznych owych czasów, w których węzły jedności rozluźniać się zaczęły, a świadczących o potężnych pod tym względem troskach Papieży, powszechnie wiadomo jest, z jaką łaskawością, ba z jakiem uwielbieniem Hadrjan II przyjął obydwóch Apostołów Słowian Cyryla i Metodego i jakiemi szczególniejszeymi czci objawami ich zaszczycił, jak gorliwie poparł nawet przez wysłanie legatów na VIII-my sobór powszechny, po raz czwarty zwołany do Carogrodu, ponieważ krótko przedtem tak pokaźną część Trzódki Pańskiej opłakanem rozdwojeniem oderwano od Ojca Najwyższego, przez Boga ustanowionego Pasterza. Zjazdy te święte dla poparcia spraw Kościoła pomiędzy ludami wschodnimi odbywały się z biegiem czasu jedne po drugich; jak w Bary, przy grobie św. Mikołaja z Myry, gdzie św. Anzelm, ów słynny Doktór i arcybiskup kantuaryjski, nauką i życia wybitną świętością wszystkich umysły i serca poruszył; jak w Lugdunie, dokąd Grzegorz X owe dwa światła Kościoła anielskiego Tomasza i Bonawenturę serafickiego jednocześnie powołał, lubo pierwszy już w drodze, drugi wśród uciążliwych prac soboru dokonał żywota; jak we Ferrarze i Florencji, gdzie wobec owych łacno na czoło wysuwających się chrześcijańskiego Wschodu ozdób, a niebawem Kościoła Rzymskiego Kardynałów, Besarjona nicejskiego i Izydora kijowskiego prawda dogmatu katolickiego rozważaniem głębokiem wzmocniona i miłością niejako Chrystusową podsycona, otwierała owym chrześcijanom ze Wschodu niejako drogę do zjednoczenia się z Pasterzem Najwyższym.

PIECZOŁOWITOŚĆ I MIŁOŚĆ STOLICY APOSTOLSKIEJ DO LUDÓW WSCHODNICH W ŚREDNIOWIECZU.

Kilka tych szczegółów, nadmienionych dotąd, uwydatnia, Wielebni Bracia, prawdziwie ojcowską pieczołowitość i miłość Stolicy Apostolskiej do ludów Wschodnich; są one znakomitsze, ale z natury swej rzadsze. Ale inne korzyści niezliczone i nieustanne — w nieprzerwanym jakby i, że się tak wyrazimy, codziennym wylewie dobrodziejstw — spłynęły ze strony Kościoła Rzymskiego na rozłogi Wschodu całego, zwłaszcza przez wysłanie zakonników, którzy zużyli swe siły na korzyść narodów wschodnich. Powagą Stolicy też Apostolskiej niejako wsparci wyszli owi wielkoduszni mężowie z zakonu przedewszystkiem Franciszka z Asyżu i Dominika, którzy, wniósłszy domy i nowe zakonu swego ustanowiwszy prowincje, teologją i innemi naukami, odnoszącemi się do wykształcenia religijnego i świeckiego, nie bez przepotężnych wysiłków nietylko Palestynę i Armenję, ale i inne krainy podnieśli, gdzie ludy wschodnie, panowaniu Tatarów albo Turków podległe, przemocą od jedności z Rzymem oderwane, pozbawione były wszelkich nauk najlepszych, zwłaszcza religijnych.

Znamienite te zasługi oraz intencję Stolicy Apostolskiej najlepiej rozpoznali i ocenili,, zdaje się, już od XIII wieku doktorowie Uniwersytetu Paryskiego, którzy, jak przekazano pamięci, przychylając się do zamiarów i życzeń tejże Stolicy, założyli pewne kolegjum wschodnie, z uniwersytetem złączone: a poprzednik Nasz Jan XXII troskliwie dochodził u Hugona biskupa paryskiego jakie ono czyni postępy w badaniu spraw wschodnich, jakie wydaje owoce [2]).

2) Denifle — Chatelain, Chartul. Paris, t. 11. n. 857.

Do wymienionych już zabiegów dochodzą inne, nie mniej słynne, a współczesnemi stwierdzone świadectwami. Humbert de Romanis, mąż wielką odznaczający się nauką, generał Dominikanów, podnosił w dziele napisanem „o tych sprawach, które rozważyć należało na soborze zwołanym do Lugdunu" [3]) następujące szczegółowo żądania jako konieczne, celem pozyskania umysłów wschodnich: znajomość, raczej biegłość w języku greckim, „ponieważ przez różne języki różnica narodów w jedności łączy się wiary", potem zasób ksiąg greckich oraz podobnie odpowiedni zbiór ksiąg naszych na wschodnie języki przełożonych, on to zaklinał braci swych w Medjolanie na kapitule generalnej zgromadzonych, by wielce cenili znajomość i naukę narzeczy wschodnich i bardzo pilnie ją rozwijali, aby, skoro taka będzie Wola Boża, okazali się chętnymi i gotowymi na święte do owych ludów wyprawy. Nie inaczej franciszkanin Robert Bacon, mąż wielce uczony i Klemensowi IV, poprzednikowi Naszemu, bardzo miły, nietylko pisał umiejętnie o języku słowiańskim, arabskim, greckim, ale i innym znajomość jego ułatwiał. Naśladując ich uzyskał ów słynny Rajmund Lullus, mąż również szczególniejszej wiedzy i pobożności, wiele i znacznie natarczywiej — co było jego znamieniem — prośbami od poprzedników naszych, Celestyna V i Bonifacego VIII nie jedno zarządzenie śmiało ze względu na potrzeby czasu obmyślone o przeprowadzeniu spraw i studjów wschodnich, o poddaniu tych studjów nawet jednemu z Purpuratów,w końcu o ustanowieniu świętych a nieustannych wypraw do Tatarów, Saracenów oraz innych niewiernych, i do „schizmatyków", aby ich przywieść do jedności Kościoła.

A wspomnieć trzeba zaiste w sposób szczególniejszy i osobliwszy dekret z jego zachęty i pod jego wpływem, jak piszą, w ogólnym soborze wieneńskim uchwalony, a przez Klemensa V, poprzednika Naszego, ogłoszony, w którym jakby zarysowany znajdujemy Nasz Instytut Wschodni. „Za zgodą świętego Soboru, postanowiliśmy wnieść szkoły języków poniżej wymienionych, gdziekolwiek Kurja Rzymska zamieszkiwać zechce, oraz w uniwersytetach w Paryżu, Oksfordzie, Bolonji i Salamance, zarządzając, aby w każdem z tych miejsc utrzymywano mężów katolickich, posiadających dostateczną znajomość języka hebrajskiego, greckiego, arabskiego i haldejskiego, mianowicie dwóch nauczycieli biegłych w każdym z tych języków, którzyby szkołami temi kierowali, a tłumacząc wiernie księgi z owych języków na język łaciński, innych starannie języków tych nauczali i dokładną ich umiejętność troskliwem nauczaniem im przyswajali, aby pouczeni i dostatecznie w językach tych biegli przynieść mogli Bogu Stworzycielowi owoc spodziewany przez zbawienne głoszenie wiary wśród ludów pogańskich..." [4]).

Ponieważ jednak u owych ludów wschodnich wobec ówczesnych zamieszek i rozproszenia wielu naukowych środków, nie można było prawie uczących się umysłów, zresztą przenikliwych bardzo, wyższemi napawać naukami i rozwijać, dlatego wiecie, Wielebni Bracia, że poprzednicy Nasi i o to się starali, żeby i w najgłówniejszych naówczas miejscowościach albo uniwersytetach otworem stały katedry, poświęcone studjom wschodnim, i przedewszystkiem w obrębie Miasta czcigodnego odpowiedniejsze niejako powstały seminarja, z których alumni owych ludów, jak najstaranniej wszelką

---

3) Mansi, t. XXIV, col. 128.
4) Deniflo — Chatelain, Chartul, Univ. Paris, t. 11, n. 695.

nauki ozdobą przybrani, mogliby zupełnie gotowi zstąpić do bojowania dobrym bojem na arenę. Stąd urządzono w Rzymie domy zakonne i kolegja dla Greków i Rusinów i przydzielono domy Maronitom i Ormianom: a z jaką korzyścią dla dusz i z jakim rozwojem dla nauki, świadczą bardzo wymownie literackie pomniki czy to liturgiczne, czy też innych nauk, które staraniem św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary wydano w rozmaitych językach wschodnich, i drogocenne wielce rękopisy, które Bibljoteka Watykańska starannie zgromadziła i bardzo sumiennie przechowała.

STARANIA OSTATNICH PAPIEŻY O SPRAWY WSCHODNIE.

Ale nad tem żadną miarą nie poprzestano: kiedy bowiem najbliżsi poprzednicy Nasi, jak wyłuszczyliśmy wyżej, dobrze zrozumieli, że dla rozbudzenia miłości i wzajemnej czci wiele bardzo przyczynia się głębsza znajomość spraw wschodnich u ludzi Zachodu, starali się jaknajusilniej o jej uzyskanie, świadkiem jest Grzegorz XVI, który, w tym samym roku, w którym miał u Aleksandra I, cara rosyjskiego, sprawować poselstwo, na wyżyny Najwyższego Pasterstwa wyniesiony bardzo dokładnie zbadał sprawy rosyjskie, świadkiem Pius IX, który i przed zebranym Soborem Watykańskim i po nim, gorąco zalecał rozpowszechnienie studjów obrządków wschodnich i nauk ich dawnych; świadkiem Leon XIII, który jako Koptów i Słowian, tak Wschód cały taką miłością i troską pasterską otaczał, że prócz nowego zakonu zwanego Augustjanami od N. Panny Wniebowziętej, inne także zgromadzenia zakonne zachęcił do zapoznania się ze sprawami wschodniemi i do ich pogłębiania, dla Wschodu zaś samego wzniósł nowe kolegja i w ich krainach i w Rzymie samym, a uniwersytet T. J. w Bejrucie, do dnia dzisiejszego wielce kwitnący i Nam bardzo miły wyniósł pochwałami, świadkiem Pius X, który przez utworzonie Papieskiego Instytutu w Mieście ożywił w wielu sercach nowy zapał do spraw i języków wschodnich, nie bez radosnej nadziei owoców.

Naśladując jaknajgorliwiej tę ojcowską wobec ludów wschodnich pieczołowitość, w świętem niejako dziedzictwie przejętą po Piusie X starał się najbliższy Nam Poprzednik, Benedykt XV otaczając wedle sił sprawy wschodnie opieką i pomocą, nietylko o utworzenie świętej Kongregacji Obrządków i Spraw Wschodnich ale postanowił nadto założyć „osobne siedlisko wyższych studjów i spraw wschodnich w tem Mieście, stolicy imienia chrześcijańskiego, ozdobione i wszelkiemi urządzeniami, których domaga się nauka obecnych czasów, i słynne uczonymi w każdym zakresie wielce biegłymi i znającymi Wschód doskonale" [5]), opatrzone nadto władzą udzielania nawet „stopni doktorskich jedynie w naukach kościelnych, odnoszących się do chrześcijańskich ludów wschodnich" [6]), siedlisko, któreby stało otworem nietylko dla studentów wschodnich, nawet od jedności katolickiej odłączonych, ale głównie dla kapłanów łacińskich, którzyby pragnęli albo świętej oddać się wiedzy, albo święte na Wschodzie sprawować posługiwanie. Stąd najwyższa należy się pochwała owym wielce uczonym mężom, którzy cztery prawie lata usilnie pracowali w tym celu, aby gorliwych Instytutu uczniów w wschodnich zaprawiać naukach.

---

5) Benedykt XV, Motu Proprio Orientis Catholici, 15 października 1917 r.
6) Benedykt XV, Litterae Ap. Quod Nobis, 25 września 1920 r.

PAPIESKI INSTYTUT WSCHODNI.

Jednakże rozwojowi arcypożytecznego tego Instytutu nie mało ta przeszkadzała niedogodność, że lubo w pobliżu znajdował się Watykanu, jednak odległy był od najwięcej zamieszkałej części Miasta. Dlatego pragnąc od samego początku Pontyfikatu Naszego w czyn zamienić zamiar Benedykta XV zarządziliśmy przeniesienie instytutu Wschodniego do gmachu Instytutu Biblijnego jako najwięcej pokrewnego w naukach i poczynaniach, jednakże odrębnego, w tej myśli, że skoro będzie możliwa, opatrzymy go siedzibą osobną. Następnie, zapobiegając, by w przyszłości nie zabrakło nigdy zastępu mężów, którzyby wschodnich nauk mogli udzielać, a sądząc, że łatwiej to osiągniemy, jeśli na czele tak doniosłej sprawy postawimy jeden z zakonów, przykazaliśmy listem Naszym z dnia 14-go września 1922 roku [7]) generałowi Towarzystwa Jezusowego, by ze względu na miłość oraz posłuszeństwo powinne Stolicy Świętej i Zastępcy Chrystusowemu, po usunięciu wszelkich trudności przejął cały zarząd Instytutu pod następującemi warunkami: by po zrzeczeniu się ze strony Naszej i Naszych następców kierownictwa tegoż Instytutu, rzeczą było Generała Towarzystwa Jezusowego wyszukanie mężów odpowiednich do zadań Instytutu, trudnych zaiste bardzo, czy to prezesa, czy też profesorów; dalej by zawsze, i sam i przez prezesa przedstawiał Nam i następcom Naszym tych, których postanowił wybrać na nauczycieli rozmaitych nauk Instytutu i wkońcu donosił o wszystkich zamysłach, któreby przyczynić się mogły do zachowania żywotności i dalszego rozwoju Instytutu.

Już zaś po upływie sześciu lat, odkąd nie bez pewnego natchnienia Bożego podobało się Nam wydać to zarządzenie, możemy jaknajgoretsze złożyć Bogu dzięki, że wysiłkom Naszym uśmiechnęło się żniwo wielce pomyślne. Chociaż bowiem liczba alumnów i słuchaczów — jak z natury Instytutu wynika — nie była i nie będzie zbyt pokaźna, nie stała jednak na tak niskim stopniu, byśmy się nie mieli cieszyć wielce, że silny już, coraz więcej powiększający się zastęp ludzi z ustronnej szkoły rycerskiej niebawem wystąpi na otwarte pole, wsparty nauką i pobożnością, któremi prawdopodobnie niemało ludom wschodnim przyniesie korzyści.

Obsypując zaś na tem miejscu pochwałami tych Ordynarjuszów, czy to Biskupów, czy też Moderatorów zakonów, którzy spełniają chętnie Nasze życzenia, z różnych narodów i krain, ze Wschodu i z Zachodu, przysłali kilku kapłanów swoich na studja wschodnie do Rzymu, a zachęcając nadto Arcypasterzy innych zrzeszeń rozprzestrzeniających się szeroko po świecie, aby, idąc za takim przykładem, nie omieszkali wysłać na naukę do tego Instytutu Naszego wschodniego alumnów, więcej nadających się wedle ich uznania i bardziej skłonnych do tego rodzaju studjów, pragniemy, Wielebni Bracia, przypomnieć Wam o tem, nad czem obszerniej niedawno rozwiedliśmy się w encyklice „Mortalium animos". Któż bowiem nie miałby wiedzieć, jak często toczą się rozmowy o doprowadzeniu do pewnej jakiejś jedności wśród wszystkich chrześcijan, jedności bardzo dalekiej od myśli Chrystusa, Założyciela Kościoła, albo któż nie słyszał o zwadach doniosłych bardzo, a wszczynanych nieraz w wielu częściach zwłaszcza Europy oraz Ameryki, kiedy się mówi o ludach wschodnich, zespolonych z Kościołem Rzymskim, albo z nim jeszcze rozdwojonych? Lecz, jeśli alumni naszych

7) Decessor Noster (Acta Ap. Sedis, XIV (1922) n. 15 pp. 545—546).

seminarjów, czemu się zaprawdę cieszyć należy, zapoznają się podczas całego przebiegu studjów swoich z błędami nowatorów, łacno dostrzegą podchwytliwe ich dowody i je zbiją; jednakże po większej części nie posiadają tej wiedzy, z pomocą której mogliby o zagadnieniach spraw i obyczajów wschodnich oraz ich uprawnionych obrzędów, pilnie w jedności katolickiej przestrzeganych, jasne wypowiedzieć zdanie, ponieważ tego rodzaju niezmiernie ważne argumenta domagają się szczegółowego jakiegoś i bardzo dokładnego studjum.

ZADANIA SEMINARJÓW DUCHOWNYCH.

Dlatego, aby nie pominąć żadnego środka, któryby przyczynić się mógł do odnowienia nader upragnionej jedności tak wybitnej części Trzódki Pańskiej z prawdziwym Kościołem Chrystusowym, albo do rozbudzenia większej miłości wobec tych, którzy, różnych będąc obrządków, umysłem i sercem ściśle spajają się z Kościołem Rzymskim i Zastępcą Chrystusa, błagamy Was, Wielebni Bracia, gorąco, abyście przynajmniej jednego z kapłanów swoich starali się wybrać, któryby w naukach wschodnich dobrze wyćwiczony, gotów był udzielać ich odpowiednio alumnom seminarjum. Wiemy co prawda dobrze, że założenie tak zwanego wydziału dla spraw wschodnich rzeczą jest Uniwersytetów katolickich, winszujemy z serca, że obowiązkowi temu z pobudki Naszej i z pomocą Naszą w Paryżu, Lowanjum i Lille poczęto czynić zadość, jako też radujemy się, że w niektórych innych siedzibach studjów teologicznych nawet kosztem kierowników państw nie ze zgody i zachęty Arcypasterzy niedawno utworzono takie nauk wschodnich uczelnie. Nie będzie wszakże trudnem utrzymywanie w poszczególnych Seminarjach choćby jednego profesora, któryby z historją albo liturgiką, albo prawem kanonicznem mógł choćby niektóre podstawy w sprawach wschodnich wykładać. Z tego zaś zwrócenia umysłów i serc alumnów do nauk i obrządków wschodnich popłynie nieodzownie pożytek niemały, a pożytek nietylko dla ludów wschodnich, ale i dla alumnów samych, którzy z tego źródła słusznie i głębszą zaczerpną znajomość teologji katolickiej oraz nauki łacińskiej i gorętszą zapłoną miłością w prawdziwej Oblubienicy Chrystusowej, widząc jej przedziwną piękność i jasność, wychylającą się nawet z rozmaitości obrządków w blasku jeszcze jaśniejszym.

A rozważywszy wszystkie te korzyści, które dla chrześcijaństwa z opisanego wykształcenia młodzieży popłyną, uważaliśmy za obowiązek nie szczędzić ani na chwilę wysiłków, aby zatwierdzonemu przez Nas Instytutowi Wschodniemu nietylko zapewnić żywotność, ale, ile możności, rozwój coraz bujniejszy. Dlatego pragnęliśmy jak najprędzej przydzielić mu siedzibę przy M. Bożej Śnieżnej na Eskwilinie, zużywając na wykupienie domu Antonianowego i na dostosowanie go do nowego zadania sumę pieniędzy, która nam z hojności szczodrego Arcypasterza, krótko przedtem zmarłego, oraz pewnego męża ze Stanów Zjednoczonych Ameryki przypadła w udziale, którym z tego powodu jak najobfitszej nagrody zasług niebieskich gorąco życzymy. Nie można pominąć milczeniem, że z Hiszpanji dostarczono nam pomocy, abyśmy w nowej siedzibie obszerniejszą i okazalszą urządzili bibljotekę.

Pochwaliwszy tę hojność jako przykład, będziemy, rozumiejąc doskonale na podstawie praktyki i długoletniego doświadczenia, zdobytego na

kierowniczem stanowisku w Bibljotece Ambrozjańskiej i Watykańskiej, jak doniosłą jest rzeczą nową tę bibljotekę wyposażyć w środki, z których profesorowie i alumni wygodnie czerpać mogą znajomość spraw wschodnich, jakby z żył jakichś, ukrytych i nieznanych niekiedy, ale niesłychanie bogatych i ku ogólnej podawać potrzebie, będziemy, żadnemi nie zrażeni trudnościami, przeczuwanemi przez Nas w przyszłości w liczbie niemałej i groźnej postaci, całą siłą gromadzili to wszystko, co się odnosi do krain, obyczajów, języków, obrządków wschodnich, wdzięczni bardzo, jeśli Nam ktoś ze względu na przywiązanie do Zastępcy Chrystusa, ku dokończeniu tak ważnego dzieła, przyjdzie wedle sił z wydatną pomocą, czy to ofiarując pewną sumę pieniędzy, czy też dostarczając książek, rękopisów, obrazów i innych tego rodzaju pomników i śladów Wschodu chrześcijańskiego.

CZEGO SPODZIEWA SIĘ OJCIEC ŚW. PO NARODACH WSCHODNICH.

Stąd spodziewaliśmy się, że narody wschodnie, ujrzawszy własnemi oczyma bogate pomniki przodków swoich pobożności, nauki i sztuki, przekonają się naocznie, w jakiej czci ma Kościół Rzymski prawdziwą, odwieczną, prawą „ortodoksję", z jaką nieskazitelnością ją zachowuje, jej broni, ją szerzy. Czyż większa ich część tem wszystkiem, jakby najsilniejszymi dowodami, jak się spodziewać można, wzruszona, zwłaszcza, jeśli do wspólnych studjów dojdzie czynnik miłości chrześcijańskiej, odnawiając dawną chwałę, a zarzucając uprzedzenia, nie zapragnie powrócić do gorąco umiłowanej jedności, która wzmacnia się nie częściowem, ale — jak przystoi prawdziwym wyznawcom Chrystusowym, którzy w jednej owczarni pod jednym mają się złączyć Pasterzem — zupełnem i otwartem wiary wyznaniem?

SPOSÓB DZIAŁANIA INSTYTUTU WSCHODNIEGO.

Błagamy Boga westchnieniami i modlitwami, aby najradośniejszy dzień ten w końcu światu chrześcijańskiemu zajaśniał. Tymczasem godzi się może, Wielebni Bracia, chociaż krótko nadmienić, w jaki sposób obecnie Instytut Nasz Wschodni w porozumieniu z Nami ku osiągnięciu tego celu z natężeniem sił działa. Dwa są bowiem rodzaje studjów, którym się uczeni z zapałem oddają, jeden, który ogranicza się niejako na ściany domowe, drugi, który wychodzi na zewnątrz przez wydawanie dokumentów chrześcijańskiego Wschodu, niewyzyskanych dotąd, albo niesprawiedliwością czasów zapomnianych.

Już zaś w wykształceniu sił młodszych z wielkiem zadowoleniem wymieniamy oprócz inowierczej teologji dogmatycznej, objawienia Ojców wschodnich, tudzież wszystkich spraw, które odnoszą się czy do metodyki studjów wschodnich, czy też do historji, liturgji, archeologji i innych nauk świętych, oraz do rozmaitych języków tych narodów, przedewszystkiem to, że mogliśmy w końcu do nauk byzantyńskich dołączyć nauki islamu — co w uczelniach rzymskich dotychczas było może nieznane. Była to szczególniejsza bowiem dobroć Opatrzności Bożej, że mianowaliśmy profesorem nauki tej bardzo użytecznej męża, który, pochodząc z narodu tureckiego, po długich studjach, pod natchnieniem Bożem, przyjął wiarę katolicką, a godnością kapłańską obdarzony, wydawał się najodpowiedniejszy, by alumnów, mających jako słudzy Boży działać wśrów jego rodaków, nauczył sposobu,

jak pomyślnie przeprowadzić sprawę jednego i nierozdzielnego Boga, oraz prawa ewangelicznego czy to u ludzi mniej wykształconych, czy też u mężów wykwintniejszą wygładzonych nauką.

WYDAWNICTWO „ORIENTALIA CHRISTIANA".

Dla rozszerzenia imienia katolickiego oraz dla uzyskania prawej wśród chrześcijan jedności nie mniejsze mają znaczenie dzieła, które staraniem i zabiegliwością Instytutu Wschodniego wychodzą na widok publiczny. Tomy te, „Orientalia Christiana" zatytułowane — w większej części przez profesorów Instytutu, niektóre przez innych dobrze ze sprawami wschodniemi obeznanych mężów w porozumieniu z Instytutem napisane — od niewielu lat wydawane, tłumaczą te sprawy, które odnoszą się do stosunków, najczęściej tubylcom nieznanych, dawniejszych albo obecnych, tego lub owego ludu; albo nowym blaskiem rozjaśniają dzieje religijne Wschodu, z ukrytych dotąd dobyte dokumentów. Opowiadają one nadto i o związkach mnichów wschodnich i Patrjarchów samych z Stolicą Apostolską i Rzymskich Papieży trosce w obronie ich praw i własności, i gromadzą i ujednolicają innowierców zapatrywania teologiczne o Sakramentach i Kościele samym z prawdą katolicką i objaśniają rękopisy wschodnie i tłomaczą. W końcu, by nie przedłużać tych wzmianek, niema przedmiotu, odnoszącego się do nauk świętych, albo mającego jakikolwiek związek z obrządkiem wschodnim — jakiemi są naprzykład greckie ślady, zachowane w południowej Italji — żeby je pominęły pilne bardzo badania owych mężów.

Jeśli się tak ułożyły sprawy, czyjeż serce nie podniesie się na widok tej olbrzymiej pracy, podjętej przedewszystkiem dla dobra ludów wschodnich, silną bardzo nadzieją, że najłaskawszy Zbawiciel ludzkości, Chrystus Jezus, litując się nad upadkiem tylu ludzi, zdala od prawej drogi oddawna błądzących, i przychylnie odnosząc się do poczynań Naszych, przywiedzie w końcu owieczki swoje do jednej owczarni, aby je jeden prowadził Pasterz? Zwłaszcza, że u owych ludów tak wielka część Objawienia nader bogobojnie jest zachowana i szczególniejsza istnieje uległość wobec Chrystusa Pana i niezwykła miłość wobec Jego Matki nienaruszonej i Sakramentów używanie. Ponieważ tedy dla przeprowadzenia dzieła Odkupienia ludzkiego Bóg ze względu na swoją łaskawość postanowił użyć ludzi, zwłaszcza kapłanów jako pomocników, cóż pozostaje, Wielebni Bracia, jak tylko ponownie was zachęcić i błagać jak najusilniej, byście wespół z Nami, nietylko umysłem i sercem się zjednoczyli, lecz także przyłożyli starania i pracy, by prędzej zajaśniał dzień najgoręcej upragniony, w którym pozdrowimy nie kilku tylko Greków, Słowian, Rumunów i innych wschodnich narodów, ale wszystkich synów, dotąd odłączonych, dla jedności z Kościołem Rzymskim pozyskanych? Kiedy zastanawiamy się nad tem, od czego zacząć i co uczynić, aby z pomocą Bożą przyśpieszyć radość, wydaje się Nam, że możemy się przyrównać do owego gospodarza, którego Chrystus Pan przedstawia jako wzywającego zaproszonych na wieczerzę, by przyszli, boć już wszystko gotowe [8]).

Stosując te słowa do sprawy naszej, wzywamy was usilnie, Wielebni Bracia, i wszystkich razem, i każdego z osobna, abyście popierając wszelkim

8) Łuk. XIV, 17.

sposobem studja spraw wschodnich, wytężyli razem z Nami siły duchowe ku dokonaniu dzieła takiego. A tedy po usunięciu w końcu wszelkich gorąco upragnionego zjednoczenia przeszkód, za pomocą Błogosławionej Dziewicy, Niepokalanej Bogarodzicielki oraz świętych bardzo owych Ojców i Doktorów Wschodu i Zachodu, weźmiemy w objęcia braci i synów, tak długo odłączonych, powracających do domu ojcowskiego, jak najściślej złączonych tą miłością,która opiera się na prawdzie i na pełnem wyznaniu prawa chrześcijańskiego, jako na fundamencie najsilniejszym.

Aby tym Naszym poczynaniom jak najpomyślniejszy uśmiechał się wynik i skutek, udzielamy wam, Wielebni Bracia, i trzódce pieczy waszej powierzonej, jako zadatek darów niebiańskich i świadectwo ojcowskiej Naszej przychylności, z głębi serca Błogosławieństwo Apostolskie.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 8-go września, uroczystość Narodzenia B. Marji Dz., r. 1928, Pontyfikatu Naszego siódmego.

PIUS P. XI.

ŻYCIE MŁODZIEŻY.

OBOWIĄZKI I TERENY PRACY MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Zakres działalności polskiej młodzieży akademickiej przed wojną światową był niezmiernie wąski. Praca konspiracyjna, jedyna forma organizacji społecznej w okresie niewoli, nie mogła objąć szerokich mas młodzieży, pozostawała więc tylko praca naukowa. Istotnie poziom pracy ówczesnej młodzieży polskiej na studjach wyższych był bardzo wysoki, oczywiście zawsze znalazło się trochę hulaków i birbantów, ale ogólnie nie tylko oceny wykazywały zdolności i pracowitość polskich studentów we wszystkich prawie miastach uniwersyteckich Europy, ale opanowanie przedmiotu i pogłębienie wiedzy nieraz przewyższało wymagania profesorów. W zaborze austryjackim działo się naturalnie nieco inaczej i tam jednak zasadniczym tonem pracy młodzieży akademickiej były rzetelne studja.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości stworzyło przed młodzieżą akademicką nowe szerokie horyzonty działalności. Praca naukowa przestaje być jedynym terenem dla ekspansji młodych sił, ekspansji energji życiowej i twórczego wysiłku intelektu. Zjawiają się dwa nowe pola działalności: praca społeczna i sport. Obydwa te tereny były dotąd niedostępne, teraz stają szeroko otworem. Praca nad budową Państwa wzywa do akcji społecznej, roznamiętnienie polityczne do niej pociąga, wreszcie brak wyrobienia społecznego wśród starszego społeczeństwa — zachęca i nakłania. Jednocześnie w zakresie sportu duch czasu, kult tężyzny fizycznej, jest czynnikiem, wywołującym olbrzymi ruch sportowy wśród młodzieży.

W pierwszym okresie po wojnie światowej, w pierwszych latach budowania państwa polskiego ruch społeczny akademików rozwijał się z ogromną siłą. Obecnie nastąpiło silne odprężenie, zniechęcenie intrygami politycznemi partji, które chciały z okazji młodzieży tworzyć pepinjery dla swych kadrów, oraz brakiem w akcji tej młodzieży programu zakreślonego na daleką metę i konsekwentnie rozbudowanego a może przedewszystkiem jej płytkością ideową.

Czy jest to zmierzch pracy społecznej akademików, czy raczej tylko jej przesilenie? Niewątpliwie to drugie. Zniknie i powinien zniknąć ten typ działalności społecznej, który przeważał w akcji młodzieży akademickiej lat ubiegłych — typ pracy politycznej. Był on bowiem wynikiem nienormalnych stosunków jedynie, niezorganizowania państwa i społeczeństwa. Dalecy wprawdzie jeszcze dzisiaj jesteśmy od tego, żeby uważać tę pracę organizacyjną w Polsce za ukończoną, ale jednak w społeczeństwie naszem dojrzewa poczucie konieczności pracy ciągłej ,organicznej. Nawet już nasi wrogowie nie traktują Polski, jako „Saison-staat", nie można więc prowadzić pracy społecznej, licząc wyłącznie na jej wyniki w latach najbliższych, trzeba tworzyć trwałe fundamenty bytu narodowego Polski. Nie można więc w konsekwencji przygotowywać młodzieży akademickiej na członków stronnictw, bo myśl polityczna podlega ciągłym i głębokim przemianom, ale trzeba wychowywać dobrych obywateli kraju. A więc w wyeliminowaniu czynnika czynnej polityki z życia młodzieży akademickiej leży przyszłość jej pracy społecznej. To warunek negatywny, istnieje zaś pozatem konieczność pozytywna: oparcie tej pracy o głębokie i konkretne podstawy ideowe i zbudowanie programu nie liczącego na bliskie, lecz płytkie efekty, a zakreślonego na szeroką miarę i daleką przyszłość. Oto warunki wprowadzenia akcji społecznej akademików na nowe tory, wyrwania jej z obecnej bezczynności i martwoty.

Realizacja tych postulatów jest tem ważniejsza, że praca społeczna na terenie akademickim jest w Polsce niezmiernie, nieodzowne potrzebna, a nawet konieczna.

Odrodzenie duchowe naszego Narodu, przebudowa naszego życia społecznego, odbudowa państwowości — może być zrealizowana dopiero w całej pełni przez młode pokolenie polskie nie zatrute jadem niewoli. Przygotowanie do tej pracy, do wielkiego wysiłku może nastąpić tylko na drodze organizacji społecznej. Im mniej dojrzałe jest społeczeństwo do spełnienia zadań które stawia przed niem chwila dziejowa, z tem większą siłą ujawnia się konieczność zorganizowania go, nawet zmilitaryzowania. W znacznej mierze tłomaczy się tem w historji powstawanie silnych rządów, temu przypisać należy dzisiejszą organizację faszystowską we Włoszech. Za organizacją społeczeństwa polskiego, za organizacją Narodu polskiego przemawiają zarówno te wielkie zadania jakie stoją przed nami, jak i nasze nieprzygotowanie do ich realizacji. Jeżeli bowiem dzisiejszy kryzys duchowy i materjalny stwarza niezmierne trudności dla dojrzalszych od nas społeczeństw i państw, cóż dopiero mówić o Polsce, która musi budować podstawy swego bytu w tak przełomowych chwilach. Idea organizacji narodowej powinna się stać myślą przewodnią naszej młodzieży.

Ważnym i twórczym czynnikiem pracy społecznej jest organizacja sportowa. Szczególnie w naszych warunkach braku dyscypliny społecznej, karności, ten duch militarny, jaki ona wychowuje jest jednym z warunków

wyrobienia wartości społecznych. Dyscyplina, karność nie są jedynemi oczywiście walorami sportu. Opanowanie władz fizycznych przez wolę, która wobec emulacji zmusza do heroicznych nieraz wysiłków, wyrobienie hartu i tężyzny fizycznej a w dalszej konsekwencji zapewnienie zdrowia i energji życiowej społeczeństwu — oto są niezmiernie doniosłe rezultaty ruchu sportowego. Należy jednak przestrzec sport przed niebezpieczeństwem wkroczenia na złe i fałszywe tory. Przed niebezpieczeństwem stworzenia kultu nie tężyzny duchowej i fizycznej, lecz kultu ciała i pięści. Znaczenie zawodów sportowych tkwi w samym wysiłku zawodników, a tylko uboczny, pośredni wpływ wywierają one ze swej strony na widzów, wpływ propagandowy, zachęcenie ich, aby z roli biernej przeszli do „wyczynu sportowego”. Dlatego też dążeniem sportu powinno być osiągnięcie tego, aby jaknajwięcej widzów znalazło się z czasem na boisku sportowem, jaknajmniej pozostało na trybunie. Tymczasem mamy do czynienia ze zjawiskiem wręcz odwrotnem, nietylko u nas zresztą: zawodowość szerzy się w sporcie z ogromną siłą, a zawodowość zabija ideę sportową. Igrzysko sportowe przestaje być wtedy egzaminem wychowania fizycznego społeczeństwa, lecz staje się widowiskiem w całem znaczeniu tego słowa. Nie podziwia się już wtedy wysiłku woli, lecz brutalną potęgę muskułów. Taki charakter widowiskowy sportu nie tylko jest ujemny moralnie przez szerzenie pogańskiego kultu ciała, ale sprowadza konsekwencje demoralizacji społecznej przez rozbudzanie niskich instynktów wśród mas. Mnożą się przecież coraz więcej wypadki pobicia sędziów przez zawodników i publiczność, a wygwizdywanie wyroków sędziowskich, lub nielubianych drużyn sportowych jest na porządku dziennym. Doszło do tego, że pisma nasze doniosły niedawno o fakcie poranienia nożami sędziego za niepodobający się publiczności wyrok w zawodach piłki nożnej. Jeżeli tak dalej pójdzie, to bardziej brutalne gałęzie sportu stać się mogą ćwiczeniami praktycznemi dla nożowców komunistycznych, lub pałkarzy z P. P. S.

W świetle tych faktów zaznacza się jasno rola młodzieży akademickiej w zakresie sportu: nie w mistrzowstwie sportowem leży ona przedewszystkiem, lecz w uzdrowieniu ducha sportu, tego można się spodziewać od intellektu, który przecież akademicy powinni reprezentować w życiu.

Zarówno początkowy rozwój akcji społecznej, jak i rozwijający się obecnie z wielkim rozmachem ruch sportowy nie pozostają bez wpływu na stosunek akademików do studjów naukowych. Znaczne obniżenie i stałe obniżanie się poziomu intelektualnego i przygotowania naukowego młodzieży uniwersyteckiej jest tak znane i tylokrotnie stwierdzane przez nasze siły pedagogiczne, że niema potrzeby go udowadniać. Jest to niestety faktem stwierdzonym i ustalonym w opinji publicznej. Niewątpliwie znaczny wpływ na ten objaw wywierają metody nauczania w szkołach średnich, gdzie eksperymenty memoniczne częstokroć zbyt daleko są posuwane, zapoznając czynnik przymusu niezmiernie ważny w dziedzinie w wychowania. Najsilniej jednak na obniżenie poziomu umysłowego akademików wpływa nastrój, przejawiający się w ich stosunku psychicznym do studjów, którzy jeżeli nie jest wprost negatywny, to w każdym razie w dalekiej mierze lekceważący. Szczególnie w pierwszych latach studjów uniwersyteckich oszałamia wprost nieraz swoboda, brak rygoru i przymusu szkolnego. To też nieliczne tylko jednostki zajmują się w tym okresie czasu studjami, większość zbija bąki!

Istnieje na szczęście jeszcze jedna i to dość poważna grupa, która choć

nie zajmuje się zbytnio wykładami, lecz idąc za głosem swoich zainteresowań probuje swych sił i zdolności na innych terenach. Są niemi: przedewszystkiem praca społeczna, a może więcej jeszcze w dobie obecnej — sport. W samej rzeczy we wszystkich organizacjach akademickich, czy to społecznych, czy sportowych — szarą, ale najliczniejszą rzeszę członków stanowią słuchacze pierwszych kursów wyższych uczelni. Fakt abstynencji tych samych ludzi, którzy z takim zapałem oddawali się pracy w swych organizacjach, w dalszych latach ich studjów przypisać należy nietylko zawiedzionym ambicjom, (że nie zostali wszyscy prezesami) ale i rozpoczęciu rzetelnych studjów po ostrzeżeniu pierwszych niepowodzeń egzaminacyjnych. Mamy więc do czynienia ze zjawiskiem zupełnie zresztą naturalnem, że praca społeczna, jak i sport odrywają od pracy naukowej. Nie jest to tak szkodliwe, jakby się zdawało, większa część bowiem tych ludzi, gdyby nie pracowała w organizacjach akademickich, nie oddawałaby się z pewnością studjom, lecz traciła czas na hulanki, lub spędzała go w bezmyślnej bezczynności. Nie organizacje akademickie są przyczyną braku zainteresowań naukowych młodzieży, ale jej stosunek psychiczny do studjów. Wyczerpujące rozważenie przyczyn tego stosunku wykroczyłoby poza ramy tego artykułu, wskażemy więc tylko kilka ogólnych przyczyn.

Istnieją błędy w samej organizacji i programie nauk zarówno w szkołach średnich, jak i wyższych uczelniach, przyczynia się do tego również zbyt oficjalny naogół stosunek profesorów naszych uniwersytetów do studentów, wreszcie przyczyny tkwiące w samych studentach i poziom umysłowy i kulturalny maturzysty z Pacanowa — a takich coraz więcej! Nakoniec tak aktualna dziś bolączka — trudności materjalne, które odczuwa 80% naszej młodzieży akademickiej.

Ogromne walory pracy społecznej a także i sportu, w życiu młodzieży akademickiej, znaczenie organizacji akademickich dla przyszłości narodowej Polski podkreślałem już wyżej. Dlatego też nie można uznawać pożyteczności tylko w tym zakresie, o ile nie przeszkadzają, czy utrudniają studjów. Tembardziej, że zbyt wyłączne poświęcenie się studjom i do tego studjom specjalnym jest nawet szkodliwe, gdyż nie zapewnia koniecznej w pewnym zakresie wszechstronności umysłowej. Istnieje natomiast przejaw niebezpieczny zbyt wyłącznego poświęcenia się pracy organizacyjnej dość licznych niestety jednostek. W zakresie sportu wywołuje to wypaczenie zadania akademika w życiu sportowem: staje się taki student często nawet zawodowcem, co samo przez się jest ujemne, pracuje już tylko mięśniami, a nie głową. W akademickiej pracy społecznej taka wyłączność daje smutniejsze jeszcze rezultaty. Pomijając już to, że jednostki te kończą zwykle na rozpolitykowaniu i karjerowiczostwie, przecież najczęściej typem wiecznego studenta, co to nigdy egzaminów nie zdaje, są właśnie przywódcy organizacyj, których praca społeczna absorbuje tak wyłącznie, że nawet noty w indeksach zbierają im podkomendni. Są to niewątpliwie najwybitniejsze jednostki, strata jest więc podwójna: nie rozpoczynają swej działalności na terenie starszego społeczeństwa ,gdzie taki brak ludzi młodych i energicznych, ludzi, rozumiejących ducha czasu, rozumiejących współczesne potrzeby i dążenia, z drugiej strony nie pracując naukowo wyjaławiają się intellektualnie, a nie spełniając swych obowiązków — studjów, demoralizują się.

Zasada hierarchji obowiązków jest powszechna i bezwzględna, w życiu

każdego człowieka istnieje przez Boga ustanowiony porządek kolejności spełniania swych obowiązków. Porządek ten wspólny jest całej ludzkości, choć normowany różnemi dla każdego człowieka warunkami i okolicznościami. Akademik nie jest człowiekiem ukończonym, przysposabia się, dopiero do działalności na terenie starszego społeczeństwa, która jest spełnieniem właściwego zadania człowieka, realizacją tego długiego przygotowania, jakiem jest wychowanie. Dlatego też zadaniem akademika jest przygotowanie przedewszystkiem siebie samego do przyszłej pracy twórczej. Ukończenie studjów jest logicznie wprost narzucającym się obowiązkiem. Można więc ogólnie powiedzieć, że najpierwszem zadaniem każdego akademika jest odbyć przepisane studja i złożyć egzamin, a dopiero pozostały czas może być poświęcony na pracę społeczną, sport i t. d.

Na co poza studjami powinna młodzież akademicka zwrócić największą uwagę? Oczywiście na pracę społeczną. Zadania, jakie stoją dziś przed naszym Narodem są tak wielkie, że wymagają najwyższego wysiłku ze strony całego społeczeństwa, młodzi muszą stanąć również do apelu! Niezależnie od tego akademicy, jako przedstawiciele elity intelektualnej społeczeństwa i z tego tytułu również największe obowiązki mają w zakresie pracy społecznej.

Czesław Strzeszewski.

UWAGI i ODGŁOSY.

O UNIWERSALIZM KATOLICKI.

Smutna, bardzo smutna i upokarzająca sprawa, lepiej afera — słowo to będzie odpowiednikiem różnych brudnych spraw, które epilog swój przed sądami mają, — marjawicka nasuwa z konieczności wiele myśli o potrzebie silnej, o nieodzownej potrzebie dla katolickiej Polski, dla katolików w Polsce poszczególnie i dla całości naszych interesów religijnych w ogólności — wejścia w ścisły kontakt z ogółem świata katolickiego. Ten ogólnokatolicki sojusz, to współżycie, wybiegające poza zawsze ciasne granice, choćby pokrywały one niewiem jak obszerne przestrzenie ziemi ojczystej, jest jednym z najpilniejszych obowiązków katolickich doby współczesnej: zwą je mianem Solidarności Katolickiej.

Marjawici usiłowali przedstawić się jako apostołowie jakiejś religji „polskiej". Jako spadkobiercy religijnie nieraz nieścisłych wierzeń i zadumy poetów romantycznych, jako patroni słowiańszczyzny. A jednak czuli w praktyce, że nie ostoją się na tem rzekomo rasowem stanowisku, bez poparcia „obcych" czynników. Zwrócili się przeto do Jansenistów w Holandji, do Starokatolików w Szwajcarji, do prawosławnych Rosji, Polski i Wschodu, do każdego i do byle kogo, byle tylko nie pozostać sami z sobą i z własną jałowością. Więc i oni nie mogli poprzestać na sobie! Ale wykazali także swym ostrzegającym przykładem, do czego doprowadzić może podobne zakołtunienie. Chrześcijaństwo jest przestronne jak świat i niezmierzone. Nie można je w żadnym razie zamykać w jakiemś odosobnieniu, bo wtedy gan-

grenuje się samo i innych doprowadza do rozkładu. Mamy przykład na Rosji, do czego schizma może doprowadzić olbrzymi kraj, do czego wiedzie znacjonalizowanie religji, która wówczas traci swą moc i przestaje być religijną, grożąc zwyrodnieniem moralnem całemu narodowi.

Granice, niegdyś sztucznie wkoło nas zamknięte, przyczyniły się w wysokim stopniu do stworzenia marjawityzmu. Tak zatruły atmosferę duchową, że ludzie nie rozpoznali już własnych urojeń, a później huci od prawdy Bożej. Ale przyznać trzeba, że jakiś wątek tego odgradzania się tkwi też w nas samych. Jak wszyscy Słowianie jesteśmy skłonni do uznawania się za jedynych synów Słowa [1]) i do stawiania innym zarzutu „*Niemczyzny*", t. j. niemocy zrozumienia prawdy i jej wypowiedzenia. Skłonni jesteśmy do tak ścisłego łączenia narodowości z religją, że ta łatwo może stać się jakimś li tylko surogatem uczucia patrjotycznego. Kościół wychowywał narody i dalej je wychowuje, ale na to, by w odmienności swych form i swych barw duchowych łączyły się one z sobą i, wzajemnie się przenikając, tem lepiej i ogólno - ludzkich nabierały walorów i swe własne odrębności w ludzką, zrozumiałą dla siebie samych i innych, odziewały szatę. Zresztą, sama idea religijna chrześcijaństwa jest poza i ponad narodami i nigdy zejść z tego piedestału nie może, bo wówczas traci swą prawdę. Nie darmo ustanowił Bóg centrum jedności kościelnej, nie w każdym narodzie z osobna, ale w jednem jedynem miejscu na kuli ziemskiej. A to dla tego, by zmusić narody do wymiany właśnie swych wartości, gdy będą czerpać ze źródeł tej jedności.

Przyznać trzeba, że polskie usposobienie łatwo naśladowcze w zewnętrznych rzeczach i ciekawe obcego nowinkowstwa, które traktuje raczej jako zabawkę, jest jednak dziwnie ekskluzywne w dopuszczaniu wymiany w życiu religijnem. I być może dla tego nie znaleźliśmy jeszcze dotąd w Polsce prawdziwie wielkich duchów teologji, filozofji i myśli chrześcijańskiej. Nic się bowiem samorodnie nie poczyna. Dlatego też, z drugiej strony, w dobie Reformacji, tak łatwo może ulegaliśmy obcym wpływom, bo one szczerze religijne nawet umysły zaskoczyły nieprzygotowane, nie umiejące rozpoznawać prawdy od błędu. Wymiana bowiem hartuje myśl i ducha, budzi krytycyzm, uczy oddzielać i łączyć zarazem własne myśli z myślami innych. A przytem, szczerze religijne dusze zawsze patrzeć będą poza swą własną miedzę. Chodzi więc jedynie o to, by ludzie patrzeli tam, gdzie jest prawda, gdzie oni zwycięsko próbę wytrzymują a również by tej miedzy własnej zbyt nieostrożnie, t. j. dla fałszu nie zadeptywali. Albowiem każdy dźwięk prawdy, choćby bardziej lokalny, jest również cenny, i by coś od innych przyjmować, trzeba mieć w co przyjmować.

Równowagę między uczuciami narodowemi, a konieczną powszechnością religji wprowadzać umie tylko katolicyzm — bo jest Prawdą jedyną. Żyjmy więc katolickością katolicyzmu — jego ogólną powszechnością, w której jedynie blasku nabierać mogą nasze własne odrębne cechy. Czerpmy więc hojną dłonią z mądrości Kościoła i bogatego doświadczenia świata katolickiego.

Wacław Krzyżkowski.

---

1) Według ujęcia naszych mesjanistów.

ŚWIĘTO CHOCIMIA.

Data 10-go października należy do najpiękniejszych dni historji i życia Polski. Łączy się z nią bowiem pamiątka zwycięstwa pod Chocimem w 1621 roku. Jeśli odsiecz Wiedeńska w 1683 roku zaznaczyła się w historji Kościoła ustanowieniem na jej każdoroczną pamiątkę przez Wielkiego Papieża Innocentego XI specjalnego święta kościelnego Imienia Marji, które się obchodzi 12 września, to Chocimska wictoria weszła do kalendarza kościelnego w Polsce jako Gratiarum Actio pro victoria Chocimensi", jako dzień oddania czci i dziękczynienia Bogu za zwycięstwo Chocimskie. W tej części brewiarza kapłańskiego, którą się stosuje do poszczególnych tylko krajów i zawiera t. zw. „roprium", t. j. specjalne wspomnienia Świętych danej części chrześcijaństwa, znajdują się dla Polski specjalne pacierze, hymny i czytania, złączone z pamiątką Chocimia. W ten sposób, Kościół prowadził dzień Chocimski do swego liturgicznego życia. Znajduje ta data swoje miejsce pomiędzy szeregiem świąt i ustanowień kościelnych, które się łączą z wielowiekową walką przeciw naporowi Islamu na chrześcijaństwo. Obrona Belgradu przez św. Jana Kapistrana, zwycięstwo Lepantu za św. Piusa V-go, wreszcie Chocim i Wiedeń — zawsze są w ten sposób wspominane.

Dawna Rzeczpospolita zachowała więc w tej liturgji „kościelnych dziękczynień" aż dwie pozycje. Ciekawe i godne zaznaczenia, że wszędzie tam, kędy dochodził religijny wpływ Polski, gdzie kler Polski przygotowywał drogi, przyczyniał się do rozprzestrzeniania się Kościoła Katolickiego, gdzie, zrządzeniem Opatrzności, życie katolickie czerpało się głównie z Polski, wszędzie znajduje się w rubrykach liturgicznych pamiątka Chocimia. Tak np., w dawnym kalendarzu kościelnym Archidiecezji Mohylowskiej zaznaczony był również dzień Chocimski. A więc i w Piotrogrodzkiej katedrze katolickiej Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, dnia 10-go października, tym razem według starego stylu, modlono się uroczyście na pamiątkę Chocimia. Działo się podobnie i na dalekich obszarach Syberji i Turkestanu, czy też w krajach Bałtyckich.

Jest bowiem coś misyjnego w tem święcie. Wieje w niem duch ewangielizacji świata. Drga splot ciężkich zmagań i skąplikowanych zagadnień, które znów dzisiaj stają się tak bliskie myśli i sercu obecnego Ojca Świętego, a przezto wszystkich katolików. Chocimska Gratiarum Actio nie wyraża bowiem zwycięstwa i szału nienawiści plemiennej, ani też tryumfu politycznych jego rozrachunków. To też w Kościelnem nabożeństwie tego dnia, psalmy układają się podobnie jak w dnie przeznaczone na uczczenie Apostołów, msza zapożyczona jest z liturgicznego porządku właściwego Męczennikom, prefacja wyśpiewuje najgłębszą tajemnicę wiary, Trójcę Świętą, hymn i modlitwa wspominają moc Bożą zwierzchniczą nad światem i dawne znaki opieki użyczanej ongiś Izraelowi. A dalej mowa o Św. Dziewicach, występuje Apokalipsa, która rozwiera przed nami rozległe perspektywy pochodu Kościoła poprzez dzieje, rozlega się czytanie opisu zwycięstwa Machabejczyków nad Nikanorem. Kościół śpiewa: nie w mnogości wojsk i uzbrojonych tłumów jest zwycięstwo wojny, ale z nieba idzie moc. Całe to ułożenie Chocimskiego nabożeństwa wprowadza nas w najsolenniejsze rzeczywistości chrześcijańskie.

W Konstantynopolu Turcy wznieśli pomnik Benedykta XV-go. Sułtan pierwszy złożył na ten cel ofiarę. Jest to wymowny symbol. Papieże nie zwalczali w Turkach narodu, lecz bronili wobec nich chrześcijaństwo przed niebezpieczeństwem Islamu, tej, jak dziś mówią historycy, ostatniej herezji chrześcijańskiego Wschodu. Gdy mija niebezpieczeństwo dla wiary, zaczyna się czas możliwej współpracy, wzajemnego poznania, penetracji. Coś podobnego odzywało się w polskich dziejowych stosunkach z Ottomańską Portą. A przy tem, w zwalczaniu Turków kryła się również myśl niesienia pomocy, szczególniej religijnej, ujarzmionym przez nich narodom chrześcijańskim. W skomplikowanych stosunkach historycznych Papieskiego Rzymu z Półksiężycem nigdy o nich nie zapomniano. Jeśli, z jednej strony, nie rzadko potrzebny był oręż chrześcijańskiego rycerstwa — a tym orężem poraz ostatni i przeciągły władała Polska — to z drugiej, przez długie wieki, szli na Wschód chrześcijańsko - muzułmański daleki i bliski, śródziemnomorski, Bałkański, Czarnomorski, i dalej jeszcze, dużo dalej, gromady lub małe orszaki bezbronnych misjonarzy.

Sam teren, na którym rozegrała się pierwsza kampanja Chocimska naprowadza nam pod tym względem dużo drogich wspomnień. Był to szlak, pomiędzy Rumunją a Dzikiemi Polami, którym w XIII-ym i XIV-ym wieku, szły drużyny Dominikanów i Franciszkanów, zbratanych pod wspólną nazwą: „Pielgrzymów dla Chrystusa", aby nieść Ewangelję lub Jedność Kościoła w Zadnieprze i hen daleko aż do serca Mongolji. Później szli tamtędy Trynitarze na wykup niewolników Chrześcijańskich. Szli i Karmelici Bosi aż do Persji, gdzie był czas, w którym herbowe tarcze Polski osłaniały katolickie misje. Szlak ten spotykał się ze szlakami innemi którędy, dawniej jeszcze szedł Bruno na Ruś, do Chazarów i Połowców, o których później, miał marzyć Dominik. I tym szlakiem jeszcze szli inni Apostołowie i mnisi, którzy we wschodnim obrządku, przed zerwaniem Jedności, sławili i głosili Pana. Szlak ten to nietylko stary węzeł dawnych dróg wojennych i handlowych, ale międzynarodowy, katolicki, powszechny, a zarazem ruski i polski, bardzo historycznie polski, gościnny dworzec olbrzymiej pracy Apostolskiej, wielkiego religijnego wysiłku celem głoszenia Chrystusa wszystkim i zjednoczenia wszystkich pod jednym Pasterzem, co włada wielo - językową i wielo - obrządkową rzeszą wiernych Powszechnego Kościoła. Jak i inni Papieże, Pius X-sty w świeżej encyklice „Rerum Orientalium", upatruje właśnie piękno i bogactwo Kościoła w tej świętej a różnorodnej Jedności.

Imię Chocimia przywodzi już, samo przez się, na pamięć całą tę dal głęboką, która, w naszych czasach powoduje coraz większe zainteresowanie historyków różnych narodów, boć dzieje religijne okazują się nam dzisiaj najściślej związane z najskrytszą istotą historji kultur i dusz, i która rozwiewa przed nami zapomniane a coraz ciekawsze przykłady do naśladowania w życiu misyjnem. Można powiedzieć, że dzisiaj, biegun studjów historycznych, a również i celów katolickiego życia przechyla się coraz bardziej na te zazębione szlaki graniczne Zachodu i Wschodu. Ale Chocim, jeśli przypomina nam to wszystko, przywodzi nam również na pamięć, że dawne Polskie walki z Islamem, które najlepiej wprowadziły nas w szeroki okrąg historji świata, zawierały i one też w sobie dalekosiężne myśli o podźwignięciu chrześcijańskich ludów Wschodu i ich powróceniu do Jedności Kościelnej. Czyto Sarbiewski o Grecji, czyto Jan II-ci o Armenji, Polacy

dawnej Polski, ci którzy stanowili pokolenia od pierwszej do powtórnej kampanji Chocimskiej, nie zapominali bynajmniej o wielkich celach chrześcijańskich. To też dzień Gratiarum Actionis pro victoria chocimensi staje się nam dzisiaj jakoby datą umyślnie wyznaczoną do zapoznania się z najnowszą Encykliką Papieską i wniknięcia w ducha jej nakazań.

Nazwano Piusa XI-go „Papieżem misji". Ale jest on we właściwy sobie systematyczny, nawrotnie wytrwały sposób Papieżem Wschodu. Ze Wschodu przyszło chrześcijaństwo i siła jego słabnąć musi, a stąd i pokój świata, gdy jego kolebkę osłaniają przyćmienia i rozrywają swary. Pełna Jedność Kościelna jest gwarancją Powszechności Kościoła i siły jego miłości.

Przepięknie, w encyklice Rerum Oreientalium, zaznacza Papież na wstępie jak polityczne niesnaski, jak kulturalne oddalenia się i antagonizmy przygotowały drogę do smutnego rozdziału i złożyły się na ugruntowanie arsenału wzajemnej nieufności. Kościół, ten instrument energji i Boskich inicjatyw daje hasło do ukochania i poznania tego Wschodu, za który się tak długo walczyło. Nie będziemy tu analizować Orędzia Papieskiego. Zaznaczyć jeno wypada, że dyskretnie wspomina ono o tych szlakach misji i Jedności, które szły właśnie na Chocim; że przypomina o tych wielkich szermierzach zbratania Wschodu, jakim był kardynał Izydor Kijowski; że wymienia te narody, które mu dzisiaj są pomocą w jego usiłowaniach, a wśród których winno znaleść się miejsce dla obszarów Polski nowoczesnej. Nawołuje Papież, aby w każdej diecezji znalazł się ktoś, kto będzie specjalnym miłośnikiem i przepowiadaczem Chrześcijańskiego Wschodu i Jedności. Z zainteresowań tych, nie wyklucza on nawet Islamu. Przeciwnie, wymienia go on w specjalnym ustępie. W każdej djecezji polskiej odbywa się święto Chocimia, które nam tak blisko stawia Wschód. Święto to winno się nam stać nie wspomnieniem wojny, w której Wschód Chrześcijański pod postacią licznego wojska kozackiego, przyszedł nam z pomocą, ale dniem nawoływania i programu. Dniem misyjnym dla Wschodu. Dniem modlitwy o Jedność. Wówczas stanie się jasnem, że nie darmo obchodzono niegdyś ten dzień na obszarach Rosji. „Z Góry jest moc" — mówi officjum chocimskie. Idźmy po nią przez wierność wskazówkom Rzymu. Będzie to najskuteczniem uczczeniem Bohaterów Chocimskich.

A. B.

Religja nie jest rzeczą tylko osobistą, bo nie jest ona wyłącznie stosunkiem duszy ludzkiej do Boga — tą najbardziej wewnetrzną sprawą każdego człowieka. Jest ona najwyższym czynnikiem moralnym w życiu zbiorowem i nieodzownym warunkiem bytu społeczeństw ludzkich. Bo ujmując całe życie jednostki w podnoszące i uświęcające ramy swej dyscypliny moralnej, reguluje i uszlachetnia wzajemne stosunki jednostek, warstw i społeczeńst, oraz daje im siłę i wartość moralną.

Zasady Katolicyzmu muszą przeniknąć życie społeczne. Państwo i Naród winny wypełniać swe obowiązki wobec Kościoła. Religja Katolicka ma być w Polsce religją panującą, stać się podstawą wychowania narodowego i ustroju państwowego, a etyka katolicka podstawą życia społecznego.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — V R.

CZYTAJĄC GAZETY.

Śmierć Eugeniusza Rittera — Chrystus na Czerwonym Przedmieściu.

W korespondencji z Genewy, w paryskiej La Croix z 21. VIII. 1928 roku, ks. R. Snell, z pochodzenia sam protestant, poświęca krótką charakterystykę pamięci niedawno zmarłego uczonego genewskiego, Eugene Ritter. Znajdujemy tam kilka zdań, które warto by i polski czytelnik wziął pod uwagę, zwłaszcza dziś, w czasach pewnego ostrego napięcia propagandy protestanckiej w Polsce.

Genewa straciła człowieka, który przyniósł jej zaszczyt przez nieskazitelność swego życia i rozległość swej wiedzy przez śmierć p. Eugene Ritter, byłego dziekana Fakultetu filologicznego tamtejszego uniwersytetu. Był to człowiek głęboko wierzący i bez żadnej obłudy. Podziwiał on chrześcijaństwo, jako największe dzieło Boskie na ziemi, jako żywe i jawne jego światło i królestwo dusz. Tylko trzeba powiedzieć, że zmarły należał do protestantyzmu tak dzięki swemu urodzeniu jak i wychowaniu. Był on nawet w swym czasie, prezesem konsystorza genewskiego, tego naczelnego organu wykonawczego kościoła kalwińskiego. Wszystko to nie przedstawia, zdawało by się, nic nadzwyczajnego, ale na tem właśnie tle uwypukla się coś bardzo zastanawiającego z jego życia i działalności. Ze swych rozległych studjów, zmarły wyniósł pojęcie pełne pogody i jasnego ciepła o Kościele katolickim, jego nauce i historji, i nie wierząc sam o tem, stał się on jakby „Apologetą Kościoła od zewnątrz". Oto kilka przykładów:

Ś. p. E. Ritter podziwiał Zakony i czynił to z entuzjazmem prawdziwym, z którym sie nie ukrywał. Szczególnie podnosił ich zasługi na polu naukowym i, by rzecz pokrótce określić, zazdrościł ich katolicyzmowi. Był zdania, że jedynie zakonnicy są zdolni przedsiębrać długoterminowe studja i wydawnictwa naukowe, gdyż wzajemnie uzupełniają się oni i jeśli jeden z nich umrze, inni dalej podjętą pracę prowadzą, bez przerwy i uszczerbku dla dzieła. Takiemi są np. wydawnictwa pomnikowe Benedyktynów w dziedzinie patrologji (studjum Ojców Kościoła), takiemi też prace Bollandystów w rzeczach historycznych. Po tych pochwałach, E. Ritter melancholijnie spoglądał na los protestantyzmu. Tu nie widział jak tylko pracowników odosobnionych, znagła zaskoczonych śmiercią i wówczas klasyczna reminiscencja — pendent opera interrupta — zostają się i marnieją przerwane dzieła — sama cisnęła się pod jego pióro. Ta uwaga p. Rittera była bardzo słuszną a jego myśl, pod tym względem, podnosiła fakt, którego chyba jeszcze nie uwzględniono. Podobnie, dawny prezes Konsystorza kalwińskiego, podjął się pewnego razu obrony katolickiej czci oddawanej relikwjom i napisał o tem w arcyprotestanckiem dzienniku Gazette de Laúsanne [1]). Dodam że znakomicie znał dogmatyczną naukę i literacką spuściznę św. Franciszka Salezego. „Wstęp do życia pobożnego" stanowił szczególnie dla niego książkę nieodłączną, czytaną i odczytywaną. I jest

[1]) Z ironją nadmienił przytem, że rzekome czy prawdziwe krzesło Kalwina stoji dotąd w pośrodku dawnej Katedry genewskiej i że różni „wierni" obłupywują zeń drzazgi — Kalwin, w specjalnie ostrym i cynicznie zabarwionym traktacie wyśmiewał swego czasu katolicki kult relikwji.

pewnikiem, że wpływ słodkiego świętego Biskupa Genewy głęboko się zaznaczył na umysłowym rozwoju zmarłego.

Z drugiej zaś strony, ten człowiek rzetelnie prawy zaznaczał upadek protestantyzmu genewskiego... Dodajmy od siebie, że o tem pisał w swem dwutomowem dziele Georges Goyan p .t. „Une Ville Eglise" Miasto-Kościół, które zawiera historję reformacji kalwińskiej w Genewie i nowoczesnego odrodzenia się a nawet przewagi obecnej katolicyzmu w tem mieście.

Autor artykułu poświęca jeszcze nieco miejsca literackim pracom Rittera, jego korespondencji, charakterowi i nauczaniu. Przypomina na tem miejscu, zdanie Micheleta, że „nauczanie, to jedna z postaci przyjaźni", co doskonale zmarły umiał urzeczywistnić. Widać, że sam był ongiś jego słuchaczem i, być może, również i jego wpływowi zawdzięcza własny powrót do Kościoła.

Na zakończenie ks. Snell, sam genewczyk, stwierdza: „można by sobie tu jeszcze jedno zadać pytanie, a mianowicie dlaczego p. Ritter nie skończył jako katolik, na podobieństwo tych innych konwertytów szwajcarskich? Nie ma tu odpowiedzi wyczerpującej kwestji i być nie może. W takich razach stajemy wobec tajemnicy, którą zna jeden tylko Bóg. Schylmy przed nią czoła i przywiedźmy sobie na pamięć pewien bardzo głęboki i szczytny dogmat naszej katolickiej wiary, oto, że dusze protestantów w dobrej wierze żyjących, należą jeśli nie do ciała to do duszy kościoła. Św. Augustyn wspaniale ongiś na taki temat przemawiał. Sądząc po ludzku, ś. p. Ritter, był człowiekiem prawym, szczerym i niezdolnym iść w kompromisy z wymaganiami swego sumienia. Służył on prawdzie w takiej mierze w jakiej ją poznał. Wystarcza to abyśmy mogli go dołączyć myślą do niewidzialnej części Kościoła i byśmy zachowali, wobec jego trumny, radosny odruch nadziei".

W tym samym numerze La Croix, znajdujemy ciekawy feljeton O. Lhande S. J. o „Kościele na czerwonem podmieściu", zapożyczony z „Etudes", OO. Jezuitów. O. Lhande znany jest jako uczony badacz przeszłości i obyczajów ludu Basków i jako autor głośnej książki „Chrystus na Przedmieściach". Tutaj znajdujemy dalszy ciąg jego spostrzeżeń.

Wiadomo że Paryż przestał być od czasu wojny ostatniej, fortecą, całkiem podobnie jak i Warszawa. Na miejscu dawnych fortyfikacji powstały liczne i nowe osady podmiejskie, z przeróżną ludnością ściągniętą tu dzięki parcelacjom. To najbiedniejsi z biednych, w których bolszewizm myślał się zwycięsko zagnieździć. Stąd nazwa „Czerwone podmieście".

Otóż „podczas gdy społeczeństwo zdawało się całkowicie zapomnieć o tych nieszczęśliwych, Kościół, ten wieczny wspomożyciel wszelkiego ludzkiego bólu, postępował szybko w okolicach parcel. Przybywał on tu z pomocą przed tymi co mieli budować tu drogi, zakładać telegrafy i kanalizację, przed szkołą nawet i urzędami. Tak było w licznych miejscowościach. Wspaniałe pałace szkolne które się tam obecnie gorączkowo buduje zastają już instytucje katolickie w pełnym rozkwicie. To też wiara przyjęła się żywo w śród ludności gotowej oddać się temu, który tu pierwszy wyciągnie do niej rękę przyjazną. Od trzech lat zaledwie powstało na tych nowych terenach 45 kościołów lub kaplic i zarazem sal parafjalnych. Kupiono na cele katolickie 66 placów, otwarto 53 związków młodzieży, zbudowano 26 prezbiteryów lub domów wikarjalnych i 15 ambulatorjów.

Dodajmy do tego liczne szkoły katolickie, szwalnie, żłóbki, filje „Kropli mleka” i t. d. Poza dziedziną boskiego wpływu łaski ale wespół z nim i dzięki niej, dwa bardziej dotykalnie ludzkie elementa składająsię na te nadzwyczajne rezultaty: to wartość samych pracowników apostolskich i charakter ludności.

Pomówimy o tem następnym razem.

R. T.

KRONIKA.

— *List akademików Warszawskich do Ojca Świętego.* Z racji nominacji przez Stolicę Apostolską, ukochanego przez całą młodzież akademicką Rektora Uniwersytetu Warszawskiego J. E. Ks. Szlagowskiego Biskupem sufraganem Warszawskim, Katolickie organizacje akademickie w Warszawie wysłały do Ojca Świętego następujący list hołdowniczy:

Ojcze Święty!

Kornie padając do stóp Jego Świętobliwości, my, studenci - katolicy Uniwersytetu Warszawskiego, prosimy Jego Świętobliwość o łaskawe przyjęcie synowskiego podziękowania za to, że w roztropności i dobroci Najwyższego Pasterza raczył mianować na godność Biskupa Sufragana Warszawskiego ks. Antoniego Szlagowskiego, Profesora i Rektora naszej Alma Mater. Będzie to jeszcze jedną więzią między drogim nam Uniwersytetem i Świętym Kościołem.

Dzięki znajomości Pisma Świętego, dzięki wymowie i wysokiej kulturze, oraz życzliwości i przystępności ks. Szlagowski, był w smutnych czasach naszej przeszłości, jak również i obecnie pożytecznym i dobrym przyjacielem wszystkich pracujących naukowo. Młodzież uniwersytecka często korzystała z jego doświadczenia.

Dlatego, Ojcze Święty, uważamy za nasz obowiązek okazać Jego Świętobliwości radość z tego, tak bardzo szczęśliwego dla nas wyboru. Równocześnie błagamy Jego Świętobliwość o łaskę Błogosławieństwa Apostolskiego dla nas i naszych prac, dla naszych profesorów i kolegów, naszych przyjaciół i rodzin, całego naszego Uniwersytetu, jak również i dla tych, którzy oddają się tak pożytecznemu apostolstwu wśród studentów.

Jego Świątobliwości najbardziej oddani i posłuszni synowie:

„*Odrodzenie*”, *Juventus Christiana, Katolicka Młodzież Narodowa, Sodalicja Akademików, Sodalicja Akademiczek, Studjum Filozoficzno-Religijne Studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Akademickie Koło Misyjne.*

Orędzie Arcybiskupa Jałbrzykowskiego. J. Eks. Ks. Metropolita Jałbrzykowski Arcybiskup Wileński, znany ze swej przyjaźni do młodzieży akademickiej, wystosował do Społeczeństwa z racji rozpoczęcia roku akademickiego następujące orędzie:

„*Dopomóżmy ukochanej młodzieży akademickiej*”!

Gwarno i ludno na ulicach Wilna. Miasto się ożywiło, gdyż młodzież po letnim wypoczynku powróciła do pracy nad zdobyciem nauki. Z wielkiem zadowoleniem patrzymy na tę ukochaną młodzież, na jej wielką liczbę, boć to przyszli kierownicy

w społeczeństwie naszem, to nadzieja lepszego jutra. I będzie tak z pewnością, o ile ta młodzież należycie się wykształci, zdobędzie gruntowną wiedzę. Zależy to w znacznej mierze od samej młodzieży, od jej dobrej woli i usilnej pracy, ale częściowo i od starszego społeczeństwa.

Na pierwszy rzut oka młodzież szkolna wesoła, zdaje się być bez troski i kłopotu o potrzeby materjalne. Przy bliższem jednak poznaniu się z młodzieżą szkolną dowiadujemy się, że, w prawdzie, większość młodzieży szkolnej jest dobrze zabezpieczona materjalnie, ale jest też wielu takich, którym niedostatek dokucza, troska o wynalezienie pracy na zapłacenie mieszkania i choćby najskromniejszego posiłku przeszkadza w zdobywaniu wiedzy. Mam na myśli przedewszystkiem wielu niezamożnych, a żądnych wiedzy i uzdolnionych z ukochanej młodzieży akademickiej, tych, których rodziny wskutek wojny zubożały, lub pozostały daleko poza granicami Rzeczypospolitej. Tacy studenci mają swą szlachetną ambicję. Choć walczą z biedą, o chłodzie i głodzie, ręki nie wyciągają o wsparcie do nikogo, ale mogą mieć żal do otoczenia, które nie odczuwa ich niedoli.

Starsze, zamożniejsze społeczeństwo, szczególniej lepiej uposażeni mieszkańcy Wilna, w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego i w imię dobra społeczeństwa powinni i łatwo mogą im dopomódz jużto datkiem pieniężnym na rzecz Bratniej Pomocy Uniwersytetu Stefana Batorego, jużto ofiarując u siebie bezpłatnie jednemu z potrzebujących studentów obiady. Niechby się znalazło w Wilnie sto lub nawet pięćdziesiąt takich gościnnych domów, a byłoby to dla ogółu miejscowej młodzieży akademickiej wielkiem dobrodziejstwem. Napewno młodzież w swych szlachetnych sercach potrafi ocenić wielką życzliwość starszych i będzie się starać wywdzięczyć społeczeństwu.

Poruszam tę sprawę z tem mocnem przekonaniem, że znajdzie ona oddźwięk wśród ogółu ukochanych Wilnian i zostanie uwieńczona pomyślnym rezultatem. O ileby zaszła potrzeba w tej sprawie zorganizowania „Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej" w Wilnie, mam nadzieję, że J. M. Rektor Uniwersytetu, biorący szczerze i gorąco sprawę młodzieży do serca, udzieli swej pomocy i światłych wskazówek.

(—) R. Jałbrzykowski, Arcybiskup Wileński.

Powyższe orędzie odbiło się silnem echem wśród społeczeństwa wileńskiego, ze względu na to, że Dostojny Projektodawca, nim wysunął tę myśl na światło dzienne, sam ją już zrealizował, zapewniając kilku studentom otrzymywanie bezpłatnych obiadów w restauracji, za które J. Ekscelencja płaci z własnej, jak powszechnie wiadomo, skromnej szkatułki. Przykład ten działa wymownie.

Wicerektor Uniwersytetu Lubelskiego. Senat katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego obrał wicerektorem Uniwersytetu na rok akademicki 1928/29 O. Jacka Woronieckiego O. P. profesora teologji moralnej. O. Jacek Woroniecki był przed paru laty rektorem Uniwersytetu Lubelskiego z którego to stanowiska musiał zrezygnować z powodu złego stanu zdrowia, ostatnio zaś piastował godność dziekana Wydziału Teologicznego. Wybór Ojca Woronieckiego odbił się radosnem echem wśród młodzieży, zwłaszcza akademickiej i harcerstwa. Redakcja „Bez Przyłbicy" ze swej strony korzysta z tej okazji by czcigodnemu budzicielowi myśli katolickiej wśród młodzieży, złożyć wyrazy czci i serdecznego przywiązania.

Militaryzacja Młodzieży w Rosji. Władze Sowieckie powzięły uchwałę przewidującą dalsze przeprowadzenie militaryzacji wyższych uczelni technicznych w całym państwie. Jednocześnie Komitet Centralny „Komsomołu" uchwalił dalsze „pogłębienie" militaryzacji wszystkich oddziałów organizacji.

Senat Politechniki Gdańskiej a Polska. Magistrat st. m. Warszawy pragnąc przyjść z pomocą niezamożnej młodzieży akademickiej, udziela rocznie 20 stypendjów w wysokości 1.500 zł. każde. Stypendja te rozdzielane są między wyższe uczelnie, przyczem jedno rezerwowane jest dla studenta Polaka z wydziału techniki okrętowej na politechnice w Gdańsku. Statut stypendjów miejskich przewiduje, iż każdorazowo senat danej uczelni wyznacza osobę studenta, któremu zasiłek ten ma być przyznany. Ostatnio na tem tle zaszedł charakterystyczny wypadek, świadczący o ustosunkowaniu się do Polski niektórych czynników gdańskich, mimo jakoby polepszenia się stosunków. Magistrat warszawski przesłał senatowi politechniki gdańskiej odpis statutu wraz z prośbą o wyznaczenie osoby stypendysty - Polaka. W odpowiedzi na to senat Politechniki Gdańskiej statut odesłał wraz z listem, iż nie rozumie, o co magistratowi warszawskiemu chodzi, że prawdopodobnie statut ten skierowany został do politechniki gdańskiej przez pomyłkę?!!! Zajście to nie potrzebuje chyba wcale komentarzy.

Inauguracja w Warszawie. Inauguracja Roku akademickiego na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się 28-go października. Na inaugurację przybyli J. Em. ks. Kardynał Kakowski, pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Świtalski, Metropolita prawosławny Dionizy, w zastępstwie pana Prezesa Rady Ministrów radca Chełczyński, wojewodowie Twardo i Jaroszewicz, rektorzy wyższych uczelni warszawskich, przedstawiciele sfer naukowych instytucji i stowarzyszeń, oraz liczne zastępy młodzieży, których nie mogła pomieścić zbyt szczupła aula Uniwersytetu. Na podjum zajęli miejsca członkowie Senatu Akademickiego z ustępującym i nowoobranym rektorem na czele. Uroczystość rozpoczęła się hymnem narodowym, odegranym przez orkiestrę warszawskiego Konserwatorjum Muzycznego, poczem zabrał głos ustępujący rektor J. Eks. ksiądz Biskup dr. Antoni Szlagowski, składając sprawozdanie z ubiegłego roku akademickiego. Na wstępie ks. Biskup Szlagowski poświęcił gorące wspomnienie pracownikom Uniwersytetu, zmarłym w roku sprawozdawczym. Zkolei wyliczył nazwiska tych profesorów, którzy opuścili Uniwersytet, jak również nazwiska nowomianowanych profesorów i nowohabilitowanych docentów. Wreszcie wymienił nazwiska profesorów odznaczonych. Zkolei omówił ustępujący rektor udział Uniwersytetu w życiu kulturalno-naukowem stolicy i kraju, a także w życiu kulturalnem zagranicznem, wyliczając profesorów, którzy w roku bieżącym prowadzili wykłady na wszechnicach zagranicznych. W dalszym ciągu swego sprawozdania J. Eks. ks. Biskup Szlagowski omówił budżet uniwersytetu oraz trudne warunki w jakich pracować musi młodzież akademicka, głównie z uwagi na ciasnotę gmachów uniwersyteckich, ciężkie warunki materjalne młodzieży, brak mieszkań akademickich. Przemówienie swe zakończył ks. Biskup Szlagowski stwierdzeniem, że młodzież nasza wysoko nosi sztandar swych ideałów religijnych i narodowych. „Żegnam was jako rektor, ale z wami nie zrywam łączności jako przyjaciel,

Nowy rok Akademicki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie rozpoczął się uroczystą inauguracją. Mowę powitalną wygłosił rektor Piniński, poczem zabrał głos prorektor ks. Gerstmann, który po złożeniu sprawozdania poruszył cały szereg spraw, dotyczących uczelni. Przyczem podkreślił zbyt wielki jego zdaniem napływ młodzieży na studja naukowe i to młodzieży niezawsze zupełnie przygotowanej. Uroczystość zakończył wykład prof. Eugenjusza Kucharskiego o poecie Henryku Jabłońskim, którego stulecie urodzin przypada w roku bieżącym.

REDAKTOR: M. SOBAŃSKI. WYDAWCA: ST. BRZEZIŃSKI.
SEKRETARZ REDAKCJI: A. GRODECKI.

Od Redakcji

— Opóźnienie Nr. 3—4 powstało wskutek przeniesienia drukarni w której rozpoczeliśmy drukować nasze pismo. Nr. 5 za listopad już jest w korekcie i ukaże się za dni parę. Od grudnia dzięki usprawnieniu administracji szanowni Czytelnicy będą otrzymywali „BEZ PRZYŁBICY“ na 1-go każdego miesiąca.

— Redakcja zwraca się do wszystkich którym droga jest sprawa katolicyzmu w polsce i którzy dbają o wychowanie przyszłej elity katolickiej o popieranie naszego wydawnictwa przez prenumerowanie oraz zdobywanie abonentów. Prenumerować można nasze pismo przez P. K. O. conto 17127. lub tez bezpośrednio w Redakcji Krakowskię Przedmieście 71. Prenumeratę przyjmują również księgarnie Świętego Wojciecha, Szczepkowskiego, Kroniki Rodzinnej i Przeglądu Katolickiego.

Redakcja ma zaszczyt zawiadomić swych czytelników że chcąc skupić młodych pisarzy katolickich otwiera swe szpalty twórczości literackiej. Dział Życie Umysłowe i Kulturalne będzie przez nas stale rozszerzany.

— W myśl podanej już w tekście zapowiedzi tworzymy dział „Dyskusji“ w których będziemy dawali odpowiedzi zapytania naszych czztelników ze wszelkich dziedzin związa nych z katolicyzmem i życiem społecznem narodu.

REDAKCJA

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. ks. Siemca 6.